ZESZYTY HISTORYCZNE POLITECHNIKI ŁÓDZKIEJ

BOHDAN STEFANOWSKI

KRONIKA MEGO ŻYCIA DLA DZIECI PRZEKAZANA NIE DO NAŚLADOWANIA A DO WIADOMOŚCI

Zeszyt 18

ŁÓDŹ 2017

Zeszyty Historyczne
Politechniki Łódzkiej

Zeszyt 18

Bohdan Stefanowski

Kronika mego życia dla Dzieci przekazana nie do naśladowania a do wiadomości

Politechnika Łódzka
Rektorska Komisja Historyczna
Łódź 2017

Autorki opracowania
Krystyna Popiel, Małgorzata Wilbik

Fotografie zamieszczone w Zeszycie pochodzą ze zbiorów rodzinnych
prof. Michała Stefanowskiego

Na okładce: Profesor Bohdan Stefanowski w swoim gabinecie,
Politechnika Warszawska lata 30. XX wieku

Wydano nakładem Politechniki Łódzkiej
ISSN 1731-6553

Nakład 500 egz.

Druk i oprawa:
Drukarnia Wist
Antoni Wierzbowski
95-100 Zgierz, ul. Barona 8B

Bohdan Stefanowski

Kronika mego życia dla Dzieci przekazana nie do naśladowania a do wiadomości

Przedmowa

Wspomnienia profesora Bohdana Stefanowskiego, opisujące pierwsze lata istnienia Politechniki Łódzkiej, zostały opublikowane w roku 2005 w Zeszytach Historycznych PŁ. Są zatem znane naszej akademickiej społeczności. W ubiegłym, 2016 roku, profesor Michał Stefanowski, wnuk Założyciela Politechniki, udostępnił Pracowni Historycznej maszynopis, zawierający kolejne, bardziej osobiste wspomnienia Dziadka, wyrażając równocześnie zgodę na ich opublikowanie na łamach Zeszytu Historycznego.

I oto są – wydrukowane wspomnienia prezentujące kilkadziesiąt lat z życia profesora Bohdana Stefanowskiego; lat przypadających na burzliwy okres dziejów Polski – okres zaborów i dwóch wojen światowych. Dramatyzm opisywanych wydarzeń oraz sposób narracji sprawiają, że lekturę tych wspomnień trudno przerwać. Stanowią fascynującą lekcję najnowszej historii Polski i pełen dramatu obraz życia w tamtych czasach. Wiem, że każdy, komu bliska jest historia naszej Ojczyzny, komu bliska jest Tradycja Politechniki, wreszcie każdy, komu bliska jest Osoba profesora Bohdana Stefanowskiego, przeczyta ten Zeszyt z najwyższym zainteresowaniem. A po przeczytaniu, poleci jego lekturę innym – zwłaszcza młodszym członkom naszej społeczności.

Trud przepisania tekstu oraz doboru ilustracji wzięły na swoje barki panie Małgorzata Wilbik i Krystyna Popiel z Pracowni Historycznej. Serdecznie paniom dziękuję.

Pana profesora Michała Stefanowskiego proszę o przyjęcie podziękowania za wyrażenie zgody na opublikowanie tych, osobistych przecież, wspomnień Dziadka. Te wspomnienia i Pańska zgoda, to wspaniały dar dla społeczności naszego Kraju, w szczególności dla społeczności akademickiej Politechniki Łódzkiej. Dziękuję Panu.

Krzysztof Czołczyński
Przewodniczący
Rektorskiej Komisji Historycznej

Był dla mnie autorytetem. Jego postawa i mądrość były punktami odniesienia dla tego co sam w życiu robiłem. Motto wspomnień Bohdana Stefanowskiego „Kronika mego życia dla Dzieci przekazana nie do naśladowania a do wiadomości" jest prawdziwe. Niewielu ludzi przeżyło tak wiele, brało udział w tak ważnych wydarzeniach, a do tego potrafiło to tak barwnie opisać. Naśladowanie takiego życia byłoby mało realne. Cechą charakterystyczną życia Bohdana Stefanowskiego było budowanie. A przyszło mu żyć w czasach wyjątkowo niespokojnych. Rewolucja, dwie wojny, odzyskanie i utrata niepodległości, zmiany ustrojowe. Gdy coś udało się zbudować, za chwilę było niszczone i trzeba było budować na nowo. Z drugiej strony był to czas wielkich wyzwań i wielkich możliwości, które potrafił wykorzystać. Był pozytywistą, choć jak było trzeba, stawał się romantykiem. Z wykształcenia inżynier, związany z trzema Politechnikami: Lwowską, Warszawską i Łódzką. Wychowawca kilku pokoleń studentów. Z zamiłowania rolnik. W wolnych chwilach muzyk grający w kwartecie na wiolonczeli. Jeden z pionierów narciarstwa w Polsce. Patriotyzm rozumiał przez pozytywne działanie, a nie przez puste slogany. Swoje wspomnienia napisał w wieku osiemdziesięciu lat. Miały być podsumowaniem jego życia i w jakimś sensie pożegnaniem. Po ich napisaniu przeżył jeszcze 13 aktywnych lat. Ja pamiętam Go przede wszystkim z tego właśnie okresu. Dla mnie, swojego wnuka, był ciepły i opiekuńczy. Za wcześnie odszedł. O tyle rzeczy chciałbym Go zapytać. Na szczęście napisał wspomnienia, dzięki którym dowiedziałem się jak wiele wydarzyło się w Jego życiu. Mam nadzieję, że wspomnienia te mogą być interesujące nie tylko dla naszej rodziny.

Michał Stefanowski

Prof. dr hab. inż. Bohdan Stefanowski

Profesor Bohdan Stefanowski

Urodził się w 1883 roku w Lublinie. W 1904 roku ukończył studia wyższe na Wydziale Budowy Maszyn Szkoły Politechnicznej we Lwowie, gdzie również doktoryzował się i habilitował, a w 1914 roku otrzymał nominację na profesora nadzwyczajnego. W 1918 roku objął Katedrę Termodynamiki Technicznej w Politechnice Warszawskiej. W 1923 roku otrzymał nominację na profesora zwyczajnego. Zbudował od podstaw Laboratorium Maszyn Cieplnych, tworząc jednocześnie warszawską szkołę naukową termodynamiki. Został członkiem Akademii Nauk Technicznych w Warszawie i Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. W czasie II wojny światowej wykładał w Państwowej Wyższej Szkole Technicznej, Wyższej Szkole Inżynierskiej oraz na tajnych kompletach. Po powstaniu warszawskim do końca wojny przebywał w Częstochowie. W latach 1945–1948, mianowany pełnomocnikiem Ministra Oświaty, tworzył od podstaw jako rektor Politechnikę Łódzką i jej wydziały: Mechaniczny z oddziałem Włókienniczym, Elektryczny i Chemiczny. Był jednocześnie kierownikiem Katedry Techniki Cieplnej na Wydziale Mechanicznym PŁ. W 1948 roku wrócił do Warszawy i objął kierownictwo Katedry Teorii Maszyn Cieplnych, którą odbudował ze zniszczeń wojennych. Zaprojektował i doprowadził do powstania nowoczesnego Laboratorium Techniki Cieplnej Politechniki Warszawskiej. W 1955 roku stworzył uczelniany Instytut Techniki Cieplnej. W roku 1960 przeszedł na emeryturę.

Profesor Stefanowski był członkiem rzeczywistym Polskiej Akademii Nauk, zorganizował Komitet Budowy Maszyn PAN oraz Zakład Termodynamiki PAN. Był autorem kilkudziesięciu monografii i podręczników akademickich oraz wielu artykułów i rozpraw naukowych z dziedziny termodynamiki, gospodarki cieplnej oraz chłodnictwa. Był promotorem kilkudziesięciu rozpraw doktorskich. Laureat wielu nagród państwowych i odznaczeń, m.in. Krzyża Komandorskiego z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, nagrody państwowej II stopnia. Doktor honoris causa Politechniki Łódzkiej i Warszawskiej. Politechnika Łódzka w 1983 roku uhonorowała swojego twórcę i pierwszego rektora odsłonięciem Jego pomnika, a władze miasta w uznaniu zasług Profesora Stefanowskiego dla Łodzi nazwały Jego imieniem ulicę w mieście.

Profesor Bohdan Stefanowski zmarł w 1976 roku w Warszawie. Spoczywa na Cmentarzu Powązkowskim.

Kronika mego życia dla Dzieci przekazana nie do naśladowania a do wiadomości.

Urodziłem się w Lublinie 17 czerwca 1883 roku jako syn Adama Stefanowskiego i Zofii z Kamińskich. Ojciec, którego nie pamiętam bo zmarł gdy miałem lat trzy, był inżynierem gubernialnym w Lublinie, rodziców jego mieszkających w Hrubieszowskim również nie znałem. Natomiast spędzaliśmy wakacje kilkakrotnie w Śniatyczach pod Zamościem u brata ciotecznego Ojca, Filareta Ulanickiego, w dużym dworze opartym na dwóch majątkach i gospodarce stawowej. Zacny był człowiek jak i jego żona Elżbieta z Chruściewiczów (...). Wuj Ulanicki był sędzią z wyboru i podobno przy pomocy Ojca naszego uzyskał prawo odbywania posiedzeń na miejscu u siebie w oficynie przy dworze, nie w sąsiednim miasteczku Komarowie, co było bardzo dogodne. Byłem obecny jako dzieciak na paru posiedzeniach, siedząc na kolanach ławników, w sprawach podziału spadków itp. Podobne sprawy rozpatrywano do wartości 500 rb, większe sprawy szły na posiedzenia do Sądu Powiatowego.

Ojciec Matki, Aleksander Kamiński, którego znałem tylko z fotografii, był wysokim urzędnikiem, bodaj wiceprezesem Banku Ziemskiego Towarzystwa Kredytowego, udzielającym pożyczek ziemianom pod hipotekę ich majątków. Prezesem był Eustachy Świeżawski, obywatel ziemski z lubelskiego, jeżdżący, jak pamiętam, piękną parą koni i modnym powozem.

Dziadek Kamiński mieszkał we własnym domku willowym z ogrodem za kościołem ewangelickim, gdzie byłem raz z Matką. Po śmierci Ojca posiadłość ta została sprzedana p. Bekierze, inżynierowi budującemu i konserwującemu drogi. Uzyskane pieniądze Matka za poradą adwokata, ulokowała u Felicjana Lechnickiego ze Serebrysz, który co pewien czas procenty a nawet części kapitału w miarę potrzeby wypłacał.

Z rodzeństwa posiadałem brata Jana, dużo starszego ode mnie o dziesięć lat, który po ukończeniu Wydziału Prawa, pracował w Sądzie w Moskwie, by później łatwiej przenieść się do Polski oraz siostrę Marię, starszą o 6 lat, doskonale uczącą się na pensji p. Rudzkiej w Warszawie. W 1890 roku odwiedziłem z Matką Warszawę, byłem na szkolnym popisie siostry na pensji p. Rudzkiej, grała i deklamowała, i dostała piękne nagrody książkowe. Mieszkałem przez parę tygodni u pp. Łukaszewiczów w Wierzbnie.

Wspomnienia dzieciństwa łączą się z mieszkaniem w Lublinie na ul. Rybnej w domu pp. dr. Jaworowskich, u których spędzałem wiele czasu, bawiąc się z ich dziećmi oraz bywałem u swych sióstr ciotecznych Heli i Jadzi Ciświckich oraz starszego od nich Tadeusza, chowanych przez Babkę, bo Ciświcki owdowiał.

Podczas późnego dzieciństwa wakacje letnie i okresy świąteczne spędzałem na wsi, interesując się bardzo gospodarstwem wiejskim i inwentarzem żywym. Wakacje razem z Matką spędzałem przeważnie rok rocznie u brata ciotecznego mego Ojca, wuja Filareta Ulanickiego w Śniatyczach pod Zamościem, o którym poprzednio już wspomniałem. W stajniach umiałem zaprzęgać konie, a był tam i kuc (Hubertka) do naszej

dyspozycji, tzn. dla brata ciotecznego Janka, prawie rówieśnika, i dla mnie. Poza tym interesowały mnie bardzo roboty rolne i rybactwo na kilku dużych stawach własności Wuja. Matka, miała brata, Zbigniewa, matematyka, przyjaciela Prusa, wielkiego dziwaka, po skończeniu Szkoły Głównej mieszkającego w Warszawie gdzie oddawał się bez reszty grze w szachy. Poza tym pracował u Arcta[1] jako kierownik działu naukowego. Nie znałem go, Matka co pewien czas odwiedzała go w Warszawie.

Matka moja, Zofia, poza bratam Zbigniewem, miała drugiego brata młodszego, Józefa, bardzo przystojnego i światowego, który studiując na wydziale prawa w uniwersytecie warszawskim, poznał przystojną pannę, Marię, córkę mieszczańskiej rodziny Szlagierów, mających firmę rękawiczniczą z paroma sklepami w Warszawie. Po skończeniu studiów wuj Józef przeniósł się do Lublina, gdzie otworzył kancelarię adwokacką i ożenił się z panną Szlagier. Z tego małżeństwa mieli syna Jerzego, którego losów nie pamiętam, chyba wyemigrował za granicę i córkę Marię, lekarza, która wyszła za Szpera, znanego chirurga, pochodzenia żydowskiego, a który w czasie pobytu w Londynie zmarł. Ich syn, Jerzy, kolega ze szkoły średniej naszego [syna] Jerzego, bardzo zdolny, przeniósł się po maturze do Poznania i jego dalszych losów nie znam. Ich dziadek, wuj Józef wyjechał z rodziną na Daleki Wschód, gdzie był sądownikiem, a następnie w Pekinie syndykiem Banku Chińsko-Rosyjskiego. Korespondował z naszą Matką i co parę lat przyjeżdżał na urlop, zatrzymując się w Warszawie po drodze na Zachód. Pobyt w Pekinie nie odpowiadał wujence Józiowej, a może i inne cechy umysłu i charakteru męża, więc wróciła z dziećmi do Warszawy. Wuj pozostał daleko na Wschodzie, gdzie i życia dokonał, pisząc do mojej matki przed śmiercią obszerny list, jakby spowiedź z życia, gdzie tłumaczył się z fałszywego kroku ekspropriacji narodowej i nieprzyczynienia się niczym dla kraju, pracując dla obcych. Jego córka Maria cieszyła się jako lekarz i człowiek dużym uznaniem, zmarła po 1959 roku. Widziałem ją ostatni raz, gdy byłem po operacji w sanatorium w Świdrze.

Krótsze okresy ferialne spędzałem początkowo jako mały chłopiec w Świdniku, oddalonym o 10 km od Lublina, dziś będącego przedmieściem jego, u pp. Franciszkostwa Witkowskich, przyjaciół Matki, gdzie brałem myślowo aktywny udział w zarządzaniu gospodarstwem rolnym,

W Świdniku był mały kary kucyk. Zaproponowano mi przejażdżkę, ale to było powiedziane z uśmiechem. Oczywiście zgodziłem się. Kiedy siadłem na konia na czapraku bez strzemion pięknie pokłusowałem polną drogą. Nagle kuc stanął, a ja bęc na ziemię, ale nie uciekł i czekał aż ja się podniosę i znów na niego się wdrapię. Pojechaliśmy kłusem dalej i znów ta sama historia. Po trzech takich przygodach zawróciłem do domu i już bez żadnych przygód dojechałem szczęśliwie. Okazało się, że ten kuc

1 Michał Arct (1840–1916) – księgarz i wydawca, bratanek Stanisława Arcta, od którego w 1881 r. przejął firmę wydawniczą w Lublinie, przeniósł ją do Warszawy i rozwinął. W 1901 r. otworzył drukarnię i zaczął publikować tanie serie wydawnicze. Współpracował między innymi z Marią Konopnicką. Był wydawcą i współautorem *Słownika wyrazów obcych* (1882) oraz *Słownika ilustrowanego języka polskiego* (1916). Wydał również *Słownik staropolski: 26.000 wyrazów i wyrażeń używanych w dawnej mowie polskiej*. Od 1922 r. firma funkcjonowała jako spółka akcyjna, istniejąc do 1953 r.

zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Michał_Arct, (06.06.2017).

był znany ze swych właściwości i dlatego propozycja jazdy na nim była zrobiona z uśmiechem. Miałem wtedy dziewięć lat.

Wreszcie, już gdy byłem w gimnazjum, gdzie miałem dwóch kolegów Mayznerów, Jana i Stefana, których rodzice posiadali niewielki majątek ziemski, najpierw Szopin pod Zamościem, a potem dzięki transakcji zamiany – dobrze zagospodarowany, choć mały majątek pod Lublinem, Polanówkę, zakupiony od lubelskiego weterynarza. Tam we trzech, już sporych, kilkunastoletnich chłopców, używaliśmy wiejskiej swobody, mieszkając w pokoju na górze. Kiedyś, podczas dużych parokorpusowych manewrów wojsk rosyjskich, umówiliśmy się z furmanem na nocną wycieczkę konno po biwakach wojskowych. Chcąc się po cichu wydostać, wzięliśmy drabinkę sznurową i po tej drabince spuszczaliśmy się przez okno. Najstarszy z nas, Janek, jako cięższy, schodząc ostatni urwał zawieszenie i upadł na krzak prawdziwych winogron, rosnących pod oknem. Jemu się nic nie stało, ale musieliśmy przebłagać ogrodnika, by uszkodzony krzak doprowadził do porządku, a my z dobrą miną czekaliśmy aż wszyscy wstaną, mówiąc, że nie mogliśmy spać, i dopiero wróciliśmy do swego pokoju.

Poza tym bywałem u Ciświckich w Rudniku pod Lublinem, bawiąc się z Helą i Jadzią. Zapewne te czasy spędzone na wsi wywołały do dziś istniejące zainteresowanie rolnictwem, co mi później bardzo pomogło.

W 1893 roku zdałem do miejscowego, rosyjskiego gimnazjum w Lublinie, bo innego nie było, gdzie dobrze się ucząc, dobrnąłem do piątej klasy. Z tego okresu pobytu w gimnazjum niewiele mi zostało w pamięci, bo zresztą wielkich i ważnych wypadków nie przeżywałem. Przypominam sobie jednak, że gdy po zdaniu egzaminu do pierwszej klasy gimnazjum otrzymałem uczniowską czapkę, granatową z białymi wypustkami i ze srebrnymi palmami i monogramem „LG", chodziłem w niej po mieszkaniu i kładąc się spać – miałem ją koło siebie na poduszce. Uniform uczniowski, mimo jego błysku, już tego wrażenia nie zrobił, a składał się z mundurka granatowego, dochodzącego ponad kolana, z kieszeniami z tyłu, z czterema srebrnymi guzikami, zapiętego na dziewięć srebrnych guzików, a na kołnierzu był przyszyty galon. Na co dzień była czarna bluza sukienna przepasana rzemiennym pasem z dużą srebrną klamrą i czarne długie spodnie. Obowiązkowo trzeba było nosić książki w tornistrze. Ponieważ siódmo- i ośmioklasiści uważali ten obowiązek za ubliżający ich wiekowi, nosili tornister w ręku wkładając go na ramiona dopiero przed gmachem gimnazjum, bo była kontrola.

Gdy byłem prawdopodobnie jeszcze w pierwszej lub drugiej klasie, rozeszła się wiadomość, że będąc w Lublinie, przyjedzie na wizytację gimnazjum generał gubernator, wielkorządca królestwa hr. Szuwałow, mianowany na miejsce znienawidzonego gen. Hurki, a z nim nowy wizytator, czy nie Ligin, który zastąpił znanego polakożercę Apuchtina. Już na kilka dni przed tym terminem, pod komendą oficerów z miejscowego pułku, w takt grającej orkiestry wojskowej, uczyliśmy się maszerować szykując się do defilady na wielkim podwórzu gimnazjalnym. Podwórze wewnętrzne było ograniczone niskimi sztachetami od dużego dyrektorskiego sadu owocowego. Gdy ustawione wszystkie klasy miały rozpocząć defiladę, komenderujący oficer złożył generałowi raport i nagle ku zdumieniu nas padła komenda „w tył zwrot" i bie-

giem przez płot do sadu, gdzie nęcąco patrzyły piękne owoce, bo był to wrzesień. Jak trzystu chłopców dobrało się do gruszek czy jabłek, prawdopodobnie dla dyrektora niewiele zostało.

Skład klasy był polski, było kilku Rosjan, którzy mówili dobrze po polsku, jako synowie zasiedziałych w Lublinie urzędników. Dyrektorem był niejaki Syngalewicz, Ukrainiec ze Lwowa, chlubiący się swym tamtejszym doktoratem, a jako działacz był skrajnym polakożercą, w dużej skali. Skład nauczycielski był mieszany, przeważnie Rosjanie, kilku Polaków, Czech i Francuz. Poziom ich, jak dziś na to patrzę, był rozmaity, a dyscyplina była duża. Katecheta, zwany przez uczniów „pomidorem" nie miał żadnego wpływu ani na uczniów ani na nauczycieli. Nauczycielstwo w swojej lojalności wobec języka i władz rosyjskich nieraz przekraczało granice polskiej godności. Hieronim Łopaciński, „mąż łaciński", nasz wychowawca, wybitny znawca języka polskiego i bibliofil, którego ogromna biblioteka prywatna stała się zalążkiem zbiorów bibliotecznych późniejszego uniwersytetu lubelskiego, zachowując jego imię, bardzo często karał mnie godzinną kozą za rozmowy z kolegami po polsku. Doskonały, wykształcony nauczyciel geografii i niemieckiego Adam Konczewski, właściciel majątku Szybenna na Wołyniu w Starokonstantynowskim powiecie, wręczał drugoklasistom roczne cenzury. Spóźniłem się, więc poszedłem po cenzurę do jego prywatnego mieszkania. Otworzyła mi drzwi jego żona, którą przeprosiwszy za przyjście do prywatnego mieszkania, powiedziałem co spowodowało te odwiedziny. Oczywiście mówiąc po polsku. Oni oboje znali moją rodzinę. Za chwilę przychodzi prof. Konczewski, przynosi cenzurę i rozmawia ze mną po rosyjsku mimo, że ja zacząłem mówić po polsku. Człowiek z dużą kulturą, materialnie niezależny ziemianin. Z okresu mego pobytu w drugiej klasie gimnazjum utkwiła mi w pamięci moja bytność po raz pierwszy w życiu w lubelskim teatrze, co się odbyło w specjalnych okolicznościach. Mianowicie ktoś z prowincji gościł u nas i zakupiwszy lożę w teatrze, namówił Matkę moją, żeby pozwoliła zabrać mnie ze sobą. Tu jednak trzeba wspomnieć, że regulamin gimnazjalny zabraniał uczniom chodzić do teatru, oczywiście polskiego, bo innego w Lublinie nie było. Tylko podczas ferii świątecznych wolno było bywać w teatrze. ale tylko za każdorazowym pozwoleniem na piśmie inspektora gimnazjum. Było to kontrolowane przez trzech pedli, podobnie jak chodzenie po mieście po szóstej. Teatr był słabo oświetlony gazem palnikami bez siatek auerowskich i mimo, że dawane wówczas przedstawienie było tanim melodramatem pod tytułem „Dwie sieroty", wrażenia moje były duże, które dotąd pamiętam.

Raz do roku przed wakacjami była wycieczka, zazwyczaj do Sławinka, położonego o 5 km od ówczesnej granicy miasta, dokąd udawaliśmy się całym gimnazjum czwórkami z muzyką wojskową, Tam były dla tej liczącej paręset uczniaków zgrai przygotowane stoły, na których były w koszach bułki z szynką, na półmiskach ciastka, a do tego herbata lub lemoniada.

Nie było mi dane skończyć nauki w gimnazjum w Lublinie. Siostra po ukończeniu pensji p. Rudzkiej w Warszawie brała lekcje muzyki, do której miała talent, wiele i dobrze grając do późnych lat. Chcąc dalej kształcić ją w muzyce i leczyć swój wzrok, Matka przeniosła się do Lwowa. Zajęliśmy tam z Matką i siostrą Marią we troje urzą-

dzone mieszkanie na ul. Grottgera 3, a później przenieśliśmy się na ul. Kampiana 15 do większego mieszkania. We Lwowie zostałem przyjęty do szkoły realnej, po egzaminie z polskiego i rysunków. Trafiłem do klasy o bardzo różnym składzie społecznym, gdzie zresztą czułem się dobrze. Poziom nauki, poza polskim i językami niemieckim i francuskim, był niższy niż w Lublinie. W matematyce i fizyce górowałem nad kolegami, dzięki czemu profesor Zbierzchowski, (ojciec poety i muzyka) obrał sobie mnie jako ofiarę, dawał założenia i sam się nie trudził, a mnie przypadło w udziale rozwijanie wykładu. Czy to wyszło na dobre kolegom – nie wiem.

Wieczorami chodziłem na kurs rysunku do szkoły przemysłowej, prowadzony przez p. Kuhna, artystę malarza. Dużo skorzystałem pod względem technicznym i metodycznym. Uczęszczałem również na gimnastykę do tzw. „Sokoła”[2].

Zbytkując z kolegami, dokuczając niektórym profesorom, doszedłem do matury. Na Wielkanoc byłem u kogoś ze znajomych czy kolegów, gdzie nakarmili mnie doskonałym, bardzo tłustym bigosem i podali zimne, prawie zamarznięte piwo, którego wiele wypiłem. Drugiego dnia dostałem rozstroju żołądka i zacząłem się samemu leczyć, spożywając ogromne ilości czekolady, mającej mi uregulować czynności żołądka. Konsekwencje tego nie dały na siebie długo czekać. Rozchorowałem się poważnie na katar kiszek tak, że opadłem z sił i musiałem leżeć. A tu nadchodzi termin matury. Ponieważ klasa była słaba, a ja uchodziłem za lepszego ucznia, więc, aby zachować czy poprawić wrażenie dobrego poziomu klasy wobec komisji egzaminacyjnej obcej, byłem odwiedzany przez swych nauczycieli, namawiających mnie na nierezygnowanie w tym roku z matury, co wobec mego młodego wieku i zupełnego osłabienia fizycznego odłożenie matury o rok nie było niczym złym. Jednak pod naciskiem pedagogów, bez przygotowania się do egzaminu, pojechałem „fiakrem” i zasiadłem na ławie do pisemnego egzaminu z polskiego. Tematem był rozwój komunikacji. Będąc trochę oczytanym, zacząłem od Dżyngis-Chana, przez Napoleona, Stevensona aż do pierwszych jaskółek lotnictwa, ale po oddaniu pracy zemdlałem. Trzeciego dnia matematyka, tematów nie pamiętam, i fizyka – poszły mi, zdaje się, bardzo dobrze tak, że otrzymałem świadectwo maturalne z odznaczeniem. Uczniowie gimnazjów galicyjskich chodzili obowiązkowo w mundurkach. Granatowe bluzy typu wojskowego, a na kołnierzu przyszyte miały tzw. paski. Zależnie od klasy były one srebrne do czwartej, a już od piątej złote, i to w pierwszej i w piątej był jeden pasek, w drugiej i szóstej dwa i tak dalej do czterech. Czapki były typu rondelka z białą metalową odznaką „G” w gimnazjach lub „R” w szkołach realnych w wianuszku.

---

2 Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” – pionierska organizacja wychowania fizycznego i sportu w Polsce. Najstarsze polskie towarzystwo gimnastyczne, którego członkowie przyczynili się m.in. do popularyzacji gimnastyki w społeczeństwie polskim, powstania wielu klubów sportowych i Związku Harcerstwa Polskiego. Sokół działał aktywnie w okresie zaborów, po odzyskaniu niepodległości i w całym okresie międzywojennym XX w. Zdelegalizowany przez komunistów został zakazany po II wojnie światowej i w okresie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Pierwsze gniazda reaktywowanego Sokoła zaczęły powstawać dopiero po upadku komunizmu w Polsce w 1989 r. w III Rzeczypospolitej.

zob. Nowa encyklopedia powszechna PWN t. 5, Warszawa 1998, s. 932; https://pl.wikipedia.org/wiki/Polskie_Towarzystwo_Gimnastyczne_„Sokół”, (06.06.2017).

Profesor Bohdan Stefanowski

Podczas nauki w ostatnich latach pobytu w gimnazjum uzupełniałem swój budżet korepetycjami, polecanymi na ratowanie w nauce różnych słabeuszów.

Tymczasem siostra moja Maria wyszła za mąż. Do małżeństwa tego doszło w następujących warunkach. Maria podjęła się za namową p. Rudzkiej, swej przełożonej, dokończyć edukacji prawie dorosłej córki Ludwikostwa Nowakowskich, mieszkających w Ratoszynie pod Lublinem. Pp. Nowakowscy złożyli wizytę Matce i wszystko przebiegło pomyślnie. Na Święta Bożego Narodzenia był u nich wieczorek taneczny, na który między innymi przyjechał ich syn Jan, matematyk gospodarujący na wsi na Wołyniu, w Starokonstantynowskim powiecie, we własnym niewielkim majątku Klitenka, poczta Bazalia. Okazało się, że młodzi poczuli do siebie coś więcej jak sympatię i wkrótce po kilkakrotnym przyjeździe oświadczył się. Wówczas Siostra wróciła do Lublina do Matki, a następnie wyjechaliśmy do Lwowa, by dalej kształcić się w muzyce i leczyć swój bardzo krótki wzrok. Tam jakiś czas później odbył się ich ślub i uroczystość weselna w Hotelu Europejskim, w której wziął udział również mój starszy brat Jan, dziś nieżyjący, który przyjechał specjalnie z Moskwy.

Jan Nowakowski był niezwykłym człowiekiem, wielkiego rozumu i charakteru, o społecznym rozumieniu swych obowiązków, cieszącym się wielkim autorytetem w powiecie. Od tego Człowieka doznałem wiele serca i pomocy w różnych chwilach naszego dalszego wspólnego życia, bo zbliżyliśmy się później do siebie. Pomagałem mu w okresach swoich urlopów w gospodarstwie, które się bardzo rozrosło, w społecznej pracy i w polityce w wyborach Polaków (przede wszystkim Władysława Żukowskiego[3]) do Dumy (pierwszego parlamentu w Rosji). Po ślubie siostry młodzi wyjechali, a po zdaniu przeze mnie matury Matka ulokowawszy mnie, pojechała do siostry na wieś.

Po zdaniu matury postanowiłem pójść drogą technicznych nauk i zapisałem się bez konkursu na wydział zwany wówczas „budowy machin" Politechniki we Lwowie, zwanej Szkołą Politechniczną, z językiem wykładowym i personelem naukowym polskim. Przez stosunki matczyne dostałem lokum na czas studiów politechnicznych u wybitnego człowieka, Józefa Kajetana Janowskiego, członka Rządu Narodowego w 1863 roku, któremu udało się, po aresztowaniu Traugutta, umknąć za granicę. Tam ukończył Ecole des Baux Arts w Paryżu jako architekt, a powróciwszy do Lwowa, pracował zawodowo, projektując różne gmachy. Przy J. K. Janowskim mieszkała w zabytkowej kamienicy w Rynku pod Nr 3 jego przybrana córka z mężem arch. Tadeuszem Mostowskim, zajmując całe piętro. Bezpośrednio łączyło się to mieszkanie z ogromnym pokojem w oficynie, gdzie

3 Władysław Żukowski (1868–1916) – polityk, przemysłowiec i ekonomista. Absolwent wydziału matematycznego Uniwersytetu Warszawskiego i Instytutu Górniczego w Piotrogrodzie. W latach 1895-1901 był dyrektorem Briańskich Zakładów Mechanicznych. Był od 1900 r. stałym przedstawicielem Rady Zjazdu Przemysłowców Górniczych Królestwa Polskiego i wiceprezesem w Radzie Zjazdów Przedstawicieli Przemysłu i Handlu w Petersburgu. Piastował stanowisko dyrektora II Piotrogrodzkiego Towarzystwa Ubezpieczeń, a także był członkiem zarządu Banku Azowsko-Dońskiego. Był posłem do III Dumy Imperium Rosyjskiego z guberni piotrkowskiej w latach 1907-1912, politykiem narodowym. W swoich poglądach opowiadał się za protekcjonizmem, rzecznik porozumienia polsko-rosyjskiego.
zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Władysław_Żukowski, (06.06.2017).

zamieszkałem z bratem p. Mostowskiego Ignacym[4], również studentem politechniki. Jadaliśmy wspólnie z właścicielami mieszkania. Stosunki były wyjątkowo miłe, a spotykałem tam wielu wybitnych ludzi starszego pokolenia, wielu przyjezdnych, rozproszonych po powstaniu po całej Europie i Azji. Tam zbliżyłem się do rodziny Żulińskich, u których bywałem. Były tam cztery małe córki i syn Tadeusz, działacz legionowy, który zginął jako porucznik pod Łąckiem. Tam tańczyliśmy często, grali teatry amatorskie i również i tam poznałem wielu ciekawych ludzi, między innymi Wieniawę-Długoszowskiego.

Z moich wiejskich przygód z czasów gimnazjalnych przypominam sobie, że podczas pierwszych odwiedzin w Klitence Jaś zabrał mnie ze sobą gdzieś w okolice, do powiatowego miasta, a gdy późno w nocy wracaliśmy otwartym szarabanem (bryczką) zaczął padać deszcz. Rano budzę się i nie poznaję gdzie jestem. Śpię w łóżku w obcym pokoju. Cóż się okazało, że wobec deszczu zatrzymał się Jaś u sąsiadów p. Makarewiczów w Sorokodubach, tymczasem ja na bryczce zasnąłem, znieśli mnie, rozebrali z mokrego ubrania i położyli do łóżka, a ja cały czas spałem, nie wiedząc co się ze mną dzieje.

Inne moje przeżycie było już znacznie później. Kiedyś bawiłem znów w Klitence i dosiadłszy wierzchowca pojechałem do sąsiedniego majątku Klitna nad Słuczą. Był to początek lipca i rzeka rozlała na sąsiednie łąki, zaś droga do mostu była opasana rowami, co jednak, z wyjątkiem mostu, który sterczał nad wodą, wszystko było zalane wodą. Otóż jadąc na most, okazało się, że zjechałem do głębokiego rowu, koń wyskoczył i ja z nim cały mokry. Okazało się, że koń zwichnął w łopatce nogę i nie bardzo mógł iść. Dobrnęliśmy po wodzie do dworu w Klitnie, gdzie przebrałam się w pożyczoną bieliznę i ubranie, dali mi innego konia i zaprosili na obiad. Tymczasem mokre ubranie odesłali konnym posłańcem do Klitenki. Na widok mokrego ubrania, nim się wyjaśniło, przestraszono się sądząc, że się utopiłem. Dostałem po tym wypadku febry i mimo upału trzęsło mną przez dłuższy czas, nim wróciłem po paru tygodniach do zdrowia.

Studiując w Politechnice, skończyłem naukę w cztery niespełna lata uzyskując dyplom z odznaczeniem ze wszystkich przedmiotów i z egzaminacyjnego elaboratu (praca klauzurowa siedmiodniowa z konstrukcji, a jako temat miałem suwnicę).

---

4 Ignacy Mostowski (1882–1953) – specjalista w dziedzinie ogrzewnictwa. W 1913 r. uzyskał dyplom inżyniera na Wydziale Budowy Maszyn Politechniki Lwowskiej i zaczął pracować w tej uczelni w Katedrze Teorii Maszyn Cieplnych. W tym czasie zainteresował się zagadnieniami maszyn do liczenia, wówczas niemal nieznanymi, opracowując konstrukcję takiej maszyny. Opracował i opublikował teorię suwaka logarytmicznego do obliczania logarytmów wielocyfrowych. W latach 1919–1939 pracował w Politechnice Warszawskiej w Katedrze Teorii Maszyn Cieplnych. Praktykę inżynierską zdobył w firmie „Zieliński – Fabryka Maszyn i Mostów Żelaznych", w hucie żelaza, odlewni i walcowni w Borku Fałęckim pod Krakowem oraz w Augsbursko-Norymberskiej Fabryce Maszyn w Augsburgu. W roku akademickim 1921–1922 przebywał w Paryżu jako stypendysta rządu francuskiego na studiach w Sorbonie i szkole specjalnej „Ecole de Chauffe Rationelle", gdzie uzyskał tytuł inżyniera ogrzewnictwa. W czasie okupacji był wykładowcę w Państwowej Szkole Elektrycznej w Warszawie, a następnie w Państwowej Wyższej Szkole Technicznej w Warszawie. Po zakończeniu wojny w 1945 r. pracował w Politechnice Łódzkiej.

zob. *Profesorowie Politechniki Łódzkiej*, red. E. Chojnacka, Z. Piotrowski, R. Przybylski, Łódź 2006, s. 177.

Klitenka – Wołyń. Pierwszy rząd od prawej – profesor Bohdan Stefanowski

Klitenka – Wołyń. Drugi od prawej – profesor Bohdan Stefanowski

Po tak dobrze zdanym moim egzaminie dyplomowym otrzymałem od prof. Tadeusza Fiedlera[5] propozycję objęcia u niego asystentury w Katedrze Teorii Maszyn. Oczywiście z wdzięcznością propozycję w zasadzie przyjąłem i zostałem zaangażowany od października 1906 r. Jednocześnie jednak szukałem właściwej specjalności w obranym zawodzie inżynierskim. Obok więc zajęć asystenckich, które jak sądziłem, niewiele mi zajmą czasu, postanowiłem zająć się lniarstwem, produkcją włókna lnianego, technologią jego przędzenia i tkactwem. Postanowienie to było wynikiem rozmowy z cukrownikami i rolnikami w Kijowie podczas tzw. „kontraktów" między innymi ze znanym posiadaczem kilku cukrowni Emerykiem Mańkowskim z Krasiłowa na Wołyniu. Twierdzili oni, że powiększenie areału pod buraki zbliża się do kresu, bo z jednej strony trudności z ręczną obróbką, przerywaniem, pieleniem i ogartywaniem, co musi się odbywać w ciągu bardzo krótkiego czasu, a więc wymaga chwilowo wielkiej ilości ludzi, choćby na krótko, a z drugiej strony potrzeba podniesienia plonu, a więc jego forsowanie przez stosowanie na dużą skalę nawozów sztucznych, co wywołuje pewne choroby buraka. Statystyka wskazuje, że zbliża się kres dalszego powiększania plantacji buraczanych. Trzeba więc szukać zastępczej rośliny, więc np. lnu. Wysłuchiwanie tych uwag, bez względu na ich słuszność, zrobiło na mnie wrażenie i przyszła mi do głowy myśl, czy nie zastępować buraka w dalszym rozwoju plantacji przez len, który świetnie się udawał siany przez drobnych rolników na własne cele, na samodziałową bieliznę dla mężczyzn i kobiet, a którego plantacje stanowią bogactwo różnych krajów. Wyobrażałem sobie to w tej postaci, że obsiewane byłyby większe przestrzenie, po zbiorach len dostarczany byłby do moczarni, suszarni i międlarni, prowadzonych przemysłowo, a następnie przesyłany do zakładów czeszących, sortujących i przerabiających na ostateczne wyroby. Aby bliżej poznać i przyjrzeć się przemysłowi lniarskiemu, który był rozwinięty nie tylko w Belgii (okręg Courtrai wzdłuż rzeki Lys) i na Łotwie, ale również w północnych Czechach, należących wówczas do Austrii i w południowej Saksonii, a jednocześnie by uzupełnić swoje studia w obranym zakresie techniki cieplnej, za zgodą i przy poparciu profesora T. Fiedlera dostałem urlop przed zaczęciem pracy asystenta i zmobilizowawszy skromne fundusze rodzinne i w oparciu o stypendium, jako pożyczkę zwrotną Wydziału Krajowego we Lwowie (Samorząd Galicji), który zainteresował się moim projektem lniarskim, wybrałem się w wędrówkę w obcy mi świat.

Aby uzupełnić swoje wiadomości z dziedziny włókiennictwa, a jednocześnie rozszerzyć swe wiadomości z teorii maszyn cieplnych, którą reprezentował prof. Fiedler i katedra, przy której miałem być asystentem, skierowałem się do politechniki saskiej

5 Tadeusz Fiedler (1858–1933) – inżynier mechanik, profesor Politechniki Lwowskiej, dziekan Wydziału Mechanicznego, kierownik kilku Katedr i dwukrotny rektor tej uczelni. Był pionierem budowy nowoczesnych laboratoriów i zakładów naukowych w Polsce. Członek rzeczywisty Akademii Nauk Technicznych w Warszawie. Działacz Polskiego Towarzystwa Politechnicznego we Lwowie, redaktor organu naukowego towarzystwa pt. Czasopismo Techniczne. Prof. Fiedler był wieloletnim członkiem Lwowskiej Rady Miejskiej, w latach 1915–1916 pełnił obowiązki komisarza rządowego miasta. W 1929 r. nadano mu w macierzystej uczelni doktorat honoris causa.

zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Tadeusz_Fiedler, (06.06.2017).

Profesor Bohdan Stefanowski

w Dreźnie, gdzie był specjalny dział studiów poświęcony włókiennictwu i znany ośrodek naukowy termodynamiki technicznej. Wykłady z włókiennictwa wraz z laboratorium (Paserstoff-Laboratorium) prowadził Geheimrat prof. Ernest Müller, zacny i mądry człowiek, zaś termodynamikę wraz z laboratorium reprezentował prof. Richard Mollier, człowiek światowej miary, którego imię związano obecnie z odbudowanym pawilonem mechanicznym politechniki drezdeńskiej. W tej uczelni skorzystałem i nauczyłem się wiele pracując po kilkanaście godzin dziennie i to w dwóch kierunkach: włókienniczym u prof. E. Müllera i cieplnym u prof. R. Molliera oraz u jego adiunkta dr Adolfa Nägla.

Miałem w tym czasie takie zdarzenie. W laboratorium włókienniczym robiłem między innymi pracę na temat stosunku wytrzymałości do ilości skrętów w przędzy lnianej. Kiedyś przychodzi do mnie prof. Müller, który interesował się bardzo moją pracą i proponuje mi przyjść na jego wykład w dniu następnym. Zdziwiło mnie to bardzo, ale oczywiście poszedłem do sali wykładowej i siadłem na wolnym miejscu, gdzieś w środku audytorium. Przy omawianiu w wykładzie zagadnienia, którym zajmowałem się, nagle profesor mówi, że oto tu siedzący dypl. inż. Stefanowski wykazał, *że ja w moim wzorze ogłoszonym w „Civilingenieur", z którego korzysta przemysł, popełniłem błąd, który wykrył p. Stefanowski. Należy wprowadzić poprawki, bo prawo to ma granice, krzywa własności wytrzymałościowych przechodzi przez swoje maksimum, a dalej występuje ujemne działanie skrętu.* Obecni spojrzeli na mnie, a ja zapłoniłem

się jak dziewczynka. Profesor po raz pierwszy, co się potem kilkakrotnie powtórzyło, zaprosił mnie do siebie do domu na popołudniową kawę w obecności żony, miłej bardzo staruszki. Potem ile razy byłem przejazdem w Dreźnie, zawsze odwiedzałem profesorostwo Müllerów.

Ale głównie w Dreźnie pracowałem nad termodynamiką, która będzie mi potrzebna po powrocie do katedry we Lwowie, wykorzystując wielką wiedzę profesora R. Molliera, który kiedyś zaproponował mi współpracę jako asystenta przy obliczeniach do przygotowywanych do publikacji jego historycznych wykresów pary przegrzanej w układzie entalpia-entropia.

Gdy nauczyłem się umiejętnie korzystać z literatury naukowej, wyjeżdżałem także do Lipska, do wielkiej tamtejszej biblioteki państwowej na Augustusplatz zbierając dużo materiałów do pracy doktorskiej.

Byłem zmęczony pracą tą bardzo i pragnąłem natychmiast po jej zakończeniu wrócić do Kraju. Był to koniec czerwca. Kiedyś przychodzi do mnie do laboratorium prof. Müller, przy sposobności poprosiłem go o świadectwo o mojej pracy u niego. Drugiego dnia przyniósł mi to świadectwo, podając, że urodzony jestem w 1883 r. w Polsce. Zdziwiło mnie to, bo użycie tej nazwy w aktach urzędowych po rozbiorach było zakazane, bo miało charakter polityczny.

W Niemczech doznałem wiele życzliwości od ludzi, z którymi się zetknąłem. Mieszkając przez długi czas w pensjonacie p. Hübbeking na Münchenerstrasse 12, posiadającej ładną córkę, poznałem środowisko obce i jego charakter, bo w pensjonacie reprezentowanych było dziewięć narodowości kształcących się w śpiewie, malarstwie, technice i handlu, lub pracujących już zarobkowo.

W tym czasie w Dreźnie na studiach było kilkunastu Polaków, którzy utworzyli „Studenten Verein Filaretia", w tej organizacji brałem udział. Zebrało się tam małe ale bardzo kulturalne środowisko, z którego później wyszli wybitni ludzie. Więc Józef Gałęzowski późniejszy profesor A.S.P. w Krakowie, Rudolf Świerczyński wybitny architekt i profesor Politechniki Warsz., Józef Landau wybitny inżynier-elektryk, Tadeusz Ciświcki chemik i prawnik, autor ustawy górniczej, Stanisław Landau architekt-muzyk, później znany wirtuoz w Połud. Ameryce, Marcin Weinfeld znany warszawski architekt autor Prudentialu, Witold Karczewski art. malarz, Stanisław Grochowicz później warszawski architekt, Michał Kwapiszewski późniejszy generalny konsul w Kapsztadzie, Bracia Chomętowscy Władysław i Stanisław, Mateusz Terlecki, Karol Matkowski i poza mną jeszcze Brun i inni, których imiona i nazwiska wypadły mi z pamięci. Odnajmowaliśmy pokój na popołudniowe godziny, w którym zbieraliśmy się w przerwie między obiadem i właściwymi zajęciami, gdzie mieliśmy dużo gazet i pism polskich. Poza tym w Dreźnie własną fabrykę papierosów prowadził p. Muśnicki, praktykował znany lekarz dentysta dr Maciejewski, głównym koncertantem opery królewskiej był Polak, współżyjący z nami, którego nazwiska o polskim brzmieniu nie zapamiętałem, żonaty z Niemką, sopranistką. Tak wtedy żyła nasza polska grupa. Bawiący przejazdem w Dreźnie literat Cezary Jellenta (Hirszband) zainicjował urządzenie kabaretu dla sporej kolonii polskiej, wzmocnionej przez emigrantów z Łodzi i okolic wobec rozgrywających się wypadków rewolucyjnych w Rosji

(1905–6). Kabaret był bardzo udany. Braliśmy również udział w życiu „Polonii" drezdeńskiej i w stowarzyszeniu robotniczym „Św. Kazimierza".

Gdy po zakończeniu mych prac miałem zamiar już opuścić Drezno, zaszedł do mnie prof. Müller i spytał, czy nie chciałbym popracować w niemieckiej fabryce. Na to odpowiedziałem, że oczywiście tak, ale jako dla cudzoziemca jest to trudne do urzeczywistnienia. Jednocześnie poprosił mnie o zrobienie pewnych obliczeń, na co oczywiście musiałem się zgodzić, choć bardzo niechętnie, bo było w końcu czerwca bardzo gorąco, a zmęczony intensywną pracą, czekałem z upragnieniem na wypoczynek wakacyjny. Po kilku dniach zjawia się profesor z pismem angażującym mnie do dużej fabryki włókienniczej i z listem polecającym do dyrektora, mówiąc, że praca, o której zrobienie mnie prosił, może być odłożona. Okazało się, że Profesor nie będąc pewny pozytywnej odpowiedzi z fabryki, do której się zwrócił o moją lokatę, a chcąc mnie zatrzymać, dał mi robotę, z której po otrzymaniu pozytywnej odpowiedzi na swój list zrezygnował, dając ją do wykonania komuś innemu. Po kilku miesiącach i pracy w fabryce Braci Gruschwitz w Hirschfelde zostałem wezwany do dyrektora Kaupego, który oświadczył, że został przez akcjonariuszy zaangażowany na stanowisko dyrektora naczelnego do Żyrardowa i proponuje mi, bym się tam przeniósł i że mnie ze sobą zabierze. Tak więc po dwu latach pobytu za granicą zamieszkałem w Żyrardowie, gdzie wziąłem udział czynny nie tylko w sprawach lniarskich, ale głównie w przebudowie gospodarki energetycznej Zakładów. Zakłady te, zatrudniające kilka tysięcy robotników, posiadały szereg rozrzuconych oddziałów, więc sortownie lnu, czesalnie, przędzalnie, tkalnie, farbiarnie i pralnie z bielnikiem. Surowcem był bardzo lichy lecz za to bardzo tani len rosyjski z okolic Pskowa oraz znakomity, szlachetny len belgijski i irlandzki. Oddziały były doskonale prowadzone, dużą rolę grał tu doskonały technolog, Niemiec Balkow ze swoim pomocnikiem Polakiem Seroką. Zachowałem o nich najlepszą pamięć i utrzymywałem kontakty jeszcze przez szereg lat późniejszych.

W tym czasie projektowano całkowicie zelektryfikować Zakłady Żyrardowskie i usprawnić gospodarkę cieplną, wówczas bardzo prymitywną.

Płace robotnicze były niskie, około 7 rb tygodniowo, ale ceny były jednak również wyjątkowe, np. pokój z kuchnią kosztował 3 rb miesięcznie, podobnie niskie były ceny żywności. Mieszkałem w dobrze urządzonym saloniku z miękkimi meblami u jakiegoś majstra, płacąc z rannym śniadaniem, praniem i pościelą 10 rb miesięcznie.

Dziwnym zbiegiem okoliczności w wiele lat później rozpoczęte wówczas sprawy energetyczno-cieplne stały się znów tematem mej pracy w Żyrardowie przy budowie nowej kotłowni i przy dostarczaniu ciepła do „bielnika".

Praca w Żyrardowie dała mi wiele, zetknąłem się z licznymi problemami, dotąd mi nieznanymi, do których rozwiązania musiałem się przygotować i uczyć, a poza tym zarazek pracy naukowej wszczepiony mi w pracowniach w Dreźnie nie dawał mi spokoju i skłonił do powzięcia nowych decyzji. Wobec tego skorzystałem z ponownej propozycji prof. T. Fiedlera, mego dawnego kochanego profesora, i przeniosłem się do Lwowa, już na stanowisko adiunkta w Katedrze Teorii Maszyn Cieplnych u prof. Fiedlera, człowieka mądrego, doskonałego wychowawcy i pełnego dobroci dla ludzi. Temu swemu przewodnikowi na nowej drodze mej pracy w Polsce zawdzię-

czam wiele, a z wieloletniej współpracy wyniosłem wspomnienia pełne czci i uczuć najlepszych. Dzięki poparciu Profesora został mi umożliwiony ponowny wyjazd zagranicę. Udałem się ponownie do Drezna do prof. R. Molliera, by dalej rozszerzać swe wiadomości z termodynamiki, gdzie pracowałem przez rok bądź dla Profesora, bądź dla siebie w laboratorium chłodniczym, współpracując z ówczesnym adiunktem, a później profesorem, dr Adolfem Näglem. Dłuższy czas spędziłem na dodatkowych studiach z techniki cieplnej u prof. Jossega w Charlottenburgu.

Po powrocie do Lwowa z zagranicy zająłem się prowadzeniem ćwiczeń studenckich w zorganizowanym prowizorycznym laboratorium, miałem dodatkowe wykłady i liczne ekspertyzy. W tym czasie opracowałem wykłady Profesora z teorii maszyn cieplnych, nie uczęszczając na nie, a kierując się wspomnieniami sprzed kilku laty jeszcze jako studenta. Skrypt ten opracowałem w sposób oryginalny, odbiegający od treści i zakresu właściwych wykładów, z lękiem więc doręczyłem je Profesorowi, który ku memu zdziwieniu przyjął je z entuzjazmem i, jak się okazało, pewne ustępy włączył później do swoich wykładów.

Do zorganizowania ćwiczeń i pracowni wciągnąłem jako towarzysza pracy, inż. Ignacego Mostowskiego, późniejszego doktora i profesora termodynamiki w Politechnice Łódzkiej. Jednocześnie udało się zorganizować laboratorium w paru lokalach i w specjalnym baraku (mur-drewno) zbudowanym na podwórzu Gmachu Głównego Politechniki. Prowizoryczność a jednocześnie doskonały efekt dydaktyczny tych urządzeń nasunęły mi myśl budowy specjalnego pawilonu na ten cel jako „Laboratorium maszynowe", taki bowiem tytuł wówczas nosić miał ten nowy zakład. Zadanie do spełnienia było trudne, koszt wykonania tego projektu wyrażał się dwoma milionami koron, a więc była to pozycja nie mogąca się zmieścić w ramach budżetu Politechniki i musiała być przeniesiona do budżetu państwa. W każdym razie Rektorat poparł moją myśl i wystąpił do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Wiedniu (Ministerium für Kultus u. Unterricht) z odpowiednio umotywowanym wnioskiem. Miał to być pierwszy tego rodzaju zakład w Austrii. Wykonanie projektu poprzedził mój wyjazd do państw Europy Środkowej, Niemiec, Francji, Szwajcarii, Anglii by zapoznać z się poglądami na sprawę realizacji laboratorium przedstawicieli kół naukowych i placówek w tej dziedzinie. Poznałem wielu mądrych i wartościowych ludzi i przywiozłem cały zbiór protokołów i notatek z prowadzonych rozmów. Wykonanie projektu, jego podstaw i linii rozwojowej, kosztorysu oraz dokumentacji technicznej nie było łatwe, bo stanowiło nowość. W pracy bardzo mi pomógł kolega, asystent Politechniki inż. Bogumił Śnieżawski, bardzo zdolny i inteligentny inżynier, a część budowlaną wzięli na siebie architekci, późniejsi profesorowie Władysław Derlacki i Witold Minkiewicz, którzy dzielnie mi pomogli wciskając urbanistycznie dobrze ten nowy gmach na teren politechniki.

W czasie pracy w Politechnice i nad projektem laboratorium szedłem ulicą Kopernika z bliskim kolegą i przyjacielem inż. Leonem Reuttem. Nagle widzę idącą naprzeciw piękną, dystyngowaną, dobrego wzrostu młodą osobę z notatkami pod pachą i ku memu zdumieniu Leon kłania się jej, pokwitowany miłym uśmiechem. Natychmiastowa indagacja powiedziała mi, że jest to p. Gabriela Jaxa-Kwiatkowska,

Gabriela Jaxa-Kwiatkowska, żona profesora Bohdana Stefanowskiego

córka znanego lekarza, która dla studiów na uniwersytecie (historia, Askenazy, Twardowski) mieszka z Matką, młodszą siostrą Zofią, z bratem studentem Politechniki, Stanisławem we Lwowie przy ul. Kopernika 42. Przy pomocy Leona Reutta poznałem gdzieś, nie pamiętam w jakich warunkach, p. Elę, bo tak ją nazywano. Po czym złożyłem wizytę i widywaliśmy się dość często, graliśmy w tenisa i odbywaliśmy całą rodziną spacery po Lwowie i okolicach, a kiedyś odprowadziłem Elę do Snopkowa pod Lwowem, do tzw. Laudy, gdzie zgrupowane były spokrewnione z Litwy pochodzące rodziny: Domaszewiczów, Karłowiczów i Reuttów. Tak się zaczęła moja znajomość z przyszłą żoną, a trwała ona również dalej, gdy Matka Eli przeniosła się z córkami i z przemiłym synem Stanisławem do Warszawy, i zamieszkała najpierw przy ul. Hożej 54 naprzeciw dzisiejszych zakładów mleczarskich, a wówczas koszar, a następnie przy ul. Sienkiewicza 3. Ciągnęła mnie do Eli jej czystość duchowa, moralna prostolinijność, brak małostkowości, rozum, inteligencja i jakiś dziwny urok zewnętrzny. Często prowadziliśmy rozmowy nad zagadnieniami politycznymi nas interesującymi, byliśmy zgodni. Tylko Ela starała się realizować swe poglądy bezpośrednio pracując w „Drużynach Strzeleckich”[6], w zgrupowaniu młodzieży „Zarzewie”[7] i to wszystko z pełnym uznaniem dla idei Piłsudskiego tworzenia przyszłego państwa polskiego i armii, ja zaś intereso-

6 Polskie Drużyny Strzeleckie – organizacja niepodległościowa powstała w 1911 r. we Lwowie, powołana przez Organizację Młodzieży Niepodległościowej „Zarzewie” staraniem Mieczysława Neugebauera, Mariana Januszajtisa, Henryka Bagińskiego oraz Eugeniusza Romera. Program szkół Drużyn obejmował naukę w szkole: rekruckiej, podoficerskiej, podchorążych. Organizacja w 1914 r. liczyła około 6 tys. członków w 127 Drużynach Strzeleckich. W 1911 r. doszło do wspólnego spotkania członków Komendy Naczelnej Drużyn Strzeleckich z Komendą Główną Związku Walki Czynnej, na którym utworzono wspólne komisje: regulaminową i wyszkoleniową oraz rozpoczęto prace nad regulaminami służby polowej i piechoty. Mimo że nie doszło oficjalnie do całkowitego połączenia organizacji, to współpraca zbliżyła obie organizacje do siebie, umożliwiając w chwili wybuchu I wojny światowej podporządkowanie Polskich Drużyn Strzeleckich Józefowi Piłsudskiemu. Z chwilą wybuchu I wojny światowej została zarządzona mobilizacja połączonych Związków i Drużyn Strzeleckich, już pod wspólną komendą J. Piłsudskiego i scalenie ich w I Brygadę Legionów Polskich.

zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Polskie_Drużyny_Strzeleckie, (06.06.2017).

7 Organizacja Młodzieży Niepodległościowej „Zarzewie” (w skrócie Zarzewie) – organizacja młodzieżowa wyodrębniona z „Zet” (Związku Młodzieży Polskiej – konspiracyjnej organizacji polskiej młodzieży akademickiej działającej w trzech zaborach) w maju 1909 roku z centralą we Lwowie. Jako główne zadanie Zarzewie wysunęło walkę o niepodległość Polski i włączyło się do działania w strukturach Polskiego Związku Wojskowego (konspiracyjnej organizacji wojskowej, której zadaniem było przygotowanie i mobilizacja sił zbrojnych narodu do walki o niepodległość ojczyzny, a w szczególności przygotowanie i wyćwiczenie korpusu oficerskiego). W okresie od marca do maja 1911 r. zorganizowano we Lwowie pierwszy kurs instruktorski, na którym uczestnicy kursu przyswajali wiedzę o wycieczkach, biwakach, szyfrach, grach, podchodach, jednocześnie uczestnikom kursu wpajano konieczność pracy nad sobą oraz pracy dla Polski. W latach 1911-1912 Zarzewie organizowało Polskie Drużyny Strzeleckie. Od 1910 r. Zarzewie rozszerzyło działalność na Królestwo Polskie i częściowo na zabór pruski. Skupiska młodzieży zarzewiackiej istniały też za granicą. Podczas I wojny światowej część członków organizacji walczyło w Legionach Polskich, a część znalazła się w obozie pacyfistów. W lutym 1920 r. Zarzewie rozwiązało się.

zob. Nowa encyklopedia powszechna PWN t. 6, Warszawa 1998, s. 989, 1053; https://pl.wikipedia.org/wiki/Organizacja_Młodzieży_Niepodległościowej_„Zarzewie, (06.06.2017).

wałem się tylko teoretycznie tymi zagadnieniami. Komunikowałem się z działaczami tego kierunku z mymi kolegami, a byli to między innymi Downarowicz[8], Sikorski[9], gdyż poza tym siedziałem głęboko w działalności technicznej, która mnie, poza zajęciem w Politechnice, porywała i absorbowała. Do tej atmosfery wojskowo-politycznej włączałem się jednak i praktycznie. Tworzyliśmy drużynę strzelecką składającą się z kolegów Lenieckiego, Lochschmida, Laskowskiego, Mostowskiego, Jankowskiego, Piotrowskiego i paru innych, których, nazwisk nie pamiętam. Wykłady wojskowe i ćwiczenia teoretyczne odbywały się w moim pokoju, w niezależnie położonym w willi w ogrodzie, zaś ćwiczenia praktyczne odbywały się w okolicy Lwowa, w lasach i wąwozach. Instruktorem był Polak, rezerwowy oficer austriacki. Mieliśmy do nauki o broni kawaleryjski karabin Mannlichera i rewolwer wojskowy, które uczyliśmy się rozbierać i czyścić. Ela była w tym czasie w Warszawie naczelną komendantką harcerstwa żeńskiego.

W mej późniejszej żonie w ciągu kilku dziesiątków lat, nieraz w zewnętrznie trudnych warunkach wojennych i powojennych, znalazłem towarzyszkę życia dającą mi szczęście we współżyciu, oparcie w rozumnych radach, wspólności przekonań i poglądów. Siostra Eli Zofia, była zupełnie inna, subtelna i przenerwowana, dalsza od życia bieżącego, słabego zdrowia, a wielkiego rozumu i inteligencji. Później przez szereg lat pracowała w M.S.Z., jakiś czas w ambasadzie w Paryżu, a potem była kierowniczką archiwum M.S.Z. Po wojnie, po różnych perturbacjach zamieszkała w Łodzi, oddając się całkowicie studiom nad epoką Napoleona. Brat Eli Stanisław, inżynier pracował w fabryce „Ursus" w Warszawie, a wyjechawszy na wieś na Litwę na urlop, zmarł tam na uwięzienie przepukliny, nim zdążył przyjechać chirurg z dalekiego miasta. Tam został pochowany na wiejskim cmentarzu.

W czasie mego pobytu w Politechnice Lwowskiej bywałem często w doskonałym teatrze i na koncertach w filharmonii. Wieczorami, po zakończeniu prac, z trzema

---

8 Stanisław Józef Downarowicz (1874–1941) – polski działacz polityczny, inżynier, wolnomularz. Za działalność w PPS relegowany przez władze carskie z rosyjskiego Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Absolwent Politechniki Lwowskiej. Organizator Drużyn Strzeleckich na terenach Galicji. W 1915 r. w składzie Naczelnego Komitetu Narodowego jako przedstawiciel Kongresówki. Był pracownikiem Biura Delegacji do Spraw Szkół Lekarsko-Dentystycznych Tymczasowej Rady Stanu. W 1921 r. został wojewodą wołyńskim. W latach 1921-1922 piastował tekę ministra spraw wewnętrznych w pierwszym rządzie Antoniego Ponikowskiego; następnie w latach 1922-1924 był wojewodą poleskim. Zginął w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz.

zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Stanisław_Downarowicz, (06.06.2017).

9 Władysław Eugeniusz Sikorski (1881–1943) – polityk, generał, wychowanek Szkoły Politechnicznej we Lwowie. Przed I wojną światową był jednym ze współzałożycieli i członków kilku nielegalnych polskich organizacji niepodległościowych. W trakcie I wojny światowej walczył w Legionach Polskich, potem w nowo utworzonej armii polskiej podczas wojny polsko-bolszewickiej (1919-1921). Odegrał w niej dużą rolę, zwłaszcza podczas Bitwy Warszawskiej. W II Rzeczypospolitej premier i minister spraw wojskowych (1922-1923), minister spraw wojskowych w gabinecie W. Grabskiego (1924-1925). Od 30 IX 1939 r. premier i minister spraw wojskowych rządu RP na uchodźstwie, a od 7 XI również naczelny wódz Polskich Sił Zbrojnych.

zob. http://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Sikorski-Wladyslaw-Eugeniusz;3975180.html, (06.06.2017); https://pl.wikipedia.org/wiki/Władysław_Sikorski, (06.06.2017).

Od prawej: profesor Bohdan Stefanowski, Stanisław Jaxa-Kwiatkowski

asystentami Ignacym Mostowskim, Stefanem Friszem (skrzypce) i Józefem Pelcem (altówka) graliśmy kwartety z moim udziałem jako wiolonczelisty. To trwało do wybuchu wojny, do czerwca 1914 roku.

W mojej działalności technicznej, poza zajęciami politechnicznymi, miałem wiele ekspertyz z dziedziny energetyki cieplnej. Przy tej okazji miałem możność rozmawiać i wspólnie spożywać posiłki w Jaworowie z hr. Agenorem Gołuchowskim[10] ministrem spraw zagranicznych, w Krasnem-Busku z Badenim[11] premierem Austrii, z hr. Zdzisławem Tarnowskim[12] w Dzikowie, z księciem Romanem

10 Agenor Maria Gołuchowski, zwany Agenorem Gołuchowskim Młodszym (1849–1921) – prawnik, dyplomata i konserwatywny polityk, minister spraw zagranicznych Austro-Węgier (1895-1906).

zob. Nowa encyklopedia powszechna PWN t. 2, Warszawa 1998, s. 568; https://pl.wikipedia.org/wiki/Agenor_Maria_Gołuchowski, (06.06.2017).

11 Kazimierz Feliks hrabia Badeni (1846–1909) – polityk, polski prawnik, namiestnik Galicji (1888-1895) i premier Austrii (1895-1897).

zob. Nowa encyklopedia powszechna PWN t. 1, Warszawa 1998, s. 321.

12 Zdzisław Jan Tarnowski (1862-1937) – ziemianin, przemysłowiec, działacz gospodarczy, społeczny i kulturalny, założyciel i fundator licznych placówek pożytku publicznego, polityk, tajny radca, dziedziczny członek Izby Panów w Reichsracie, poseł na galicyjski Sejm Krajowy, prezes Stronnictwa Prawicy Narodowej, członek Naczelnego Komitetu Narodowego, senator II kadencji (1928-1930) z listy BBWR (organizacja polityczna okresu międzywojennego w Polsce utworzona w roku 1927 przez Walerego Sławka).

zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Zdzisław_Tarnowski, (06.06.2017).

Sanguszko[13] w Humniskach i z wieloma innymi nie tak usytuowanymi choć ciekawymi ludźmi. Poza tym byłem zapraszany jako ekspert przez bardzo wiele zakładów przemysłowych i komunalnych. Byłem też często wzywany jako rzeczoznawca do dużych elektrowni, jak we Lwowie, Krakowie, Nowym Sączu, Tarnowie, a poza tym do uzdrowienia gospodarki cieplnej w szeregu uzdrowisk, więc do Krynicy, Ciechocinka, Morszyna, Truskawca. W ten sposób urosła korzystnie moja opinia jako o dobrym znawcy zagadnień cieplno-energetycznych. Po udanej przebudowie młyna w Czernelówce zwrócono się do mnie o pomoc w przebudowie również dużego wodnego młyna w Woronkowcach, powiatu Starokonstantynowskiego, na napęd silnikowy. Właścicielem był niemieszkający na miejscu gubernator Saratowa, nazwiskiem Jakunin. Robót tych podjąłem się. Wskutek tych częstych przejazdów przez granicę w Wołoczyskach, zwrócono na mnie uwagę i kiedyś zaproszono mnie do pokoju żandarmskiego, gdzie w obecności oficera żandarmerii dokonano rewizji osobistej. Oczywiście nic nie znaleziono, a w teczce pisma na urzędowych drukach gubernatora saratowskiego potwierdziły niesłuszność podejrzeń. Wobec tego oficer w najbardziej ordynarny sposób złajał wachmistrza, inicjatora tej rewizji i przeprosił mnie uprzejmie, a ów wachmistrz później okazywał mi daleko idącą uprzejmość.

Dużo większe nerwowo przeżycie miałem później na stacji granicznej Granica pomiędzy Trzebinią i Sosnowcem. Mianowicie na szczupłe zebranie delegatów stronnictw niepodległościowych, w którym brał udział J. Piłsudski, delegowana była z Warszawy moja przyszła narzeczona, która przyjechała nielegalnie. Na możliwość powrotu otrzymała paszport od p. Ireny Kosmowskiej, na szczęście wówczas paszporty nie miały fotografii. Ja jechałem również do Warszawy, więc we dwoje dojechaliśmy do stacji Granica. Po rewizji bagażu i wydaniu paszportów okazało się, że w sali została tylko Ela, której paszportu nie oddano. Można sobie wyobrazić co się ze mną działo widząc to przez okno. Po jakimś czasie wywołują Elę i paszport wręczają. Do Warszawy dojechaliśmy szczęśliwie.

Tymczasem sprawa uzyskania kredytów na budowę Laboratorium nie posuwała się dalej. W ówczesnej Austrii nie można było powołać rekruta do służby wojskowej, ani wykorzystać budżetu bez odpowiedniej uchwały parlamentu, w którym były wówczas trzy poważne zgrupowania narodowe, a z którymi rząd musiał się liczyć: Koło Polskie, najliczniejszy klub poselski, klub posłów czeskich o kilku zabarwieniach politycznych i grupa niemiecka. Zaczęły się więc pertraktacje ówczesnego premiera, bodajże bar.[ona] Gautscha, z tymi trzema grupami i ostatecznie po długich pertraktacjach rząd uzyskał ich głosy pod warunkiem, że Polacy dostaną kredyty na kanał łączący Wisłę

13 Roman Damian Sanguszko herbu Pogoń litewska (1832–1917) – ziemianin z rodu książęcego Sanguszków, wywodzących się od brata króla Jagiełły, Fiodora. Ordynat zasławski. Syn Władysława Hieronima, brat Eustachego Stanisława i Pawła Romana. W 1907 r. utworzył ordynację zasławską w guberni wołyńskiej. Sporą jej część stanowiły świetnie zarządzane lasy, jeden z ostatnich tak wielkich kompleksów na Wołyniu. Zamordowany przez zrewoltowanych żołnierzy rosyjskich w swoim pałacu w Sławucie.

zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Roman_Damian_Sanguszko, (06.06.2017); https://pl.wikipedia.org/wiki/Sławuta, (06.06.2017).

z Odrą (Dunajem), Czesi na regulację Wełtawy, a Niemcy na budowę kolei łączącej centrum Austrii przez Alpy z granicą włoską, co miało charakter w równej mierze gospodarczy jak i strategiczny, popierany przez ministerstwo wojny. Prezesem Koła Polskiego był wówczas Wojciech Dzieduszycki, a szefem departamentu nauki i szkół wyższych w ministerstwie oświaty (Sections Chef) był Polak, prof. Ćwikliński, hellenista. Przez posłów lwowskich zostały poruszone te dwie sprężyny, budżet w parlamencie i Ministerstwo, i ostatecznie do kredytów na kanał Wisła-Odra zostały włączone sumy potrzebne na budowę laboratorium maszynowego w wysokości 2.200.000 Kr, co na owe czasy było sumą bardzo dużą. Suma ta była wzięta z kosztorysu do projektu laboratorium, który został zatwierdzany przez władze Politechniki i Namiestnictwa we Lwowie, jako przedstawiciela Rządu. Zdawało się, że sprawa budowy Laboratorium pod względem formalnym i finansowym została załatwiona pomyślnie, bo ówczesny Rektor prof. Tad.[eusz] Godlewski[14] zawiadomił mnie, że otrzymał wydrukowany i zatwierdzony już przez Parlament budżet Państwa, gdzie figurowały kredyty na to laboratorium. Jednak rzeczywistość była nieco inna i zamiast oddać się wykończeniu pracy doktorskiej musiałem się włączyć w sprawę przekazania, ujętych budżetem i zatwierdzonych, kredytów na laboratorium.

Tymczasem zakończyłem swą pracę doktorską i uzyskawszy tytuł naukowy doktora a następnie docenta, miałem zamiar opuścić Politechnikę, o czym uprzedziłem swego szefa, prof. T. Fiedlera. Profesor chcąc prawdopodobnie mnie zatrzymać aż do czasu wybudowania i zorganizowania prac w nowo zbudowanym zakładzie, gdyż nie widać było kandydatów obeznanych z tymi zagadnieniami, wystąpił poza mną, do Ministerstwa w Wiedniu, po uchwaleniu tego wniosku przez Zebranie Ogólne Profesorów, bo Rad Wydziałowych i Senatu wówczas nie było, o stworzenie personalnie, specjalnie dla mnie, Katedry „pomiarów maszyn cieplnych" i mianowanie mnie profesorem nadzwyczajnym, co ułatwiało posiadanie wówczas przeze mnie tytułu doktora i docenta.

Tymczasem czas biegł, a kredytów nie asygnowano, był bowiem zwyczaj, że kredytów choćby już uchwalonych przez parlament, nie asygnowano dopóki minister skarbu nie wyda na to zgody. Rektor prof. Godlewski zwrócił się więc do mnie z prośbą żeby pojechać do Wiednia i tę sytuację popchnąć i zrealizować. W tym czasie zostało utworzone Ministerstwo Robót Publicznych, któremu przekazano prowadzenie wszystkich budów państwowych, a więc i przyszłego laboratorium we Lwowie. Udałem się więc do tego nowego ministerstwa, mieszczącego się na razie w prywatnej kamienicy, zaopatrzony przez Rektora w plenipotencję o bardzo szerokich kompetencjach. Odszukałem Niemca, radcę, inż. Pollacka, do którego należały takie sprawy jak budowa laboratorium; przyjął mnie bardzo uprzejmie i zrobił propozycję. Nie wiem co było

14 Tadeusz Józef Florencjusz Godlewski (1878–1921) – fizyk, twórca pierwszego polskiego laboratorium do badania ciał promieniotwórczych. Od 1906 r. profesor politechniki we Lwowie, w latach 1918–1919 rektor tejże uczelni. Członek założyciel Akademii Nauk Technicznych, członek Polskiej Akademii Umiejętności.

zob. Nowa encyklopedia powszechna PWN t. 2, Warszawa 1998, s. 561; Popławski Z., Dzieje Politechniki Lwowskiej 1844-1945, Wrocław - Warszawa - Kraków 1992, s. 126, 127, 129, 145, 153, 173, 233, 236, 303, 311, 315.

powodem propozycji, którą mi ten urzędnik zrobił, czy chęć wypełnienia teczki spraw do rozwiązania, bo bodaj, byłem jednym z pierwszych klientów tego ministerstwa, czy zrozumienie dla samej sprawy, dość, że bardzo się zainteresował zagadnieniem i dał radę niezwykłą, która jak się okazało była skuteczna. Mianowicie tzw. Nowy Burg czyli część pałacu cesarskiego budowany był przez wiele dziesiątków lat i to jeszcze w okresie gdy elektryczność nie była w użyciu technicznym, więc do uruchomienia różnych a licznych urządzeń mechanicznych, wind osobowych i towarowych itp. zastosowano napęd pneumatyczny, a potrzebnego sprężonego powietrza dostarczały dwa kompresory. Z czasem urządzania w gmachu zostały zelektryfikowane a wolnobieżne, duże kompresory, nieczynne zabierały wiele miejsca. Kierownictwo budowy Burgu proponowało wyrzucić te sprężarki jako złom, jednak oszczędny bardzo następca tronu Franciszek Ferdynand, w którego kompetencji były rachunki budowlane, nie zgadzał się, ze zmarnowaniem maszyn i zaczęto bez skutku szukać nabywcy. Na to trafiła moja wizyta w Ministerstwie Robót Publicznych, poradzono mi, żeby złożyć deklarację o chęci kupna tych maszyn z kredytów na budowę laboratorium maszyn we Lwowie, a w związku z tym ze strony arcyksięcia nastąpi interwencja w Ministerstwie Skarbu o otwarcie uchwalonych a nie otwartych dotąd kredytów. Jednocześnie po szczegóły skierowano mnie do profesora Akademii Sztuk Pięknych, p. Metra, który był doradcą technicznym arc.[yksięcia] Franciszka Ferdynanda w sprawie budowy Burgu. Skorzystałem z tej dobrej rady, obejrzałem wspólnie z prof. Metrem kompresory, które zresztą żadnej wartości użytkowej już nie miały i zapewniony, że sprawa zostanie pomyślnie załatwiona, wróciłem przy dobrej myśli do Lwowa, by dalej pracować naukowo. Rzeczywiście w parę tygodni później telefonuje do mnie Rektor radosnym głosem, że w zasadzie kredyty zostały otwarte z tym, że drobna suma ma pójść na kupno sprężarek (17.000 Kr), a pierwsza rata 200.000 Kr na budowę z tym, że reszta zostanie przekazana za parę miesięcy. Było to w kwietniu 1914 roku. Sprężarki kazałem sprowadzić do Lwowa i z miejsca przekazałem do odlewni żeliwa na cenny złom, bo innego zastosowania mieć nie mogły. Po załatwieniu formalności przystąpiono do budowy, wykonano fundamenty i zaczęto wznosić mury, wyprowadzając je do poziomu terenu. Ale dalszych kredytów, mimo że Rektor w tej sprawie interweniował nie przekazywano z Wiednia, więc przedsiębiorca nakrywszy wykonane mury papą smołowaną, przestał budować. Aż w lipcu, już po zamachu (28 VI 1914) w Sarajewie, kiedy sądziliśmy, że wobec możliwości wybuchu wojny sprawa budowy Laboratorium nie ma szans na jej prowadzenie, telefonuje do mnie prof. T. Godlewski, jako rektor, że kredyty są do dyspozycji i należy je zaraz podjąć.

Ponieważ mieszkając we Lwowie, miałem rodzinę i narzeczoną po tamtej stronie granicy, a poza tym miałem tam i rozpoczęte roboty inżynierskie, musiałem przekraczać granicę, a po każdym przekroczeniu jeździć do Lublina, gdzie byłem wciągnięty do ksiąg ludności. Było to uciążliwe, zabierało czas i pociągało koszty, bo paszport służył tylko do jednorazowej podróży. Kiedyś wyrabiając sobie nowy paszport zagraniczny na nowy przejazd do Lwowa usłyszałem od kierownika kancelarii gubernatora lubelskiego p. Iwanowa zapytanie *po co Pan każdorazowo wyrabia sobie paszport, a my damy tzw. kupiecki, upoważniający do wielokrotnego przekraczania granicy*

państwa rosyjskiego. Zdumiony tą propozycją, odpowiedziałem, że otrzymanie takich paszportów przysługuje tylko wielkim kupcom i przemysłowcom, ale oczywiście chętnie się zgodziłem. Na to p. Iwanow skierował mnie do p. Pieńkowskiego, Polaka, urzędnika magistratu lubelskiego. *On Panu wszystko załatwi, ja go uprzedzę telefonem, a Pan zgłosi się do mnie po paszport dziś przed 3-cią*. Uskrzydlony, pobiegłem do magistratu, p. Pieńkowski zaprowadził mnie do jakiegoś sąsiedniego oddziału, gdzie wypełnił blankiet, a w kasie zapłaciłem kilkanaście rubli. Poszedłem swoje inne sprawy załatwiać i o trzeciej z drżeniem serca byłem w kancelarii gubernatora, gdzie czerwony paszport czekał już na mnie, a obok patent przemysłowy na prowadzenie odlewni na Tatarach, przedmieściu Lublina. Oczywiście odlewnia nie istniała, a więc i ja nie byłem jej właścicielem, ale paszport za 100 rb miałem w kieszeni, co mi umożliwiało częste odwiedzanie Warszawy i Wołynia, gdzie wówczas mieszkała moja rodzina. Z dobrą wiadomością o asygnowaniu dalszej raty na laboratorium we Lwowie ruszyłem w ten piątek do Warszawy z tym, że w poniedziałek wrócę już do Lwowa, by zająć się budową i podjąć pieniądze.

Tak się też stało, byłem w Warszawie przez sobotę, a w niedzielę miałem o północy wracać do Lwowa zawadziwszy o Lublin. Po wyjątkowo upalnym niedzielnym dniu, gdzie cała Warszawa wyemigrowała na „wyrój" byłem na kolacji na Sienkiewicza nr 3. Spadł ulewny deszcz z piorunami, z których jeden był wyjątkowo silny tak dalece, że poderwał nas od stołu. Jak sądziliśmy – grom musiał uderzyć gdzieś w pobliżu. Późnym wieczorem udałem się do hotelu i tu mówi mi portier, że wybuchła prochownia w cytadeli i pokazał mi na niebie wielką łunę. Zabrałem swoje rzeczy i czekam na dorożkę na dworzec gdański (wówczas kowelski), tymczasem nie mogąc się doczekać wsiadłem do tramwaju. Dojechaliśmy do placu Muranowskiego i tu oświadcza konduktor, że tramwaj dalej nie pojedzie, bo zalane są tory. Wysiadam więc i maszeruję ze swoją małą walizką do placu, na którym stał dworzec, ale tu nowa przeszkoda, plac całkowicie zalany wodą, która nie zmieściła się do kanałów, a tej wody na kilka centymetrów. Staję więc i czekam na jakieś wyjście i nagle wynurza się wolno idący ze względu na wodę otwarty samochód, w którym siedzi parę osób. Nie zastanawiając się wiele, wskakuję na stopień, jaki miały ówczesne otwarte samochody „torpedy" i przepraszając za to co zrobiłem, dojechałem tych kilkadziesiąt kroków po wodzie do podjazdu. Na dworcu wszystkie szyby wypadły, widzę morze płomieni za dworcem na tle cytadeli. Kupiwszy bilet, wchodzę do wagonu i tam się dowiaduję, że piorun trafił w podręczny skład amunicji w drewnianych barakach pośród wałów fortecznych cytadeli. Zginęło przy tym kilku żołnierzy z oddziału wartowniczego. W wagonie oświetlonym, jak to wówczas było, świeczkami, zastaję samych wojskowych, ja jeden byłem cywilnym. Gdy pociąg ruszył i przyszedł konduktor okazało się, że w zasięgu mego wzroku ja jeden miałem normalny bilet, wojskowi pokazywali telegramy, które bez zdziwienia konduktor dziurkował. Rano w Lublinie zastałem dworzec i tory obstawione wojskiem już w mundurach koloru ochronnego, a jadąc do miasta spotkałem miejscowy pułk maszerujący na dworzec. Wyszedłszy z hotelu skierowałem się do popularnej cukierni Rutkowskiego na śniadanie i tu trafiłem na swego kuzyna Tadzia Ciświckiego, który poza swoim zawodem inżyniera, dr chemii, współpra-

cował z miejscową gazetą codzienną „Ziemia Lubelska". Gdy opowiedziałem mu o incydencie warszawskim wczorajszego wieczora, gwałtem zabrał mnie do obok mieszczącej się redakcji i tam wspólnie z redaktorem Danielem Śliwickim ułożyliśmy treść nadzwyczajnego dodatku, zaaprobowanego po telefonicznej rozmowie przez gubernatora. Wieczorem ruszyłem nocnym pociągiem do Lwowa, lecz już nie dojechałem, bo w gorączce przedwojennej mały, graniczny most kolejowy na Zbruczu został przez gorliwego oficera przedwcześnie, jak się później okazało, wysadzony w powietrze i pociąg już do dawnej Galicji nie poszedł. Obserwowałem na granicznej stacji Wołoczyska palące się składy celne. Ten fakt zdecydował o mojej przyszłości, a może i życiu, gdyż nie wstąpiłem jak moi koledzy do Legionów. Nie przypuszczałem tak szybkiego wybuchu wojny, a jej wybuch u bardzo wielu ludzi zupełnie zmienił bieg życia. Mając w tej chwili przez obie zmobilizowane walczące armie odcięty przejazd do Lwowa, choć z ciężkim sercem musiałem zrezygnować z warsztatu swej pracy i wysiadłem z neseserem w ręku z pociągu w Wołoczyskach. Udałem się furką chłopską do rodziny mieszkającej w odległości 50 km. Jadąc tam sądziłem, że pobyt tam potrwa krótki czas i że wkrótce wojna się zakończy, jak to mówiła znana mi literatura ekonomiczno-wojenna. Gdy po kilku godzinach jazdy furką dojechałem do Klitenki, zastałem bawiącą tam z dwojgiem dzieci siostrzenicę, Jadwigę z Ciświckich Malewską z synkiem Andrzejkiem i małą, kilkuletnią dziewczynką Hanią, która wyrosła później na znaną pisarkę Hannę Malewską. Mąż Jadzi dwukrotnie depeszował alarmująco o natychmiastowy powrót do Grodziska, gdzie jako lekarz był kierownikiem sanatorium. Na swoje telegramy otrzymywał odpowiedź, że jest im tu dobrze, piękna pogoda, więc zostają nadal. Dopiero moje wyjaśnienia o groźbie wojny spowodowały pakowanie się i tegoż dnia wyjazd na kolej. Odwiozłem więc letników na stację, ulokowałem i szczęśliwie trafiłem na wspólnego znajomego, dyr. Orlikowskiego jadącego również do Warszawy, który zajął się pasażerami. Był to na razie ostatni pociąg, bo ruch kolejowy dla cywilów został na parę dni wstrzymany wobec przewozu wojsk.

Widać było już koniec wakacji, a siostra miała dorastające dzieci, chłopca Jerzego lat 12 i córeczkę lat 9 – Jadzię. Więc nim się ogólna sytuacja miała wyjaśnić, o wysłaniu dzieci do szkoły w Lublinie czy Warszawie w tych warunkach nie było mowy, postanowiłem jako zdrów a bezrobotny podjąć się belferki, by darmo nie być na utrzymaniu. Rozpocząć miałem lekcje w ramach pierwszej i trzeciej klasy, według ówczesnej ośmioklasowej nomenklatury gimnazjalnej. Podczas rozpoczętej nauki okazało się, że z botaniki sam niewiele umiałem, bo się jej nie uczyłem, tak, że przed każdą lekcją wkuwałem się z podręcznika systematyki różnych grup roślin, ich cechy i wygląd, różne baldaszkowate i inne, a liście piłkowate itp., ale co dziś ja i mój uczeń, siostrzeniec, umiemy z tej dziedziny to jest tyle cośmy się wtedy nauczyli. Trafiłem na dzieciaki wybitnie zdolne i łatwe do prowadzenia. Kiedyś pozwoliłem siostrzeńcowi, Jerzemu, pod nieobecność rodziców, przejechać się jednokonną i jednoosobową, maleńką bryczuszką, którą przyjechał jakiś policjant. Za chwilę widzę, że jakiś człowiek niesie go na rękach, a głowa i nogi zwisają. Okazało się, że wywrócił się i uderzył głową o kamień, i rozciął skórę na głowie, a mógł być wstrząs mózgu, bo był chłopak nieprzy-

tomny, choć jak się okazało było to jednak nerwowe. Przybyły lekarz ogolił głowę, zeszył ranę i jak rodzice wrócili to mój lęk już minął. Do dziś Jerzy ma tę szramę na głowie, ale mogło się to źle skończyć.

Udało się w końcu sprowadzić chwilowo nauczycielkę tak, że ja zostałem z obowiązków pedagoga zwolniony, a tylko pomagałem w matematyce i rysunkach.

Z Elą byłem w częstej korespondencji i to czegośmy nie zdążyli powiedzieć, wypisywaliśmy w listach. Zebrała się tego duża paczka, którą trzymałem w specjalnym skórzanym puzderku, które podczas pożaru naszego mieszkania po powstaniu spaliło się.

Sytuacja wojenno-polityczna tak się na razie rozwijała, że nie było potrzeby wracać do Lwowa, gdyż ani budowy prowadzić nie można było, personel naukowy został ewakuowany, jak mnie wieści doszły, na Śląsk Cieszyński, a w Politechnice był szpital dla wojskowych.

Czas biegł szybko, okoliczności były ciągle inne, mobilizowano coraz nowe roczniki, a ja posiadający jako jedynak kwalifikacje wojskowe szeregowca pospolitego ruszenia i to drugiej kategorii, na razie nie byłem powołany do wojska.

W grudniu 1914 roku po pogromie armii rosyjskiej w Prusach, gdy sytuacja wojenna coraz bardziej się wikłała, postanowiłem pojechać do Wilna, gdzie mieszkała p. Konstancja Huszcza, babka Eli oraz dwie ciotki p. Wanda Hrebnicka i Maria Huszcza, na ul. Mickiewicza (dawniej Georgiewski Prospekt). Ela właśnie wróciła od innej ciotki spod Baranowicz. Przebyłem kilka dni w Wilnie w nadzwyczaj życzliwej atmosferze niemal rodzinnej, gdzie 4 grudnia 1914 r. postanowiliśmy z Elą pójść przez życie razem. Byliśmy na Antokolu na cmentarzu na grobie rodzinnym, po czym wróciłem na Wołyń do Klitenki i dalej uzupełniałem naukę dzieci, nastawiając uszy na odgłosy wojny i licząc się, że może niedługo wrócimy, już razem do Lwowa, a tymczasem zacząłem szukać posady z mojej specjalności. Pojechałem więc do Kijowa by się rozejrzeć w możliwości mojej pracy zawodowej. Wszedłem w kontakt z bawiącymi na tzw. kontraktach kijowskich, wczesną wiosną 1915 roku, przedstawicielami rozwiniętego na tych kresach podolsko-ukraińskich przemysłu cukrowniczego. Z prowadzonych rozmów z dyrektorami, niektórzy byli mymi dawnymi kolegami, wynikła zrobiona mi propozycja zajęcia się przeważnie bardzo zaniedbaną gospodarką energetyczną cukrowni, jak np. Krasiłów, Starokonstantynów, Kłębówka, co nabrało specjalnego znaczenia wobec ograniczenia spożycia węgla w wyniku sytuacji wojennej. Podobnie było z jedną z cementowni z którą się zetknąłem. Dzięki temu miałem umysł zajęty stroną techniczną, co w tych warunkach absorbowało mi czas całkowicie, wyjazdy były uciążliwe, a trudności codziennych nie brakło. Poza tym przyszła propozycja od właściciela dużego młyna wodnego, który wybrany na posła do Dumy musiał wyjechać do Petersburga, zrealizowania przeze mnie przerobienia w dużym młynie w Czernelówce nad Słuczą napędu na silnik Diesela (300 KM) jako rezerwy w przypadku okresowego braku wody do turbin przy konieczności utrzymania pracy młyna. W związku z tą propozycją miałem tu przypadek, wracając późną nocą z kolei sankami parokonnymi, dla skrócenia sobie drogi jechaliśmy przez Słucz po lodzie i wpadliśmy do wielkiej przerębli, służącej za dnia do wyciągania przez

rybaków włoka. W nocy przeręblę pokryła cienka warstwa lodu przysypanego śniegiem. Konie wpadły do wody, ja zdążyłem wyskoczyć na lód, a nadbiegli z młyna ludzie wyciągnęli furmana, konie i sanki.

Wobec braku inżynierów, bo ich mobilizacja w wielu wypadkach nie minęła, otrzymałem od znajomego dyrektora propozycję objęcia posady w dużej hucie Krematorsko za Dnieprem na nęcących warunkach, była bowiem już inflacja, z której na głębokiej prowincji nie zdawano sobie jeszcze sprawy. Jednak z tej okazji wyjazdu na Zaporoże nie skorzystałem i dalej siedziałem w rozpoczętych i prowadzonych robotach.

Tymczasem Warszawa została zajęta i ja odcięty od narzeczonej i jej rodziny, będących pod Niemcem w bardzo ciężkich warunkach bytowych.

Kiedyś przyjechałem do powiatowego miasta Starokonstantynowa, obok którego była właśnie cukrownia gdzie dyrektorem był inż. Kalinowski, a gdzie ja ulepszałem gospodarkę cieplną. Załatwiając jakieś sprawy formalne u władz miejscowych zetknąłem się ze swoim znajomym, miejscowym adwokatem Wiktorem Białobrzeskim, bratem profesora fizyki w Warszawie i ten zaprosił mnie na obiad. Tam zastałem Rosjanina p. Szumatowa, powiatowego marszałka szlachty (taki bowiem nosił urzędowy tytuł), z nim wiele rozmawiałem. W marcu 1916 roku szwagier mój Jan Nowakowski, będąc w Kijowie zetknął się z p. Janem Lipkowskim inżynierem francuskiej szkoły Ecole Centrale, który wziął się do gospodarki rolnej, dzierżawiąc od Józefa Potockiego klucz majątków w Zwiahelskim powiecie. Mimo nadzwyczaj korzystnych warunków dzierżawnych zbankrutował pozostawiając pola nieobsiane, gospodarstwo bez inwentarza, budynki w ruinie itp. Potocki zgodził się na przekazanie umowy na szwagra na wyjątkowo korzystnych warunkach niemal bez tenuty[15], a ten znów zaproponował mi objęcie odpowiedzialnej administracji tej dużej połaci ziemi, majątków pod nazwą Smołdyrowa jako centrali Iwanówki, Sojemiec, Redulina i Dąbrówki z folwarkiem Nowy Łan. Wszystko płożone jednym ciągiem wzdłuż rzeki Smółki, dopływu pod Zwiahlem rzeki Słucz. Pojechaliśmy tam ze szwagrem i poza małym, ale dobrze utrzymanym dworkiem z kulturalnym otoczeniem w postaci ogrodu, mostu nad Smółką, dobrych budynków gospodarczych do użytku dworu i garażu z samochodem Forda z roku 1910, wszystko było w pełnej ruinie, bez inwentarza i bez posiewów. Dzięki dużej pomocy materiałowej dostarczonej przez szwagra w postaci koni roboczych, krów, wołów, bo dla koni nie było dość karmy oraz nasion rozpocząłem pracę rolną, a raczej administracyjną. Zadanie nie było łatwe, bo poza remontem budynków, na co materiał w myśl umowy dostarczony był darmo z sąsiednich lasów Potockiego (Świnobycie) i poza zapasem często zbędnych narzędzi rolniczych ze zlikwidowanej po bankructwie fabryki maszyn rolniczych w Rogaczowie, obok Smołdyrowa, zbudowanej przez inż. J. Lipkowskiego, która pochłonęła cały jego kapitał i wciągnęła w „żydowskie" długi, nie było nic a główne pola pszeniczne mimo wiosny nie były obsiane. Dobrawszy sobie personel i przy pomocy szwagra mego udało się całość tego dużego klucza uruchomić i stopniowo pod każdym względem doprowadzić do możli-

15 Czynsz dzierżawczy (renta dzierżawna), którą dzierżawca przekazuje właścicielowi ziemi.

wego stanu. Zamieszkałem w Smołdyrowie, myśląc nawet czasem czy po wojnie nie rzucić nauk technicznych i osiedlić się z żoną na gospodarstwie rolnym, tak zawsze bliskim Polakowi.

Pewnego dnia wiosną 1916 roku przyjechał do mnie administrator ks.[ięcia] Sanguszki hr.[abia] Rzyszczewski ze Sławuty z prośbą o przenocowanie stada arabów przeprowadzanych z Chrystówki koło Sławuty dalej na Białoruś wobec posuwania się na wschód linii frontu niemiecko-austriackiego po ofensywie spod Gorlic. Oczywiście zgodziłem się i następnego dnia przyprowadzono stado składające się z około stu matek źrebiąt, idących luzem pod opieką kilku konnych masztalerzy. Nocowały one na zasłanej świeżą słomą koszarze, karmione przyniesionym owsem. W kilka miesięcy później, po udanej ofensywie rosyjskiej Brusiłowa, znów pojawiły się w Smołdyrowie wracające z powrotem do Sławuty czy Chrystówki te łagodne, piękne i obłaskawione konie. P. Rzyszczewski wypytał starszego masztalerza czy było wszystko bez wypadków, ten odpowiedział, *że wprawdzie pod Rohaczowem, 10 kilometrów od Smołdyrowa, stado się przestraszyło i rozbiegło się, ale zebraliśmy je w całości i doprowadzili do Smołdyrowa*. Znów po noclegu konie poszły w powrotną drogę. W kilka dni później widzę jakąś babę prowadzącą pokaleczonego źrebaka i mówiącą, że go znalazła na drodze. Ponieważ zobaczyłem na tym rocznym źrebaku wybitą mitrę książęcą, co było znakiem arabskiej stadniny sławuckiej, zorientowałem się, że tego źrebaka oddzielonego od stada złapano, spętano i prowadzono do stajenki. Wskutek wyrywania się, nieprzywykły do takiego traktowania, źrebak rzucał się i przebił sobie bok. Baba, wiedząc że to jest sławucki koń, przestraszyła się odpowiedzialności i odprowadziła źrebaka do mnie. Wojna, weterynarza w okolicy nie ma, więc samemu wziąłem się do leczenia, wydezynfekowanym ostrym scyzorykiem poodcinałem kawałki wiszących błon i skóry i zacząłem leczyć. Po paru tygodniach skaleczone od pęt nogi i sama rana na boku wyraźnie zaczęły się goić i źrebak nabrał werwy i tak przy tym zaprzyjaźnił się ze mną, że chodził po podwórzu za mną jak pies, witając mnie rżeniem przy wejściu do jego klatki w stajni. Odwdzięczyłem się mu swoim uczuciem i przywiązałem się do zwierzaka bardzo rozumnego, pieszczotliwego i łagodnego. Wiedząc czyja to jest własność napisałem do ks.[ięcia] Sanguszki list z prośbą, żeby mi tego źrebaka sprzedał, a kupić go chcę nie na handel czy użytek, ale ze względu na moje przywiązanie się do konia. Na to otrzymałem list z tym, że za kurację i utrzymanie zostaną mi pieniądze zwrócone, ale Sławuta swych arabów nie sprzedaje. W tej sprawie przyjedzie do mnie p. Rzyszczewski. Napisałem jednak ponownie do Księcia akcentując, że to nie chodzi o pieniądze czy korzyści materialne moje, ale że wzajemnie przywiązaliśmy się do siebie w czasie przykrej kuracji i bardzo proszę o pozostawienie mi konika i wskazanie jak wysoka jest należność za niego, którą odwrotnie pod wskazanym adresem przekażę. Zresztą, gdyby nie moja pomoc źrebak by zginął. W kilkanaście dni otrzymuję z poczty gruby pakiet, w którym obok listu przekazującego mi konia nieodpłatnie, był na kartonie rodowód tego źrebaka, nazwanego Palerme, pochodzącego w prostej linii z Turcji od znanych hodowcom antenatów, od sławnego Achmeta.

Gdy podczas ofensywy polskiej na Kijów w 1919/20 roku w tymże Smołdyrowie zatrzymał się na noc Piłsudski z generałem francuskim Henrysem, nocował również,

zdaje się 8 pułk ułanów, do którego zaciągnął się chłopiec stajenny ze Smołdyrowa Stasiek Czarnecki, a który obsługiwał „Palerma". Przy rozgrabianiu folwarku smołdyrowskiego, któryś z sąsiadów chłopów zabrał Palerma do siebie. Stasiek odszukał konia i przekazał go do pułku. Podobno zdumione oczy obecnych radowały się na widok tego siwego arabczyka. Co się stało z nim później do mojej wiadomości nie doszło.

Tymczasem któregoś dnia przyjechał do Smołdyrowa mąż mojej siostrzenicy Heleny Ciświckiej, Czesław Hincz, doskonały rolnik, który jako oficer rezerwy, podchorąży (praporszczyk zapasa) uchylał się od służby wojskowej i osiadł u mnie, biorąc w swe ręce administrację tego dużego kompleksu rolnego. Dziwny był z nim zbieg okoliczności. Stryj Czesława – Mikołaj był zawodowym oficerem znaczony w dokumentach jako Mikołaj Czesławowicz, syn Czesława, a ojciec Czesława mojego miał na imię Mikołaj. I tu zaszło nieporozumienie formalne. Podczas mobilizacji powołano do służby mojego kuzyna Czesława Mikołajewicza, który lojalnie stawił się do wojska i organizował jakąś baterię w Brześciu. Któregoś dnia wzywają go do pułkownika, który oświadczył, że zaszła pomyłka w jego powołaniu, bo miał być powołany nie Czesław syn Mikołaja a Mikołaj, syn Czesława, jako emerytowany już oficer zawodowy artylerii. Wobec tego Czesław został zwolniony i zaraz oczywiście udał się w Tomaszowskie do Wożuczyna, gdzie zostawił, udając się do wojska, żonę i syna. Gdy dotarł już w okolice Wożuczyna, trafił na bombardowanie właśnie tej miejscowości przez Rosjan, co wywołało pożar domu, w którym mieszkała żona z synem. Oczywiście nie dopuszczono go tam. Siadł więc przy drodze w smutnym nastroju z myślą o rodzinie, znajdującej się pod pociskami i w pożarze. Nagle patrzy, a już dzień się kończył, jadą wozem jakieś dwie osoby, w których poznaje żonę i syna, którzy uciekali z płonącego Wożuczyna. Biegnie więc za wozem, wołając głośno by stanęli, oni zaś, myśląc, że to jakiś niepożądany włóczęga, popędzali konie. W końcu jakoś się spotkali. Czesław przechodził różne koleje, a, gdy w końcu zorientowano się, że zwolniono go z wojska przez pomyłkę, powołano go ponownie. Nie chcąc iść do pułku, dowiedziawszy się o mnie, przywędrował do Smołdyrowa i zajął się gospodarką rolną. Odciążyło mnie to w zajęciach i miałem wrażenie, że to i gospodarstwu wyszło na dobre.

Którejś nocy słyszę dobijanie się do drzwi, a była to zima i oto w baranich tołubach staje ktoś w przedpokoju i decydującym, rozkazującym głosem, w czapce na głowie, oświadcza, że mam jutro opróżnić większą część domu, bo on ten lokal zajmuje jako komendant oddziału drogowego. Odchodząc mówi dalej po rosyjsku, że rano przyjadą zająć te już opróżnione pokoje. Ja się przyglądam i ku zdziwieniu poznaję swego dawnego, dobrego studenta, później inżyniera od Cegielskiego, Manowskiego, wobec tego odzywam się „dobry wieczór panie Manowski". Ten, w pierwszej chwili zrobił zdziwioną minę, dopiero kiedy poznał mnie, a byłem w zupełnym negliżu zerwany ze snu, oczywiście uściskaliśmy się. Po rozebraniu się z futer i gawędzie przy szklance herbaty – nie tylko zrezygnował z kwaterunku i przeniósł się do miejscowego popa, ale uwzględnił moją prośbę, by drzewo na projektowany most przywieść z dalszej okolicy, a nie wycinać w niewielkim lasku smołdyrowskim. W rozmowie okazało się, że groziła mu branka do wojska, więc wstąpił do oddziału paramilitarnego, oddziału budującego drogi i mosty.

W jakiś czas później, w styczniu 1917 roku otrzymuję uprzejmy list „predwoditiela dworianstwa" w powiecie Starokonstantynowskim od p. Szumatowa, poznanego kiedyś u p. Białobrzeskiego. W liście tym komunikuje mi, że otrzymał zawiadomienie, że za kilka dni i mój rocznik będzie wezwany do poboru. Proponuje mi więc, jeżeli nie mam ochoty brać karabinu, żebym się rychło z nim zobaczył, a on jako przewodniczący komisji poborowej da mi odroczenie. Po namyśle pojechałem do Starokonstantynowa i byłem u p. Szumatowa, który zaproponował mi zająć się „walką z dżumą" na terenie powiatu Starokonstantynowskiego. Mianowicie gdzieś na froncie pokazał się przypadek jakoby dżumy, zawleczonej przez pułki mongolskie z głębi Azji, znad granicy chińskiej. W związku z tym została utworzona „przeciwdżumowa komisja", której przydzielono wielomilionowe kredyty, rozdzielając je w powiatach wzdłuż linii frontu. Do takich powiatów należał i Starokonstantynowski, któremu przydzielono 400.000 rb. Celowym wydaniem tych pieniędzy chciał Szumatow obciążyć mnie. Po wahaniach, oddając gospodarkę w Smołdyrowie Czesławowi, zdecydowałem się przenieść się do Starokonstantynowa i walczyć z dżumą w tym arcyzdrowym powiecie, gdzie żadnych epidemii nigdy nie było. Plan, który zacząłem realizować, zaaprobowany zresztą przez p. Szumatowa polegał na zabrukowaniu ważniejszych ulic, urządzeniu na targowicy, zalanej gnojówką, skweru, wybudowaniu pięciu studni artezyjskich, wykończeniu połączenia ze światem przez zabrukowanie kilku kilometrów gościńca, od istniejącej szosy Starokonstantynów – Proskirów do szosy z Latyczowa oraz na podstawowym remoncie miejscowego szpitala. Rosjanie, cofając się w 1915 roku na wschód z Królestwa, zabierali ze sobą ludność wiejską. Trafiłem na zgrupowanie biedujących wysiedleńców polskich spod Kraśnika i Rejowca, skoszarowałem ich i przeznaczyłem do robót ziemnych i brukarskich w mieście. Pracowali doskonale, nie miałem z nimi żadnych kłopotów, a wkrótce nabrali innego wyglądu, byli dobrze karmieni i porządnie ubrani. Poza tym otrzymałem wiadomość, że po ofensywie Brusiłowa[16] pod Młynowem i Dubnem, wzięto wielu jeńców austriackich, których można w pewnym dniu zaangażować do prac za ich utrzymanie. Pojechałem więc do Zwiahla (Nowogród-Wołyńsk w urzędowej gwarze) i pod miastem na specjalny tor wjechały dwa pociągi towarowe, z których wysypało się mrowie dowiezionych żołnierzy z przełamanego frontu w niebieskawych austriackich mundurach. Między tym tłumem chodzą różni panowie, tacy jak ja cywilni i wojskowi jak na rynku w Stambule między jasyrem. Myślę co robić, nagle spotykam plutonowego z trzema gwiazdkami, z sumiastymi wąsami, typowy typ sarmacko-mazurski. Zatrzymuję go i pytam *Polak, tak jest według rozkazu. Skąd rodem i jak nazwisko: Kosiński ze Stanisławowa. Niech Kosiński,* mówię do niego*, zbierze czterdziestu chłopców, Polaków, tylko takich, z którymi nie będzie żadnego kłopotu, bo ja Kosińskiego robię komendantem tego oddziału*

16 Aleksiej Aleksiejewicz Brusiłow (1853–1926) – rosyjski generał, dowódca rosyjskiego Frontu Południowo-Zachodniego, od 1920 r. w Armii Czerwonej. Opracował plan największej ofensywy Armii Imperium Rosyjskiego przeprowadzonej na froncie wschodnim przeciwko armiom państw centralnych. Rozpoczęta 4 czerwca 1916 trwała do 20 września 1916.

zob. Nowa encyklopedia powszechna PWN t. 1, Warszawa 1998, s. 578; https://pl.wikipedia.org/wiki/Aleksiej_Brusiłow, (06.06.2017); https://pl.wikipedia.org/wiki/Ofensywa_Brusiłowa, (06.06.2017).

i jeżeli coś będzie nie tak jak należy – Kosiński będzie za to odpowiadał nie tylko wobec mnie, ale wobec wojskowych władz rosyjskich, którym podlegacie. Za chwilę odszukał mnie w tłumie na placu i, salutując, melduje, że oddział gotów czeka na rozkaz. Rzeczywiście widzę grupę czterdziestu żołnierzy ustawionych w dwuszereg. Jak podszedłem, usłyszałem komendę Kosińskiego „habt acht", a gdy ich powitałem, posłyszałem jakąś zbiorową wykrzyczaną odpowiedź. Ulokowani na wozach, które ze sobą przyprowadziłem ze Smołdyrowa, zawiozłem ich i ulokowałem w opróżnionej gorzelni w Sujemcach. Podczas długich miesięcy nie miałem z nimi żadnego kłopotu, odnosili się do mnie i do pracy bez zastrzeżeń. Jeden tylko znikł, okazało się, że był to Żyd krawiec ze Stanisławowa. Musiałem dać znać do policji, ale tam machnęli na to ręką, mówiąc, że takich przypadków mają bardzo dużo. Udało się w mieście kupić materiału podobnego koloru jak mieli mundury, okazało się, że było między nimi dwóch krawców, więc uszyli im bluzy i spodnie, a ponieważ mieli kult dla swoich pułków – poodpruwali kolorowe wyłogi i przyszyli do nowych mundurów. Przy bardzo dobrym odżywianiu emigrantów polskich i jeńców planowana i zamierzona robota szła szybko, a miasteczko zmieniało swej wygląd. Na placu targowym, gdzie jeszcze od czasów Krzywonosa i Zagłoby, gdzie walczyli ze sobą, stała gnojówka, po osuszeniu i wytknięciu celowo i właściwie wytkniętych dróżek, posadziłem dużo ze smakiem dobranych bulw, krzewów i drzew. Prawdopodobnie dziś po blisko pięćdziesięciu latach jest to ładny mały wielkomiejski park, o jakim mieszkańcom Starokonstantynowa się nie marzyło. Dałbym wiele z mego życia, by bodaj na kilka minut znaleźć się w Starokonstantynowie i zobaczyć jak obecnie ten ogród i ulice wyglądają.

Tymczasem wobec parokrotnego napadu przez powracających z frontu żołnierzy na dom szwagrostwa w Klitence, odpieranych ze skutkiem przez miejscowych chłopów, Siostra z dziećmi pojechała do Kijowa, gdzie szwagier wynajął w żywność obficie zaopatrzone mieszkanie od jakiegoś pułkownika – Kozaka, który wrócił za Don.

Mieszkając w Starokonstantynowie częstym gościem byłem u ks. Anzelma Zagórskiego, inteligentnego proboszcza, gdzie nie tylko wspólnie z Tadeuszem Kossakiem, bratem Malarza Wojciecha i Petrażyckim (junior)[17] gawędziliśmy o bieżących wypadkach polityczno-wojennych, ale zajmowaliśmy się zaopatrywaniem kilku polskich szkółek w powiecie w podręczniki szkolne i odpowiednią literaturę.

W Starokonstantynowie władza zmieniała się co parę dni, to kolejno różni atamanowie, to Ukraińcy, to bolszewicy, wszyscy grabili resztki substancji obywateli i szli dalej.

W tym czasie w Starokonstantynowie w związku z tym przeżyłem kilka osobliwych zdarzeń. Wobec ciągłego wyszukiwania i prześladowania oficerów Polaków, którzy uchodzili powszechnie za przeciwników bolszewików, doszła mnie wiadomość, że w lokalnym małym więzieniu powiatowym siedzi dwóch polskich oficerów

17 Tadeusz Marian Jan Nepomucen Petrażycki (1885–1940) – pułkownik audytor Wojska Polskiego, dowborczyk, senator RP. Odznaczony m.in. za udział w walkach w wojnie z bolszewikami w 1920 r. Krzyżem Walecznych oraz Virtuti Militari. Zamordowany przez funkcjonariuszy NKWD wiosną 1940 r. w Charkowie.

zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Tadeusz_Petrażycki, (06.06.2017).

i czeka ich oczywiście męczarnia i śmierć. W porozumieniu z miejscowym Polakiem znającym dobrze ludzi i stosunki, Puławskim, który później był posłem na pierwszy Sejm, trafiliśmy do zarządcy więzienia, dobrotliwego moskala starego reżimu, który umożliwił przemycenie dużej ilości wódki i kartkę do więźniów. Gdy w nocy paroosobowa załoga zasnęła głębokim snem, nasi oficerowie przez WC i przystawioną przeze mnie drabinę wydostali się na zewnątrz, gdzie ich oczekiwałem z sankami księdza Zagórskiego, miejscowego proboszcza, zaprzężonymi w dobre konie. Usadowiwszy ich pomknęliśmy wzdłuż Słuczy, a wydostawszy się na otwartą przestrzeń popędziliśmy do Antonin, gdzie stał oddział 2 pułku ułanów. Rankiem byłem z powrotem by podziękować księdzu Zagórskiemu.

Któregoś dnia bolszewicy wycofali się z miasta i wkrótce nadszedł oddział polskiej kawalerii z dwiema górskimi armatkami pod polską komendą gen. Michaelisa[18], a między oficerami był obecny generał Rómmel[19], wówczas w randze rotmistrza. Doszło po paru dniach do potyczki z pancernymi samochodami bolszewików, co wiernie opisała Kossak-Szczucka w „Pożodze".

Matka i Siostra z dziećmi rozgościły się w Kijowie, ale po jakimś czasie zaczęto Kijów bombardować ze wschodniej strony Dniepru. Było coraz trudniej żyć i poruszać się, wobec tego Matka moja z wnuczką Jadzią zostały wysłane do Kamieńca Podolskiego, dokąd je odwiozłem, gdzie było spokojnie wobec tego, że w okolicy stały wojska austriackie, które wkrótce bez walki zajęły miasto, a oczekiwano tam oddziałów polskich. Piękne to, prawie polskie miasto kresowe malowniczo położone nad Smotryczem, ze swoim zamkiem i pamiątkami polskimi w części niezniszczonej przez Ketlinga i Wołodyjowskiego zrobiło na mnie duże wrażenie.

Wracając na stałe do Smołdyrowa wysiadam na stacji w Zwiahlu, by wezwanymi telegraficznie końmi pojechać do Smołdyrowa, a tu zastaję na stacji swoją gospodynię z jej bratem, którzy mówią, żeby nie jechać, bo przyszli tam marynarze i czekają, żeby skończyć z pomieszczykiem, zrabowawszy cały dom. Wobec tego pojechałem już do Kijowa, do Rodziny, co nie odbyło się bez incydentu. Mianowicie, jadąc do Kijowa, musiałem się przesiadać i oto na tej stacji zastaję pustkę. Był to styczeń, dzień krótki. Ani żywej duszy, w dali stoi kilka pociągów towarowych bez parowozów. Znalazłszy w końcu jakiegoś kolejarza, pytam, gdzie jest pociąg do Kijowa, na co pokazuje mi pociąg towarowy na dalekim bocznym torze. Byłem ubrany w tzw. dachę, tj. samochodowe futro zewnętrzne z młodych renów i miałem porządną walizkę. Wlokę się powoli po śniegu do tego pociągu i widzę szereg wagonów towarowych z odsuniętymi drzwiami, pełnych żołnierzy. W końcu zmordowany dźwiganiem walizki, rzucam ją do pierwszego spotka-

18 Eugeniusz de Henning-Michaelis (1863–1939) – generał armii carskiej oraz generał dywizji Wojska Polskiego i wiceminister spraw wojskowych w II RP.

zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Eugeniusz_de_Henning-Michaelis, (07.06.2017).

19 Juliusz Karol Wilhelm Józef Rómmel vel Rummel (1881–1967) – pułkownik artylerii konnej. Brał udział w I wojnie światowej na froncie austriackim jako dowódca 1 Brygady Artylerii. Od września 1917 r. w II Korpusie Polskim, w Wojsku Polskim od listopada 1918 r. W II wojnie światowej dowódca Armii „Łódź".

zob. Nowa encyklopedia powszechna PWN t. 5, Warszawa 1998, s. 617.

nego wagonu i z trudem wciskam się do środka. Wagon wypełniony żołnierstwem, bez uzbrojenia wracającym z frontu. Toczą się rozmowy przerywane piosenkami żołnierskimi. Wobec mrozu na dworze zaczyna zimno dokuczać, więc zaradni frontowcy przynieśli kilka cegieł i szczapek drewna i na podłodze, na środku wagonu rozpalili ogień. Przy blasku płomieni widzę niemiłe brodate twarze. Mimo rozpalenia ognia było zimno wobec odsuniętych drzwi, szczególnie, gdy po jakimś czasie pociąg ruszył. Wkrótce, któryś z żołnierzy podszedł do drzwi i próbował je zasunąć, ale mimo wysiłków, drzwi zostały niezasunięte. Zaczęły się śmiechy ze słabości tego żołnierza i w końcu delegują jakiegoś olbrzyma do tej czynności, bo jest coraz zimniej. Ten drugi, mimo wysiłku i dopingu, też nie mógł drzwi ruszyć. Siedząc przy drzwiach widzę powód tych nieudanych zamierzeń, bo drzwi nie stały równo, a właśnie spód kantem był wciśnięty w szparę na drewnianej prowadnicy, po której drzwi się miały przesuwać. Wobec coraz dokuczliwszego zimna zaczęły się niewytworne docinki pod moim adresem, a w końcu któryś krzyknął *jak ten gruby* (nie byłem bynajmniej gruby) *burżuj nie zamknie drzwi, wyrzucimy go z wagonu i zabierzemy do okrycia się jego dachę*. Nie miałem wyjścia. Podniosłem się z walizki, chwyciłem za jakieś okucie drzwi i całym wysiłkiem, na jaki mnie stać było, uniosłem drzwi do góry o kilka milimetrów usuwając ten ważny koniec z zakleszczenia i wówczas drzwi zupełnie lekko dały się zasunąć. Jak zwykle siła wobec tłumu imponuje, tak i w tych warunkach, mimo że z mej strony nie była okazana jakaś siła, której nie reprezentowałem, ale tylko wykorzystanie obserwacji z mego siedziska, ucichło w wagonie. Już nie miałem do końca drogi żadnych przykrych i ordynarnych przezwisk i przymówek, a gdy wysiadałem, podali mi na zewnątrz walizę. Wyczekawszy się na węzłowej stacji w Szepietówce aż do dnia, przesiadłem się do pociągu idącego do Kijowa. Po pewnym czasie, gdy pociąg zatrzymał się na jakiejś stacji, wchodzi dwóch drabów. Ponieważ wagon był pełen chłopów, a ja jedyny miałem wygląd inteligenta, zwrócili się do mnie o pokazanie przepustki. Ponieważ podczas walki pomiędzy bolszewikami i Ukraińcami Starokonstantynów był zajęty przez tych ostatnich, zwróciłem się więc przed wyjazdem do komisarza, Ukraińca, o przepustkę do Kijowa, którą otrzymałem bez trudu. Otóż wyciągnąwszy z kieszeni ten papierek podaję z dobrą miną tym rewidentom. Okazuje się, że to są przedstawiciele frontu bolszewickiego i słyszę z miejsca *ty szpieg ukraiński, chodź z nami*. Pytam co zrobić z walizką – *zostaw, ona ci już niepotrzebna*. Wychodzę z nimi i idąc wzdłuż pociągu, słyszę jak jeden z nich wyciągnął rewolwer i odbezpiecza, wsuwając kulę do lufy. No trudno, koniec, rewolucja – nie ma rady. Aż tu nagle widzę, że z kolejowej wieży ciśnień wychodzi jakiś mężczyzna w skórzanej kurtce, z czerwoną opaską na rękawie i w czapce technika drogowego. Zwracam się więc do niego tłumacząc o co chodzi. Po chwili rozmowy każe mi wrócić do wagonu, a z tamtymi pozostał. Jak wróciłem do wagonu – zebrani tam chłopi patrzyli na mnie jak na nieziemskie zjawisko, będąc przekonani, że już jest po mnie, bo takie przypadki były stale i ciągle.

Przyjechawszy do Kijowa udałem się do redakcji „Dziennika Kijowskiego", jedynego pisma polskiego na kresach południowych, redagowanego głównie przez pisarza Paszkowskiego, gdzie mi oświadczono, że jestem poszukiwany a wobec braku adresu mam się zgłosić do Komendantury niemieckiej, gen. Eichorna, który dowodził

wojskami okupującymi Kijowszczyznę. Okazało się, że Niemcy mieli mi doręczyć ważne pismo, a ponieważ nie znali mego adresu, więc sprytnie zgłosili się do redakcji i tą drogą zawiadomili mnie. Rzecz się stopniowo wyjaśniła. W 1915 roku wspólnie Niemcy i Austria ogłosili Królestwo Polskie jako Państwo pod egidą Rady Regencyjnej, w składzie: arc.[biskup] Kakowski[20], dziedzic Ostrowski[21] i ks. Lubomirski[22]. Premierem był Dyr. Steczkowski[23], a Ministrem Oświaty prof. Antoni Ponikowski[24]. Utworzono wtedy Uniwersytet pod rektorem J. Brudzińskim[25] i Politechnikę pod rektoratem Z. Straszewicza[26], a później St. Patschkego[27]. Szukając kandydata na Katedrę

---

20 Aleksander Kakowski (1862–1938) – arcybiskup metropolita warszawski w latach 1913–1938, ostatni prymas Królestwa Polskiego, kardynał od 1919 r.

zob. *Nowa encyklopedia powszechna PWN t. 3,* Warszawa 1998, s. 221.

21 Józef August Ostrowski herbu Korab (1850–1923) – ziemianin i polityk konserwatywno-liberalny, pierwszy prezes Stronnictwa Polityki Realnej, członek Rady Regencyjnej (1917-1918).

zob. *Nowa encyklopedia powszechna PWN t. 4*, Warszawa 1998, s. 703.

22 Zdzisław Lubomirski herbu Szreniawa bez Krzyża (1865–1943) – książę, prawnik, polityk i działacz społeczny. Prezydent Warszawy w latach 1916-1917.

zob. *Nowa encyklopedia powszechna PWN t. 3,* Warszawa 1998, s. 811.

23 Jan Kanty Steczkowski (1862–1929) – ekonomista, prawnik, polityk, minister skarbu w pierwszym rządzie Wincentego Witosa.

zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Kanty_Steczkowski_(1862–1929), (07.06.2017).

24 Antoni Ponikowski (1878–1949) – specjalista w zakresie geodezji stosowanej, polityk, członek Rady Głównej Opiekuńczej. W rządach Rady Regencyjnej minister Oświaty (1917-1918) i premier (1918). W II RP minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego, kierował też Ministerstwem Kultury i Sztuki, poseł na Sejm. Rektor Politechniki Warszawskiej (1921-1922, 1923-1924, 1945-1946).

zob. Walczak S., *Antoni Ponikowski (1878–1949)*, w: *Słownik Biograficzny Techników Polskich. z. 4-5*, red. naczelny T. Skarzyński, Warszawa 1994, s. 116-117.

25 Józef Polikarp Brudziński (1874–1917) – lekarz pediatra i neurolog, działacz społeczny i polityczny, założyciel, profesor i rektor Uniwersytetu Warszawskiego (1915-1917). Opisał szereg objawów zapalenia opon mózgowo-rdzeniowych (objawy Brudzińskiego). Współzałożyciel Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego i „Przeglądu Pediatrycznego".

zob. *Nowa encyklopedia powszechna PWN t. 1*, Warszawa 1998, s. 574; https://pl.wikipedia.org/wiki/Józef_Brudziński, (07.06.2017).

26 Zygmunt Straszewicz (1860–1927) – inżynier, elektryk, mechanik, pierwszy rektor Politechniki Warszawskiej (1915-1916) oraz profesor tejże uczelni. W 1894 r. aresztowany i osadzony w Cytadeli Warszawskiej pod zarzutem prowadzenia nielegalnej działalności oświatowej a następnie zesłany na osiem lat w trybie administracyjnym w głąb Rosji. Po powrocie do Warszawy w 1902 r. zajmował się działalnością dydaktyczną, naukową oraz popularyzatorską m.in. w Sekcji Technicznej Towarzystwa Kursów Naukowych i w Szkole Mechaniczno-Technicznej Wawelberga i Rotwanda. Był współorganizatorem Towarzystwa Bratniej Pomocy i Koła Elektryków, a także współzałożycielem Towarzystwa Przyjaciół Politechniki Warszawskiej.

zob. *150 lat wyższego szkolnictwa technicznego w Warszawie 1826–1976: materiały z sesji naukowej 13-14 grudnia 1976*, kom. red. Edward Domański et. al., Warszawa 1979, s. 81, 194, 265, 393, 416; https://pl.wikipedia.org/wiki/Zygmunt_Straszewicz, (07.06.2017).

27 Stanisław Patschke (1871–1917) – inżynier, członek Towarzystwa Kursów Naukowych, wykładowca w szkole Mechaniczno-Technicznej H. Wawelberga i S. Rotwanda, rektor Politechniki Warszawskiej (1916-1917).

zob. Piłatowicz J., *Stanisław Patschke (1871–1917), w: Słownik Biograficzny Techników Polskich. z. 6,* red. naczelny T. Skarzyński, Warszawa 1995, s. 113-114.

Termodynamiki po śmierci rektora St. Patschkego, wybrano mnie, a odpowiednie pismo nominacyjne z podpisami min. Ponikowskiego, rektora Straszewicza i dziekana Witoszyńskiego[28], wręczono mi, dołączając do niego tzw. offener befehl, upoważniający do korzystania z pociągów wojskowych, bo choć wówczas działania bojowe były skończone i zawarty był jednostronny „pokój brzeski", ciągłe strajki uniemożliwiały normalne tak bardzo ustrojowo zniszczone życie, a koleje były na Ukrainie objęte strajkiem tak, że mój glejt bardzo mi się przydał. Wyjechawszy z Kijowa skierowałem się do Lwowa, gdzie zostawiłem kompletnie urządzone mieszkanie. Idąc do miasta, spotkałem mego dawnego bliskiego kolegę, Władka Sikorskiego, idącego w cywilu do biura, gdzie zajmował się w c.k. Namiestnictwie zbieraniem zdobyczy wojennej. Krótko rozmawialiśmy na ulicy z tym, że zajdzie do mnie to pogadamy o wszystkim. Wtedy odbywał się właśnie proces wojskowo-polityczny legionistów w Marmaros-Siget[29]. Do tej rozmowy nie doszło, aż znacznie później zaprosił mnie i paru kolegów do Jabłonny, gdzie jako Komendant V Armii miał swoją Kwaterę.

W mieszkaniu moim grasowali złodzieje, jeńcy rosyjscy, którzy mnie całkowicie okradli. Chcąc sobie dokupić bieliznę, bo przyjechałem tylko z neseserem, udałem się do sklepu i wybrałem to co mi było potrzebne, ale gdy chciałem zapłacić zapytano mnie o talony na zakup bielizny, których jako przyjezdny nie mogłem mieć. Zwróciłem się więc do policji, tam była moja kradzież zanotowana więc wydali odpowiednie zaświadczenie, na zasadzie którego w magistracie wydano mi, acz w skromnym zakresie, kupony do sklepu bieliźnianego.

Po moim oświadczeniu rektorowi Godlewskiemu o mej decyzji przeniesienia się do Warszawy, zostałem zasypany argumentami, by zostać we Lwowie, jednak gdy wysunąłem ze swej strony kandydata na swoje miejsce, inż. adiunkta Romana Witkiewicza, zdołałem uzyskać aprobatę na wyjazd do Warszawy.

---

28 Czesław Maciej Witoszyński (1875–1948) – inżynier mechanik, konstruktor maszyn, profesor aerodynamiki, nazywany ojcem polskiego lotnictwa. Członek założyciel Akademii Nauk Technicznych, Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, Polskiej Akademii Umiejętności, amerykańskiego Institute of the Aeronautical Sciences, członek komitetu organizacyjnego Polskiego Towarzystwa Żeglugi Powietrznej. Po II wojnie światowej wykładowca na Politechnice Łódzkiej, organizator Wydziału Lotniczego na PŁ, kierownik Katedry Aerodynamiki PŁ. Doktorat honoris causa Politechniki Gdańskiej.

zob. Glass A., *Czesław Maciej Witoszyński (1875–1948), w: Słownik Biograficzny Techników Polskich. z. 6.* red. Naczelny T. Skarzyński, Warszawa 1995, s. 167-169.

29 W lutym 1918 r. w proteście wobec postanowień Traktatu Brzeskiego, oficerowie Polskiego Korpusu Posiłkowego (formacja wojskowa utworzona w 1916 r. przez Austro-Węgry z Legionów Polskich) którego trzon stanowili żołnierze II Brygady, zorganizowali spisek w celu przebicia się tego Korpusu przez front austriacko-rosyjski pod Rarańczą i połączenia z I Korpusem Polskim w Rosji, dowodzonym przez gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego. W konsekwencji zainicjowanego buntu internowano na Węgrzech około 1800 oficerów i szeregowców. W maju 1918 r. w miejscowości Marmaros-Szigeto na Węgrzech rozpoczął się ich proces. Oskarżeni o zdradę stanu oraz ich świadkowie przekształcili proces w wielki akt oskarżenia przeciwko Austrii. Sądzeni oficerowie zostali zdegradowani na sierżantów i wysłani na front włoski.

zob. Szlakiem II brygady legionów, oprac. Kańczukowski S, Firszt S, Jelenia Góra 2015, s. 17; http://www.polskieradio.pl/17/220/Artykul/1716111, Proces-w-MarmarosSziget-czyli-Lieberman-przeciw-Austrii, (07.06.2017); https://pl.wikipedia.org/wiki/Józef_Panaś, (07.06.2017); https://pl.wikipedia.org/wiki/Polski_Korpus_Posiłkowy, (07.06.2017).

Jadąc do Lwowa, w Tarnopolu wysiadłem na stacji, bo pociąg wojskowy, którym jechałem, dalej nie szedł, a stąd kursowały już normalne pociągi. Na stacji w bufecie spotkałem swego kolegę, Świrskiego, który jako inżynier był kierownikiem parowozowni w Tarnopolu. U nadchodzącego kelnera zamówiłem melenge i rogaliki, pora była ranna. Na to przyniósł mi jakiś czarny płyn, który miał być kawą i to bez cukru. Świrski mi wyjaśnił, że od kilku lat ani białej kawy ani białego ciasta nie ma. Gdy z neseseru wyciągnąłem białą „chałkę", naczynie z masłem i torbę z cukrem, wywołało to sensacją pośród bardzo licznych oficerów austriackich, którzy jadąc na Odessę, obsiedli stoliki bufetów. Gdy wychodziłem ze stacji, obok kolejarza odbierającego bilety, stał żandarm, który powiedział, że mam się zaraz zgłosić do K-Stelle, obok dworca w szkole na ul. Wołowej. Nie wiedząc co to jest, poszedłem tam, a był to wywiad austriacki. Po krótkiej rozmowie tam z rotmistrzem, skierował on mnie do Platzkommando we Lwowie. Przyjechawszy udałem się do Platzkommando, skąd skierowano mnie do Garnisonskommando, a stamtąd do Stadtkommando. Tam zastałem majora Polaka, zdaje się Lőflera, który powiedział: *niech Pan nigdzie nie chodzi, szkoda Pana trudu, ta „cała banda się już rozłazi, tylko patrzeć jak z tego nic nie zostanie,* to jego własne słowa. *Armia dezerterów jest większa niż armia czynna, przy tym głód, nadużycia, jednym, słowem rozkład.*

Wysiadając na dworcu kolejowym w Warszawie, zobaczyłem niezwykłe wówczas dla mnie widowisko: tym samym pociągiem przyjechał batalion polskich żołnierzy tzw. wehrmachtowców z Ostrowi Mazowieckiej, gdzie było centrum wyszkolenia, z dużą muzyką, grającą polskie melodie – wyruszył do swych koszar. Zrobiło to na mnie duże wrażenie. Po raz pierwszy w życiu zobaczyłem świetnie wyposażony i wyszkolony oddział współczesnego wojska polskiego.

Przyjechawszy, przede wszystkim udałem się z hotelu do narzeczonej i ku mej radości zastałem całą rodzinę w dobrym zdrowiu. Wobec tak ciężkich warunków życiowych podczas okupacji niemieckiej, matka narzeczonej Józefa z Huszczów Jaxa- Kwiatkowska, też Litwinka, urządziła na Sienkiewicza 3, w nowym domu pensjonat pod nazwą „Danuta", by tą drogą przetrwać ten ciężki okres. Zobaczywszy i powitawszy Elę i stwierdziwszy że i uczuciowo i zewnętrznie nie zmieniła się, mimo rozłąki kilkuletniej, poszedłem do Politechniki. W większości pawilonów mieścił się szpital wojskowy, a tylko gmach chemii i fizyki wraz z elektrotechniką oddany był tej nowej uczelni. Po omówieniu z rektorem, a głównie z dziekanem, prof. Witoszyńskim, szczegółów mojej pracy, rozpocząłem wykład w dużym audytorium elektrotechnicznym przy pełnej sali. Młodzież, jak się później okazało, była bardzo dobra, chcąca się uczyć, wytrącona z normalnego biegu przez wypadki wojenne. Ówczesna okupacja, poza dziedziną aprowizacyjną, nie dawała się powierzchownie odczuć, natomiast był głód prawdziwy, przy jednoczesnej możliwości otrzymania wszystkiego po cenach wielokrotnie wyższych, wystawy były pełne wędlin, materiałów tekstylnych, ale tylko dla bardzo nielicznych dostępne ze względu na ceny.

Z profesorów, poza innymi wartościowymi ludźmi nauki i techniki, zbliżyłem się od razu do nadzwyczajnych pod każdym względem kolegów, do prof. Czesława Witoszyńskiego, matematyka ze studiami francuskimi i do prof. Henryka Mierzejew-

skiego[30], konstruktora obrabiarek, technologa. Obaj byli głęboko wykształceni, o szerokich poglądach na swe obowiązki i towarzysko przemili, o zacnych, prawych charakterach.

Mieszkań wówczas było wiele wolnych. Wybrałem dla siebie przy ul. Pięknej 10 na skrzyżowaniu z Kruczą i Mokotowską, własność redaktora tygodnika „Świat" Podwińskiego. Mieszkanie było pięknie urządzone, wybrałem dwa pokoje, salon i sypialny. Gdy spytałem o komorne, usłyszałem stosunkowo niską cenę z tym, że jako „urzędnik", bo profesor, mam prawo do nieograniczonego ilościowo korzystania z prądu, bo pozostali mieli bardzo drobne kontyngenty, a p. Podwiński, jako redaktor, wiele pracował w nocy. Stosunki ułożyły się doskonale i ja zacząłem się powoli urządzać.

Był to marzec 1918 roku. Rozpocząłem wykłady od środka kursu, przerwane przez śmierć mego poprzednika, rektora prof. Stanisława Patschkego. Miałem stale pełne audytorium i, co mnie pierwszego dnia zdziwiło, było wielu milicjantów ze straży obywatelskiej. Okazało się, że studenci w tych bardzo również materialnie ciężkich czasach dorabiali sobie, służąc w straży obywatelskiej, na czele której stał Franciszek Radziwiłł, tzw. książę milicjant.

Zarząd Politechniki mieścił się na parterze gmachu mieszkalnego przy ul. Koszykowej 75. Był tam pokój rektora, sekretarza, kwestora (w dawnej kuchni) i mały pokoik na salę posiedzeń. Rada Wydziału Mechaniczno-Elektrycznego składała się z kilkunastu członków: dziekan prof. Czesław Witoszyński – części maszyn, prof. H. Mierzejewski – technol. mech. Rudnicki[31] – matematyka, Karasiński[32] – wytrzymałość, B. Stefanowski – termodynamika, M. Grotowski[33] – fizyka, Z. Straszewicz – mechanika, Pożaryski[34] –

---

30 Henryk Mierzejewski (1881–1929) – inżynier, specjalista w zakresie obróbki plastyczności metali oraz konstrukcji obrabiarek. Założyciel Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich (SIMP).

zob. Nowa encyklopedia powszechna PWN, t. 4, Warszawa 1998, s. 200.

31 Juliusz Rudnicki (1881–1948) – matematyk, pracownik naukowy i nauczyciel, profesor Politechniki Warszawskiej oraz Uniwersytetu Wileńskiego i Toruńskiego, autor publikacji naukowych i podręczników.

zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Juliusz_Rudnicki, (07.06.2017).

32 Leon Karasiński (1879–1945) – profesor mechaniki technicznej (wytrzymałość tworzyw). Organizator Politechniki Warszawskiej w 1915 r. Twórca i organizator laboratorium wytrzymałości materiałów. Zginął w hitlerowskim obozie koncentracyjnym.

zob. *150 lat wyższego szkolnictwa technicznego w Warszawie 1826–1976*: materiały z sesji naukowej 13-14 grudnia 1976, kom. red. E. Domański et. al., Warszawa 1979, s. 198, 362, 363; https://pl.wikipedia.org/wiki/Leon_Karasiński, (07.06.2017).

33 Marian Grotowski (1882–1951) – fizyk, profesor Wolnej Wszechnicy, wykładowca fizyki Towarzystwa Kursów Naukowych i Politechniki Warszawskiej Polskiej, współorganizator i prorektor Uniwersytetu Łódzkiego.

zob. Nowa encyklopedia powszechna PWN, t. 2, Warszawa 1998, s. 636;
https://pl.wikipedia.org/wiki/Marian_Grotowski_(fizyk), (07.06.2017).

34 Mieczysław Pożaryski (1875–1945) – technolog, profesor i wieloletni dziekan Wydziału Elektrycznego Politechniki Warszawskiej. Współzałożyciel i pierwszy prezes Stowarzyszenia Elektryków Polskich. Autor wielu prac naukowych i podręczników.

zob. *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, t. 5, Warszawa 1998, s. 299;
150 lat wyższego szkolnictwa technicznego w Warszawie 1826–1976: materiały z sesji naukowej 13-14 grudnia 1976, kom. red. E. Domański et. al., Warszawa 1979, s. 279.

– elektrotechnika, W. Günther[35] – maszyny elektr., K. Drewnowski[36] – miernictwo elektr. W. Chrzanowski[37] – budowa maszyn, K. Taylor[38] – silniki spalinowe, Olędzki – słabe prądy. Nazwisk innych paru profesorów może nie przytoczyłem – bo nie pamiętam.

Po sprowadzeniu wspólnie z prof. Chrzanowskim, który był również do wojny profesorem we Lwowie swoich mebli ze Lwowa, złożyłem je tymczasowo w Politechnice.

Nauczanie szło doskonale. Jako asystenta zaangażowałem inż. B. Rzeszotarskiego, dawnego mego studenta, z którym wspólnie zbieraliśmy materiały i aparaty do przyszłej pracowni. Z moją rodziną byłem rozdzielony, ale już o mym zamiarze ożenku wiedziano i aprobowano. Wreszcie 10 września 1918 roku nasz ślub miał się odbyć początkowo w parafii Św. Krzyża, a odbył się w kościele Kanoniczek, narzuconym w najlepszej woli przez prof. Drewnowskiego, który był adiutantem regenta arc.[yksięcia] Kakowskiego a naszym drużbą. Po ślubie w piękny dzień jesienny pojechaliśmy do mieszkania teściowej na ul. Sienkiewicza 3, gdzie odbył się obiad, zamówiony w hotelu europejskim. Z mojej rodziny, wskutek ograniczeń przejazdowych, mógł być tylko Czesław Hincz, Tadzio Ciświcki i Kazimierz Drewnowski, a z rodziny Eli – państwo Szamotowie i staruszka Zrinyi. Zacna moja teściowa, Józefa z Huszczów, miała liczne rodzeństwo. Najstarszy brat, Kazimierz, którego nie znałem, mieszka na Żmudzi, w Poszylu, jego córki są obecnie w Warszawie. Zofia wyszła za mąż za matematyka Stańca i tzw. Halka. Drugi brat, Władysław, był dyrektorem cukrowni w Czeczelniku na Podolu, przy którym mieszkała jego matka, babunia Konstancja Huszczowa, wdowa, którą poznałem najpierw w Wilnie, a następnie odwiedzając w Czeczelniku. Tam poznałem dzieci Władysława Huszczy, więc Józia, agronoma, obecnie mieszkającego w Bydgoszczy, bardzo przystojnego i prawego człowieka, oraz córki, z których jedna wyszła za Wacława Pac-Pomarnackiego, bardzo dzielnego człowieka, mieszkają we Wrocławiu i mają bodaj troje dzieci, w tym syna, bardzo udanego człowieka, inżyniera-kotlarza. To byłaby linia czeczelnicka. Wreszcie trzeci syn Konrad, inżynier, prowadził biuro techniczne w Wilnie w 1914 r. nagle zmarł. Oprócz synów, babunia

---

35 Wacław Zygmunt Günther (1884–1953) – elektrotechnik, wykładowca Szkoły Politechnicznej we Lwowie i Politechniki Warszawskiej, profesor Politechnik Śląskiej i Wrocławskiej, dziekan Wydziału Elektrycznego Politechniki Śląskiej.

zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Wacław_Günther, (07.06.2017).

36 Kazimierz Drewnowski (1881–1952) – elektrotechnik, profesor i rektor Politechniki Warszawskiej (1939-1940, 1944-1945). Współtwórca polskiego słownictwa elektrotechnicznego. Organizator łączności w Wojsku Polskim po I wojnie światowej.

zob. Nowa encyklopedia powszechna PWN, t. 2, Warszawa 1998, s. 118.

37 Wiesław Chrzanowski (1880–1940) – inżynier i konstruktor silników cieplnych. Profesor politechnik we Lwowie i Warszawie. Działacz państwowy, w 1920 r. dwukrotnie sprawował funkcję ministra przemysłu i handlu w gabinetach W. Grabskiego i W. Witosa. Rektor Politechniki Warszawskiej w latach 1932-1933.

zob. *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, t. 1, Warszawa 1998, s. 744;
https://pl.wikipedia.org/wiki/Wiesław_Chrzanowski_(inżynier), (07.06.2017).

38 Karol Taylor (1878–1968) – inżynier i konstruktor silników spalinowych. Profesor i dziekan Wydziału Mechanicznego Politechniki Warszawskiej i Politechniki Gdańskiej.

zob. *150 lat wyższego szkolnictwa technicznego w Warszawie 1826–1976: materiały z sesji naukowej 13-14 grudnia 1976*, kom. red. E. Domański et. al., Warszawa 1979, s. 519.

Konstancja miała trzy córki, z których jedna wyszła na Litwie za ziemianina p. Barbę. Oboje nie żyją, nie znałem ich, natomiast w Polsce żyją ich dzieci, Muszka, magister przyrodnik, pracująca w Instytucie Higieny w dziale badania żywności, jej siostra tzw. Merka, profesor dr bibliotekarz wrocławskiego uniwersytetu i trzecia Mila z dwiema córkami, mieszkają wszystkie we Wrocławiu. Druga, bardzo ładna i rozumna, wyszła za mąż za p. Hrebnickiego, mieszkali na wsi, oboje nie żyją, dzieci nie mieli. Wreszcie trzecia siostra Maria Huszcza, za mąż nie wyszła i zmarła już, podobnie jak jej siostra w czasie wojny. Kuzynem Eli jest Tadeusz Żyliński[39], profesor Politechniki Łódzkiej, żonaty z Angielką Gladys. To byłoby zestawienie rodziny żony, w linii Huszczów. Z linii Ojca Eli Jaxa-Kwiatkowskich jest dwóch kuzynów, jeden inżynier, zdaje się Józef i drugi Aleksander, profesor – metalurg, oraz rodzina Filipkowskich z matki Kwiatkowskiej, Wanda, Halina, Włodzimierz i bratowa Zofia, wdowa po architekcie Stanisławie profesorze Politechniki Warszawskiej.

Wieczorem wyjechaliśmy do Zakopanego i tam spędziliśmy parę tygodni, mieszkając w willi pp. Chrzanowskich i robiąc spacery górskie średniej trudności, a następnie pojechaliśmy do Krzywowoli pod Lublinem, gdzie mieszkała Matka i Siostra z mężem.

Po powrocie do Warszawy, choć lokalowo ograniczony byłem tylko do audytorium, zacząłem wspólnie z asystentem Rzeszotarskim i, jak się później okazało z niezastąpionym mechanikiem, Franciszkiem Czarneckim, krzątać się koło zbierania materiałów i opracowywania instrukcji do przyszłej pracowni. Aż tu nagle, 13 listopada 1918 r., idąc do Politechniki, słyszę strzały, pobiegłem i już Niemców w Politechnice nie zastałem, zostali rozbrojeni przez tajną studencką P.O.W. (Polska Organizacja Wojskowa). Wpadłem do gmachu, który był przeznaczony dla mnie i zastałem tam jeszcze gorącą zupę w menażkach. Teraz dopiero zaczęła się intensywna robota poza wykładami rozpoczętymi w październiku już od początku w nowym semestrze zimowym. Choć uposażenia były tak skromne, że trzeba było dokładać na utrzymanie z własnych oszczędności, których nieco przywiozłem z Wołynia, to pracowaliśmy z całym wysiłkiem i dopięliśmy tego, że już w letnim semestrze 1919 roku zaczęły być czynne ćwiczenia laboratoryjne w zakresie skromnym, raczej gabinetowym. Zespół współpracowników powiększył się przez zaangażowanie inż. R. Dobrowolskiego, bardzo zdolnego, energicznego asystenta. Na tym szarym tle codziennych zmagań z brakiem kredytów, zajaśniały dwa zjawiska. Niemcy rekwirując maszyny z zakładów przemysłowych polskich, skrupulatnie to odnotowywali i spisy te wpadły w ręce naszych władz, trafiły one do międzynarodowej komisji rewindykacyjnej strat wojennych we Frankfurcie nad Menem. Dzięki zabiegom otrzymaliśmy z tej rewindykacji nową na nasze zamówienie według specjalnej naszej konstrukcji turbinę parową z generatorem na 150 KM od firmy Brown, Boveri i Co z Mannheim do doświadczeń oraz chłodziarkę amoniakalną na 12.000 kcal/h od firmy Lindes Eismaschinem Fabrik w Wiesbadenie. Wreszcie zamówiony przez Miejską Cegielnię przed wojną u Fitznera-Gampera w Sosnowcu kocioł parowy na 18 at i 300°, który leżał przez kilka lat nieużytkowa-

39 Tadeusz Żyliński (1904–1967) – inżynier mechanik. Profesor i pierwszy dziekan Wydziału Włókienniczego Politechniki Łódzkiej. Twórca polskiej szkoły metrologii włókienniczej.

zbiory archiwalne Pracowni Historycznej.

ny a zamawiającemu już zbędny, został nam nieodpłatnie oddany. Uwzględniając te cenne nabytki łącznie ze stopniowo reperowaną i uzupełnianą piękną doświadczalną maszyną parową Sulzera, uruchomioną maszyną parową na 120 KM z generatorem firmy Breitfeld i Danek i łącznie z otrzymanym od prof. Pieńkowskiego z Zakładu Fizyki silnikiem Diesla drogą zamiany za jakieś dla nas zbędne urządzenie, otrzymaliśmy ładny zaczątek Laboratorium Techniki Cieplnej, dostępny do ćwiczeń dla studentów i do prac specjalnych. Bardzo pomocny w dydaktyce był kolejny asystent, inż. Kazimierz Skrzyński, który w parę lat później, na posadzie zginął przejechany przez parowozik kopalniany podczas mgły. Jako pracownik naukowy do spraw teoretycznych przyjechał ze Lwowa inż. Ignacy Mostowski, a z Warszawy przybył inż. Sławomir Kieresant-Wiśniewski, którzy ze swej strony znakomicie prowadzili ćwiczenia tablicowe. Stopniowo przyłączył się, jako asystent, wróciwszy z wojska, inż. Henryk Knabe, który doskonałą wojskową metodą, która przeszła do tradycji Zakładu, prowadził ćwiczenia przy maszynach, ucząc jednocześnie porządku, systematyczności i akuratności w wykonywaniu swych zadań. W ten sposób pierwszy etap mej pracy został spełniony.

Lato 1919 r. spędziliśmy w Krzywowoli, serdecznie goszczeni przez Jasiów, a mieszkaliśmy w domku na uboczu stojącym, z boku dworu. W następnym roku spędzaliśmy lato również w Krzywowoli, już po urodzeniu Jerzyka, który przyszedł na świat w 1920 roku, w ciężkim politycznie okresie, gdy bolszewicy stali u wrót Warszawy. Ja byłem w wojsku w 1 p. jako kanonier, a następnie jako bombardier i dowódca działonu, co było możliwe tylko z powodu braku podoficerów. Miałem pod sobą 6 ludzi obsługi (75-tki francuskiej) i 6 jezdnych.

W 1921 r. przeżyłem późną wiosną, dokładnej daty nie pamiętam, uroczystość jako przeżycie, które niewielu mężów spotkało, mianowicie udekorowanie mojej żony krzyżem „Virtuti Militari" za jej działalność i czyny jako komendantki Oddziału Bojowego P.O.W. i w ramach Drużyn Strzeleckich na terenie Kongresówki. Razem z Elą dekorowane były jeszcze dwie „peowiaczki", Halina Starczewska, Wanda Piekarska i jeszcze jedna, której nazwisko zapomniałem, i szereg oficerów różnych stopni. Odbyło się to bardzo uroczyście na Placu Saskim. Dekoracji dokonał gen. Śmigły-Rydz w asyście oddziału wojska prezentującego broń (halerczycy) i przy dźwiękach hymnu narodowego, a potem przed dekorowanymi odbyła się defilada oddziałów asystujących przy tej uroczystości. Przeżyłem to głęboko, niemal wstrząsająco i jeżeliby to było możliwe jeszcze pogłębiło moje uczucia dla żony. Niestety, dekret przyznający Eli ten najwyższej wartości order, nie wysiedziany przy biurku a w ryzyku życia i odważnych czynach zasłużony wraz z legitymacją i samym krzyżem spaliły się podczas pożaru domu, zajętego przez Niemców, gdzie mieszkaliśmy. Niestety, my byliśmy wtedy odcięci i nie mogliśmy tego najcenniejszego wspomnienia zasług Eli uratować.

Załatwiwszy sprawy organizacyjne w Politechnice, należało się teraz wziąć do pracy naukowej. Więc poza kilkoma referatami do miesięcznika, organu Politechniki „Sprawozdania i Prace Towarzystwa Politechnicznego" i do „Przeglądu Technicznego", napisałem skrypt swych wykładów. Następnie przystąpiłem do opracowania obszernego dzieła p.t. „Termodynamika Techniczna", które oddałem do druku na prośbę

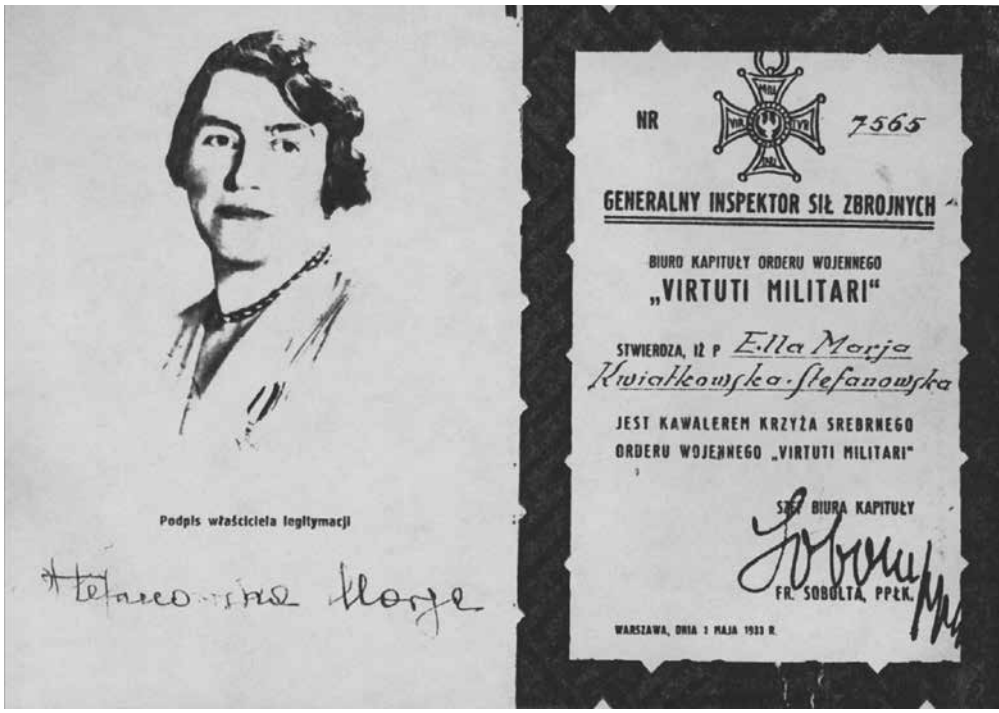

Legitymacja orderu Virtuti Militari Gabrieli Jaxa-Kwiatkowskiej

Komisji Wydawniczej Bratniej Pomocy Studentów Politechniki Warszawskiej, wypełniając w ten sposób lukę w polskiej literaturze technicznej i dając młodzieży, zdaje się, jak wiem z recenzji pisemnych i ustnych, dobry obszerny podstawowy podręcznik naukowy, który doczekał się kilku, stopniowo rozszerzanych, wydań. Dotykając się zagadnień cieplnych w przemyśle, postanowiłem wypełnić brak książek dla studentów i pracowników przemysłu w dziale energetyczno-cieplnym, napisałem więc i wydałem dwie książki „Gospodarność cieplna w przemyśle" i „Gospodarka cieplna", ujmujące zagadnienie szerzej, a jednocześnie jako podręcznik – instrukcję dla studentów pracujących w naszym laboratorium, bo ilość asystentów do obsługi licznych studentów była zbyt szczupła. Nie należało się w pracy naukowej ograniczać do starych problemów technicznych, ale stopniowo przechodzić do zagadnień aktualnych. W tym celu zaprojektowałem dobudowę do istniejącej maszynowni jednopiętrowego pawilonu, który na parterze pomieścił mniejsze silniki i maszyny wraz z chłodziarką, a na piętrze gabinety i pracownie dla personelu naukowego, który się stopniowo rozszerzał. Przybył więc poza inż. R. Dobrowolskim, który ten pawilon budował, inż. B. Szczeniowski, J. Dowkontt[40] i J. Młodziński. Wszyscy świeżo ukończeni absolwenci naszego Wydziału.

40 Jerzy Bohdan Dowkontt (1906–1978) – inżynier mechanik, konstruktor silników. Profesor Politechniki Łódzkiej i Politechniki Warszawskiej. Rozwinął w Łodzi działalność naukową i organizacyjną na rzecz przemysłu.

zbiory archiwalne Pracowni Historycznej.

Dyplom medalu przyznanego profesorowi Bohdanowi Stefanowskiemu
przez Instytut Paliw Ciekłych w Paryżu

Aktualizujący się niedobór w bilansie paliwowym krajowej benzyny spowodował zainteresowanie mieszankami zastępczymi, przede wszystkim mieszankami spirytusowymi, nad którymi zacząłem pracować. Referat zgłoszony na Zjazd w Paryżu dał mi w wyniku nagrodę w formie medalu, ustanowionego przez Instytut Paliw Ciekłych w Paryżu.

Stworzony warsztat pracy dał możność inż. B. Szczeniowskiemu, wybitnie zdolnemu pracownikowi naukowemu, do zrobienia pierwszej w Politechnice pracy doktorskiej, a w jakimś czasie później – pracy habilitacyjnej, obydwie o właściwościach fizyczno-chemicznych mieszanek paliwowych trójskładnikowych.

Nieco później udało się sprowadzić z Ameryki silnik do badania detonacji paliw, tzw. „Waukesha-Motor”[41], na którym inż. Jerzy Dowkontt wykonał pracę doktorską.

Przywieziona już ze Lwowa, a następnie wzmocniona w Warszawie reputacja o moich kwalifikacjach w dziedzinie gospodarki cieplnej spowodowała zaangażowanie mnie do opracowania poprawy, pod tym względem, stanu elektrowni w Warszawie, Krakowie, Nowym Sączu i innych miastach, a poza tym w zakładach wodoleczniczych, więc w Krynicy, Ciechocinku, Truskawcu, Morszynie itp. w mniejszych i w wielkich pensjonatach np. w Lwigrodzie w Krynicy, Hotelu George’a we Lwowie. Poza tym wzywany byłem przez wielu magnatów jak Agenor Gołuchowski, minister

41 Waukesha – amerykańska marka dużych stacjonarnych silników tłokowych produkowanych przez GE Energy.

zob. https://en.wikipedia.org/wiki/Waukesha_Engine, (07.06.2017).

spr. zagranicznych Austrii, premier Austrii Badeni, Ks. Sanguszko i inni, w celu usuwania istniejących tam trudności cieplnych i dynamicznych.

Wtedy wychodziło jedyne o szerszym znaczeniu pismo techniczne w Warszawie pt. „Przegląd Techniczny", poza tym o małym zasięgu wpływów „Czasopismo Techniczne" we Lwowie. „Przegląd..." był wydawany przez Stowarzyszenie Techników w Warszawie, a redaktorem jego był najpierw inż. Manduk[42], który wyjechał do USA, do Chicago jako polski konsul, a później redaktorem był znany ogrzewnik F. Bąkowski, który przetłumaczył wprowadzając terminologię polską, dzieło klasyczne z ogrzewnictwa „Heizung and Lüftung" Rietschla. Prof. Bąkowski doskonale prowadził to pismo, jednak nie zostawił następcy. Po jego śmierci zwrócono się do mnie ze strony Prezesa Komitetu Redakcyjnego min. Eberhardta, bym choć chwilowo objął redakcję i dopóki się nie znajdzie następca[43]. W tym czasie zjawił się w redakcji, nieznany mi, obcy człowiek nazwiskiem inż. Czesław Mikulski[44]. Przyniósł ze sobą artykuł oryginalny, zestawiony na zasadzie własnych doświadczeń przeprowadzonych na kolejach rosyjskich o zastosowaniu do opalania parowozów pyłu węglowego, gdzie poruszył zagadnienie wówczas nowe. Przy dłuższej rozmowie inż. Mikulski zrobił na mnie pod każdym względem najlepsze wrażenie, więc po jakimś czasie zaproponowałem mu pracę w redakcji, a po kilku miesiącach, dzięki swoim kwalifikacjom, mógł objąć stanowisko redaktora.

Z biegiem czasu doszliśmy do wniosku, że zagadnienia mechaniczne, technologiczne i energetyczne tak się rozrastają, że w piśmie poświęconym ogólnym problemom technicznym, czym był „Przegląd Techniczny", jest już za ciasno dla zagadnień mechanicznych i utworzyliśmy pod redakcją inż. Cz. Mikulskiego „Przegląd Mechaniczny", który dotąd wychodzi.

Z inicjatywy red. Mikulskiego urządziliśmy w Politechnice Warszawskiej wystawę światowej prasy technicznej. Odniosło to duży sukces i zapoznało szersze kręgi inżynierów z periodykami obcymi.

W 1923 roku przy uwzględnieniu mego dorobku naukowego i dydaktycznego zostałem profesorem zwyczajnym.

W 1921 roku, po odnowieniu, gmach przy ul. Koszykowej 75 został oddany do użytku profesury, zamieszkali więc tam prof. prof. Mierzejewscy, Warchałowscy, Zawidzcy, Iwanowscy, Chrzanowszy, Smoleńscy i my. Dostaliśmy pięciopokojowe

---

42 Stanisław Manduk (1877–1948) – inżynier, redaktor Przeglądu Technicznego, publicysta. W okresie międzywojennym szef sekcji szkolnictwa zawodowego w Ministerstwie Wyznań i Oświecenia Publicznego oraz urzędnik konsularny.

zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Stanisław_Manduk, (07.06.2017).

43 Franciszek Bąkowski (1877–1944) – pomyłka autora, F. Bąkowski zmarł w 1944 roku.

zob. http://bcpw.bg.pw.edu.pl/Content/4521/przeglad_techniczny_1924_t62_nr4_s4.pdf, (07.06.2017).

44 Czesław Mikulski (1894–1946) – inżynier mechanik, współzałożyciel i działacz Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich. Redaktor czasopism technicznych w szczególności „Przeglądu Technicznego" i „Przeglądu Mechanicznego". Wykładowca i z-ca profesora Politechniki Łódzkiej.

zob. *Profesorowie Politechniki Łódzkiej*, red. E. Chojnacka, Z. Piotrowski, R. Przybylski, Łódź 2006, s. 172; zbiory archiwalne Pracowni Historycznej.

mieszkanie na drugim piętrze, bardzo ładne i wygodne. Część rzeczy przywiozłem ze Lwowa jako jeszcze moje kawalerskie, a resztę stopniowo dokupywało się, więc jadalny, sypialny itp. i tam mieszkaliśmy, wychowując dzieci, do 1944 roku. Jeden pokój odstąpiliśmy siostrzenicy, Irenie Nowakowskiej, podczas jej studiów uniwersyteckich, która później wyszła za arch. Bohdana Lacherta, późniejszego profesora P.W. Potem pokój ten zajął jej brat Jerzy, zwany „Dżokiem", podczas swych studiów w Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego. Po skończeniu studiów ożenił się z Marią Hemplówną, ślub odbył się na Bronowicach w Lublinie, a uczta weselna u p. Hemplowej. Małżeństwo to z czasem rozeszło się, a ich córka, zwana „Kiką", ukończyła studia chemiczne i pracuje w fabryce chemicznej w Żydowcach koło Szczecina.

Oprócz syna Jerzego, który przyszedł na świat w 1920 r. w Zakładzie Położniczym Św. Zofii, kiedy byłem w wojsku, powiększyła się nasza rodzina przez urodzenie się w 1923 roku córki – Marii. Odbyło się to w domu. Wreszcie w 1927 roku przyszedł na świat młodszy syn Adam, w lecznicy ginekologicznej na Powiślu im. Ks. Mazowieckiej. Elę zakażono gorączką połogową i długo bardzo chorowała, walcząc ze śmiercią, nim udało się ją doprowadzić do normalnego stanu zdrowia.

Wakacje spędzaliśmy bądź w Krzywowoli z Jerzykiem, w dalszych latach w Chylicach w wynajętej willi Ortweina, a gdy dzieci podrosły, w pensjonacie w Burcu u pp. Dmochowskich (gdzie Sienkiewicz pisał trylogię), w następnym roku u pp. Cie-

Dzieci profesora Bohdana Stefanowskiego. Od prawej Jerzy, Maria, Adam. 1938 rok

leckich w Paplinie nad Liwcem, gdzie kupiłem na okres wakacji srokatego małego konika, na którym starsze dzieci jeździły.

W tym czasie odbyliśmy z Elą dwie wycieczki, jedną do Anglii, Londynu, Oxfordu itp. oraz później na statku „Piłsudski" podróż morską do 3 królestw: Danii, Szwecji i Norwegii. Obie były bardzo udane. Poza tym odwiedziliśmy też z Elą Szwajcarię, którą ja odwiedzałem kilkakrotnie jako specjalista do spraw chłodniczo-energetycznych oraz Danię i Szwecję,

Będąc powołany przez ministra Robót Publicznych na stanowisko Vice-Przewodniczącego Polskiego Komitetu Światowej Organizacji Energetycznej World Power Conference[45]), miałem możność odbyć szereg wyjazdów na konferencje zjazdowe do Berlina i Oslo.

W 1937 r. z gronem starszych studentów mojej specjalności udałem się na uprzednio korespondencyjnie przygotowaną wycieczkę naukową do zakładów przemysłowych Niemiec. Otrzymaliśmy nowoczesny wagon, który służył nam również jako hotel.

Szczęśliwie i z ogromną korzyścią zwiedzaliśmy zakłady przemysłowe i pracownie naukowe, mając do dyspozycji ten wagon, który w miarę potrzeby odczepiano i doczepiano do pociągów na poszczególnych stacjach, gdzie wysiadaliśmy. Kolejarze niemieccy, mimo, że to sprawiało im kłopot, robili to bez niechęci, chętnie. Tak dojechaliśmy do granicy francuskiej i studenci chcieli odwiedzić Paryż na własną rękę, bo ja pożegnawszy ich wróciłem do Warszawy.

Tymczasem przychodzi alarmująca depesza, że dwóch studentów, Wasiutyńskiego i Balińskiego, policja francuska pobiła i zaaresztowała..

Cóż się okazało, że gdy na dworcu północnym studenci przyszli do polskiego wagonu bezpośredniej komunikacji z Warszawą, zostali go zajętego przez jakąś wycieczkę młodzieży udającej się na odległość kilku stacji. Sprowadzony dyżurny nie chciał usunąć do innego wagonu tych pasażerów, na to, zdaje się Wasiutyński, pod wrażeniem uprzejmości doznanych od Niemców podczas wycieczki powiedział, że wy jesteście gorsi od „boszów". Na to kolejarz uderzył studenta, a ten mu oddał. Wkrótce przybiegło dwóch policjantów, którzy zabrali tych dwóch studentów do komisariatu i tam ich zbili, łamiąc na nich laskę.

Gdy otrzymałem tę wiadomość, zastępowałem wówczas będącego na urlopie rektora, udałem się do premiera Składkowskiego, który przy mnie telefonicznie nakazał

---

45 Światowa Rada Energetyczna, ang. World Energy Council (WEC), dawniej Światowa Konferencja Energetyczna – międzynarodowa organizacja, powstała w 1924 r. w Londynie podczas Pierwszej Światowej Konferencji. Polska była wśród krajów założycieli. Światowa Rada Energetyczna jest wiodącą, pozarządową organizacją energetyczną zajmującą się wszystkimi rodzajami energii. Zrzesza 93 Komitety narodowe reprezentujące ponad 90% światowego zużycia energii pierwotnej. Polski Komitet działa od powstania ŚRE z przerwą w okresie II wojny światowej. W okresie powojennym do 1997 r. Polski Komitet Światowej Rady Energetycznej funkcjonował w strukturach resortów zarządzających sektorem energii i był nadzorowany przez ministrów tych resortów. W 1997 r. Polski Komitet Światowej Rady Energetycznej został przekształcony w samodzielne stowarzyszenie posiadające osobowość prawną.

zob. http://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Swiatowa-Rada-Energetyczna;3984428.html, (08.06.2017); http://wec-pksre.pl/pl/o-nas/historia, (08.06.2017).

ministrowi spraw zagranicznych A. Wysockiemu[46] interwencję, a ja udałem się do prof. Al. Wasiutyńskiego[47] z prośbą o pomoc, bo tu chodziło o jego bratanka. Myśl moja była szczęśliwa, bo dyrektorem kolei północnej był kolega ze studiów i przyjaciel profesora.

Wymiana depesz i interwencja prof. A. Wasiutyńskiego doprowadziły do szybkiego rozstrzygnięcia w sądzie i wyrok więzienia za pobicie policji został zawieszony z tym, że obaj studenci musieli natychmiast opuścić Francję. Tak też się stało.

Po śmierci Tadeusza[48] swojego męża, Jadzia moja siostrzenica, wyszła za mąż za jego brata Stanisława. Początkowo mieszkali w Strzegocinie, gdzie bawiła również Matka Jadzi, a moja Siostra, a następnie, po wojnie, po upaństwowieniu majątku, osiedli w Szczecinie, gdzie dotąd mieszkają. Staś ukończył prawo i zajmuje się ekonomiczno-prawną stroną rolnictwa, będąc profesorem w tamtejszej Politechnice na Wydziale rolnym.

Odwiedzaliśmy również Helę Hinczową w Łabuniach pod Zamościem, które dzierżawił Czesław Hincz.

W Politechnice pracowałem intensywnie, zebrawszy bardzo dobry zespół asystentów, między którymi był Puławski[49], sławny autor samolotów i Rzewnicki[50], oblatywacz nowych aparatów. Niestety, obaj zginęli jako lotnicy. Z pozostałych wybił się swymi pracami R. Dobrowolski, J. Dowkontt, B. Szczeniowski i Ig. Mostowski. Pierwszy zginął podczas najścia bolszewików na Lwów, drugi jest profesorem silników w Politechnice, a trzeci, po emigracji wojennej, pojechał przez Francję do Kanady, gdzie jest profesorem w Politechnice w Montrealu. Z prof. Szczeniowskim utrzymuję stosunki przez korespondencję i drukowanie jego prac w „Archiwum Budowy Maszyn", jako wydawnictwa Polskiej Akademii Nauk, a którego jestem od początku Naczelnym Redaktorem, i które stworzyłem.

---

46 Alfred Wysocki (1873–1959) – prawnik i dyplomata, senator V kadencji w II RP. W latach 1928-1930 wiceminister spraw zagranicznych RP (podsekretarz stanu).

zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Alfred_Wysocki, (08.06.2017).

47 Aleksander Wasiutyński (1859–1944) – profesor Politechniki Warszawskiej, światowej sławy specjalista w dziedzinie kolejnictwa. Zainicjował pionierskie w skali światowej badania doświadczalne nad zachowaniem się szyn podczas jazdy pociągów. Projektodawca przebudowy Warszawskiego Węzła Kolejowego i budowy linii średnicowej dla ruchu osobowego w Warszawie.

zob. Skarzyński T., *Aleksander Wasiutyński (1859–1944), w: Słownik Biograficzny Techników Polskich. z. 4-5*, red. naczelny T. Skarzyński, Warszawa 1994, s. 164-166.

48 Tadeusz Około-Kułak (1904–1933) – podporucznik, w wieku 16 lat uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej, odznaczony orderem Virtuti Militari.

zob. http://27pu.swiebodzin.pl/kadra/podoficerowie-menu/168-okolo-kulak-tadeusz-art, (08.06.2017).

49 Zygmunt Puławski (1901–1931) – pilot i inżynier, konstruktor lotniczy, twórca serii polskich myśliwców. Opracował nowe rozwiązania w lotnictwie, m.in. podwozie nożycowe oraz oryginalny układ skrzydeł nazwany płatem Puławskiego lub płatem polskim.

zob. *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, t. 5, Warszawa 1998, s. 403; https://pl.wikipedia.org/wiki/Zygmunt_Puławski, (08.06.2017).

50 Jerzy Rzewnicki (1900–1936) – inżynier, porucznik rezerwy, pilot Wojska Polskiego II RP, redaktor *Skrzydlatej Polski.*

zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Jerzy_Rzewnicki, (08.06.2017).

Politechnika Warszawska lata 30. profesor Bohdan Stefanowski

Poza pracą w Zakładzie i w Katedrze Techniki Cieplnej, gdzie pisałem rozprawy i referaty oraz kierowałem pracą innych (doktorat i habilitacja R. Dobrowolskiego, doktorat J. Dowkontta, doktorat i habilitacja B. Szczeniowskiego, oraz szereg dalszych prac rozpoczętych, więc także J. Młodzińskiego).

W tym czasie zostałem wybrany na członka zwyczajnego Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, reprezentującego na terenie Kongresówki ekwiwalent Polskiej Akademii Nauk, która ze względów politycznych za czasów rosyjskich nie miała debitu w Królestwie, a jednocześnie na tym terenie zebrała elitę naukowców. Przewodniczył prof. Wacław Sierpiński[51], a sekretarzem generalnym był prof. Kazimierz Michałowski[52]. Otrzymany dyplom napisany był po łacinie, a imię moje brzmiało Deodatus (Bohdan).

51 Wacław Franciszek Sierpiński (1882–1969) – matematyk, profesor Uniwersytetu Lwowskiego i Uniwersytetu Warszawskiego. Twórca i jeden z czołowych przedstawicieli warszawskiej szkoły matematycznej. Członek czynny Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk, prezes Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.

zob. *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, *t. 5*, Warszawa 1998, s. 838.

52 Kazimierz Józef Michałowski (1901–1981) – archeolog, egiptolog, historyk sztuki, członek Polskiej Akademii Nauk, profesor zwyczajny Uniwersytetu Warszawskiego. Twórca polskiej szkoły archeologii śródziemnomorskiej.

zob. *Nowa encyklopedia powszechna PWN, t. 4,* Warszawa 1998, s.190;
https://pl.wikipedia.org/wiki/Kazimierz_Michałowski, (08.06.2017).

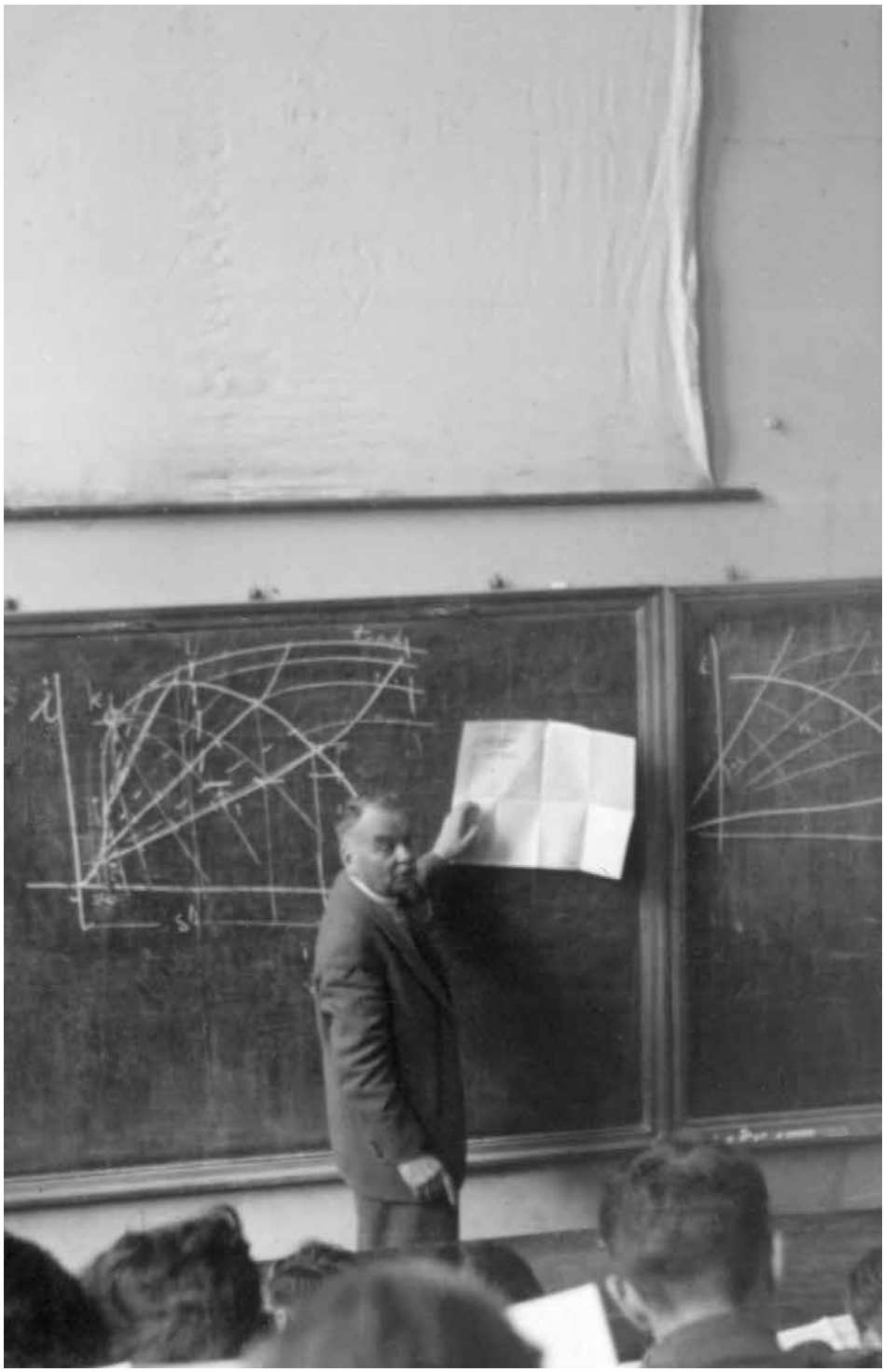

Politechnika Warszawska. Wykład profesora Bohdana Stefanowskiego. Lata 30. XX wieku

W powstałej w tym czasie Akademii Nauk Technicznych zostałem członkiem rzeczywistym i rozpocząłem pracę nad słownictwem pod przewodnictwem w komisji słownictwa prof. Aleksandra Wasiutyńskiego, obejmując kierowanie pracami działu technicznego, owocem czego było wydanie drukiem pod moim nazwiskiem pod firmą Ak.N.Techn. słownictwa chłodniczego w czterech językach. Słownictwo kolejnicze opracował i wydał prof. A. Wasiutyński, zaś matematyczne – prof. W. Pogorzelski[53].

Pracując na terenie słownictwa technicznego zetknąłem się bliżej z wybitnym człowiekiem pod każdym względem naukowym i społecznym, inż. Kazimierzem Obrębowiczem[54], właściwym inicjatorem utworzenia i budowy w swoim czasie polskiej politechniki w Warszawie.

Otrzymałem nominację na członka Polskiej Akademii Umiejętności (PAU), gdzie jednak nie było statutowego wydziału poświęconego poza matematyką, przyrodą i humanistyką, naukom technicznym, a była tylko na prawach wydziału Komisja Nauk Technicznych, więc do tej Komisji zostałem jako członek zaproszony do prac.

W tym okresie byłem w Belgii w związku ze Światową Wystawą w Brukseli w towarzystwie szwagra Stanisława Kwiatkowskiego i młodszego kolegi Henryka Sosonko.

W 1928 roku nauka i technika poniosła ciężką stratę przez śmierć prof. H. Mierzejewskiego, który, zmęczony w gorące dni pracą sędziego na Wystawie 10-lecia w Poznaniu, wróciwszy do Warszawy dostał zawału serca i zmarł. Mieszkaliśmy w tym samym domu przy Koszykowej 75, a dzieci nasze z Czesiem i Jerzym M. wspólnie się bawiły w ogródku.

Dzieci nasze naukę rozpoczęły kolejno: Jerzy w gimnazjum Staszica, które ukończył w 1939 roku, Marysia w Szkole im. E. Plater przy Koszykowej, a najmłodszy w gimnazjum prywatnym Goldmanówny z doskonałym personelem nauczycielskim i bardzo dobranym umysłowo kompletem kolegów, dziś zajmujących wybitne stanowiska w kraju i zagranicą.

Podczas studiów zorganizowała Szkoła Platerówny wycieczkę kilkutygodniową do Włoch i Rzymu, z dłuższym pobytem w tym tak ciekawym i pięknym mieście.

---

53 Witold Pogorzelski (1895–1963) – matematyk, członek Polskiej Akademii Nauk Technicznych, profesor Politechniki Warszawskiej, współtwórca Wydziału Mechanicznego Politechniki Łódzkiej i kierownik Katedry Matematyki Politechniki Łódzkiej.

zob. *Profesorowie Politechniki Łódzkiej*, red. E. Chojnacka, Z. Piotrowski, R. Przybylski, Łódź 2006, s. 206

54 Kazimierz Obrębowicz (1853–1913) – inżynier budowlany i działacz społeczny, projektant urządzeń ogrzewczych i instalacji sanitarnych. Współorganizator Stowarzyszenia Techników oraz Towarzystwa Kursów Naukowych (szkoła wyższa kontynuująca od 1905 działalność Uniwersytetu Latającego, prowadząca wykłady na wydziałach: matematyczno-przyrodniczym, humanistycznym, technologicznym i rolniczym. W 1920 r. została przekształcona w Wolną Wszechnicę Polską). Przyczynił się do tworzenia polskiej terminologii technicznej, działał w konspiracyjnym Towarzystwie Oświaty Ludowej (towarzystwo społecznikowskie utworzone w 1872 r. inicjujące zakładanie i prowadzenie bibliotek na wsiach). Główny inicjator powstania w 1898 r. Warszawskiego Instytutu Politechnicznego im. Mikołaja II.

zob. http://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Obrebowicz-Kazimierz;3949448.html, (08.06.2017);
https://pl.wikipedia.org/wiki/Towarzystwo_Oświaty_Ludowej, (08.06.2017);
https://pl.wikipedia.org/wiki/Uniwersytet_Latający, (08.06.2017).

Z Elą wybraliśmy się do Anglii w związku ze Światową Wystawą w Londynie (Wembley), odwiedziliśmy szereg miejscowości, a w drodze powrotnej Paryż i Szwajcarię północną (Zürich i jeziora).

Podczas pełnienia po prof. St. Garlickim roli dziekana Wydziału Mechanicznego, a przed cedowaniem tego stanowiska prof. M. Broszko – nic osobliwego w tym okresie nie przeprowadziłem.

Prof. Broszko, bardzo zdolny i dosyć technicznie wszechstronny, bo dobry konstruktor, elektryk, hydromechanik i wytrzymałościowiec, został przeze mnie sprowadzony z Grudziądza, gdzie nauczał w tamtejszej szkole technicznej, czując pewien swąd za sobą. Mianowicie, gdy we Lwowie pełnił funkcję asystenta u prof. R. Dzieślewskiego, ten ostatni starał się o etat adiunkta, a po przyznaniu etatu mianował na to stanowisko bardzo zdolnego zresztą Tadeusza Gajczaka, a nie Broszkę, który pod wpływem rozżalenia napisał do jakiejś gazety artykuł szkalujący prof. Dzieślewskiego, że jakoby, będąc przewodniczącym Komisji budżetowej Rady Miejskiej we Lwowie, otrzymał od Miejskich Zakładów Wodociągowych, Elektrycznych i Gazowych bezpłatne instalacje w nowo wybudowanej swej willi. Prof. Dzieślewski skierował sprawę do Sądu, w wyniku czego Broszko wyjechał za granicę, opuszczając Politechnikę, skazany na jakąś karę aresztu czy czegoś podobnego. Wyrok ten w odpisie znalazł się później w ręku prof. Zwierzchowskiego, z którym prof. Broszko miał podobny zatarg już w Warszawie

Członkowie Komitetu Doradczo-Naukowego.
Od lewej: Mieczysław Wolfke, Kazimierz Smoleński, nn, Bohdan Stefanowski, Leopold Gebel, Stanisław Witkowski, Czesław Witoszyński, dyr. Huty Stalowa Wola Marceli Siedlanowski, Maksymilian Huber. Stalowa Wola, 1937 rok

jak z prof. Dzieślewskim. Sprawa również poszła do Sądu, ale wybuch wojny i śmierć w Nowym Yorku (1940) prof. Zwierzchowskiego – sprawę skierowały w niepamięć.

Poprawa naszej sytuacji materialnej, dzięki wydaniu paru książek i częstym wezwaniom jako eksperta, umożliwiła stopniowe dokompletowania mieszkania, a przede wszystkim zakup książek naukowych, nie tylko technicznych, tak, że zbiór wyniósł do dwu tysięcy woluminów, umieszczonych na przyściennych półkach wzdłuż dwóch ścian w salonie, gdzie oprócz garnituru skórzanego tzw. klubów i mego biurka stało cacko, biurko żony, wykonane według wzoru stołu, na którym został podpisany traktat wersalski w 1918 roku. Biurko wykonane było przez stolarza artystę Herodka ze złoconymi w ogniu pięknymi brązami, drzewo było mahoniowe, blat pokryty oliwkowym safianem. Paląc mieszkanie Niemcy albo zabrali je, albo spaliło się z cennymi, rodzimymi dokumentami Żony i obrazami.

Do utworzonego przez Premiera Rządu Sławoj-Składkowskiego Komitetu Naukowego przy Ministrze[55], wszedłem jako członek łącznie z prof. Witoszyńskim, Smoleńskim, Wolfkem, gen. Malinowskim, Huberem, pułk. Witkowskim – uzbrojenie, pod przewodnictwem prof. Świętosławskiego. Posiedzenia odbywały się parę razy w miesiącu, gdzie rozważane były sprawy naukowe, przekazywane przez wojsko oraz sprawy i wnioski wysuwane z ramienia Komitetu. W związku ze swymi pracami Komitet wyjeżdżał na wizytacje do zakładów przemysłowych już czynnych i budowanych (Piątki, Stalowa Wola, Dębe itp.).

Reprezentowana przeze mnie specjalność „chłodnictwo" czemu dałem wyraz w wydanej książce, jako pierwszej wówczas w literaturze polskiej i rzadkiej w literaturze obcej, bo ujmującej całość zagadnienia, spowodowała powołanie mnie do komitetu Budowy Chłodni przy Banku Rolnym. Przewodniczył dyr. Borowski a duszą Komitetu był inż. Stanisław Rostkowski, projektant chłodni i kierownik odpowiedniej komórki

55 Profesor Stefanowski był członkiem, a od 1936 r. przewodniczącym Tymczasowego Komitetu Doradczo-Naukowego. TKDN został powołany w 1933 r., w okresie narastającego napięcia w Europie, powodującego potrzebę opracowania nowego uzbrojenia i sprzętu wojskowego dla polskiej armii. Była to jedna z pierwszych w Polsce prób instytucjonalnego wykorzystania przez Ministerstwo Spraw Wojskowych środowiska naukowego dla wzmocnienia wojenno-ekonomicznego potencjału kraju. Przy doborze kandydatów brano pod uwagę nie tylko wiedzę fachową, lecz także stosunek do spraw bezpieczeństwa i niepodległości kraju. Członkowie TKDN składali przysięgę według specjalnej roty i jedynie Wódz Naczelny mógł udzielić od niej zwolnienia. Protokoły posiedzeń sporządzane przez sekretarza, otrzymywał do wiadomości Oddział II Sztabu Głównego. Tymczasowy Komitet przygotowywał między innymi informacje dla Ministerstwa Spraw Wojskowych dotyczące zmian w nowoczesnej technice pod kątem przydatności do celów wojskowych. Analizowano również zgłoszone pomysły techniczne, opiniowano propozycje jakie instytucjom wojskowym zgłaszali wynalazcy, udzielano konkretnych odpowiedzi na wszelkie pytania. Członkowie TKDN zwiedzali także wiele placówek naukowo-technicznych pracujących dla potrzeb wojska. Do udziału w TKDN zaproszono profesorów: Janusza Groszkowskiego, Maksymiliana Hubera, Stanisława Pawłowskiego, Mieczysława Pożaryskiego, Antoniego Romana, Bohdana Stefanowskiego, Wojciecha Świętosławskiego, Czesława Witoszyńskiego, Mieczysława Wolfkego, Kazimierza Smoleńskiego. Oficerami łącznikowymi z ramienia Ministerstwa Spraw Wojskowych zostali mianowani: płk dr med. Zagrodzki, ppłk inż. Stanisław Witkowski oraz ppłk dypl. Leopold Gebel.

zob. Maciej Bossak, *Tymczasowy Komitet Doradczo-Naukowy*, http://imik.wip.pw.edu.pl/innowacje21/, (08.06.2017).

biurowej. Została wykonana duża chłodnia całkowicie przez nas zaprojektowana, jako chłodnia portowa w Gdyni, do której sprężarki dostarczyła firma belgijska Le Brun. W związku z tym i budową dalszych składów byłem często w Gdyni, w Brukseli, a także w Szwajcarii i Francji, w celu zapoznania się z nową dla Polski dziedziną składowania w niskich temperaturach. Z przyjemnością mogę stwierdzić, że po wielu latach projektowane i budowane przez nas chłodnie wykonane zostały bez wad i w pełni dotąd spełniają swoją rolę, stając się wzorem dla licznych nowoprojektowanych i już wybudowanych chłodni na mięso, jaja, mleko itp. Dorównaliśmy innym krajom o starej tradycji chłodniczej, wyposażając nowe chłodnie w polski sprzęt chłodniczy. Bardzo cennym współpracownikiem był inż. Wacław Byszewski i inż. Aleksy Tchórzewski, wychowaniec Politechniki Warszawskiej, syn ostatniego gubernatora lubelskiego.

Co pewien czas pisałem artykuły albo wygłaszałam referaty na zebraniach i zjazdach Stowarzyszenia Mechaników Polskich (SlMP), którego byłem wiceprzewodniczącym. Przewodniczył najpierw Mierzejewski, później Wierzejski i w końcu Mikulski, który podjął wydawnictwo „Przeglądu Mechanicznego" poświęconego specjalnie zagadnieniom mechanicznych problemów, przy moim współdziałaniu organizacyjnym i technicznym, jednak główna zasługa przypada inż. Mikulskiemu.

Kiedyś do redakcji przyszedł stary pan z siwą brodą i przedstawił się jako Rudolf Pawlikowski, dyrektor fabryki w Zgorzelcu (Göritzer Maschinenbau Abk. Ges.). Przyjechał z materiałami dotąd nigdzie nie publikowanymi, dotyczącymi silnika spalinowego na pył węglowy. Wieloletnie próby doprowadziły do pomyślnych wyników z silnikiem Benz o mocy kilkudziesięciu koni mech., czym zainteresowały się wybitne fabryki, jak MAN, Stocznia „Wulkan", Pierwsza Berneńska Fabryka Maszyn, jednak wybuch I-szej wojny przeszkodził realizacji pomysłu, który powstał na tle rozwoju silników spalinowych różnej mocy i na tle grożącego wówczas deficytu benzyny i oleju gazowego. W p. Pawlikowskim odezwała się krew polska, chciał, by pomysł jego silnika „Rupa" (Rudolf Pawlikowski) najpierw ukazał się w prasie polskiej, co też się stało. Ponieważ myśl R. Pawlikowskiego powstała na tle grożącego niedoboru benzyny, jednak wobec przydatności do tego silnika tylko pewnych, gatunków węgla, mianowicie młodego o dużej zawartości gazu a małej popiołu, a przede wszystkim wobec szybkiego wzrostu wydobycia ropy w skali światowej, po drugiej wojnie, a częściowo w związku ze śmiercią wynalazcy zainteresowanie jego pomysłem zanikło.

Życie w Politechnice, a specjalnie na Wydziale Mechanicznym płynęło bez wstrząsów, w korzystnej atmosferze, mimo to przeżyliśmy przykry epizod. Przy organizowania przemysłu wojennego konieczny był dla Wojska współpracownik naukowy z autorytetem profesora. Zwrócono się więc ze strony Min. Spraw Wojsk. do prof. Witolda Broniewskiego[56]. Ale wkrótce uczestnicy narad technicznych, cywilni

56 Witold Firlej Broniewski (1880–1939) – twórca polskiej szkoły metaloznawstwa, profesor Politechniki Lwowskiej i Warszawskiej, członek założyciel Akademii Nauk Technicznych, Minister Robót Publicznych (15 V-30 IX 1926)

zob. Piłatowicz J., *Witold Firlej Broniewski (1880–1939)*, w: *Słownik Biograficzny Techników Polskich. z. 2*, red. naczelny T. Skarzyński, Warszawa 1992, s. 27-28.

i wojskowi, oświadczyli, że nie mogą współpracować z prof. Broniewskim wobec jego zachowania się wobec kolegów. W sposób arbitralny, nie przebierając w słowach, narzucał swoje zdanie, według obecnych niesłuszne, co pochodziło jeszcze stąd, że p. B. nie miał w życiu najmniejszej praktyki w przemyśle i w tej dziedzinie się nie orientował. Wobec tego za pośrednictwem prezydenta prof. Ig. Mościckiego, zaczęto szukać innego doradcy na miejsce p. B., któremu za współpracę podziękowano. Któregoś dnia przyniosła poczta list od p. Jana Czochralskiego[57], prezesa niemieckiego towarzystwa metaloznawczego (Deutsche Gesellschaft für Metallkunde) z propozycją umieszczenia jego oryginalnego artykułu z dziedziny teorii kryształów. Ponieważ praca była wysokiej wartości, więc ją umieściliśmy, po czym nadsyłał on i inne swe prace. W 1925 roku, daty dokładnej nie pamiętam, urządzony został w Berlinie pod honorowym przewodnictwem Prezydenta Rzeszy Hindenburga, zjazd poświęcony doświadczeniom wojennym w dziedzinie technologii mechanicznej (Werkstoff--Tagung), gdzie czynnym przewodniczącym był Jan Czochralski. Ponieważ z tym zebraniem połączona była wystawa osiągnięć najnowszych w dziedzinie obróbki metali, spora ekipa naszych przemysłowców i naukowców pojechała do Berlina. Tam zetknęli się z Czochralskim, który okazał się dobrze mówiącym po polsku poznaniakiem z Nakła. Rozmowa ta i autorytet jakim się p. Cz. w Niemczech cieszył, zrobiła na naszej grupie wrażenie i gdy wrócili do Warszawy wysunęli jako kandydata na miejsce prof. Broniewskiego w Komitecie Wojskowym Czochralskiego, a jednocześnie wyrobiono dla niego specjalną II Katedrę Metaloznawstwa oraz zapewniono kredyty na rozbudowę laboratoriów. W tej sytuacji p. Czochralski zgodził się na przenosiny do Warszawy, a żeby mu ułatwiać sytuację Wydział Mechaniczny mianował go profesorem. Decyzja prof. Czochralskiego była bohaterska, bo sam czytałem depesze bardzo długie i wymowne namawiające go do powrotu, a gazety z nadreńskiego zagłębia węglowo-hutniczego obrzucały go paskudnymi inwektywami, że jako dyrektor techniczny Metall-Banku we Frankfurcie n/Menem poznał tajemnice wojskowe niemieckie i obecnie zdradza Polsce. To nie wpłynęło na decyzję prof. Czochralskiego i wszedł do składu Wydziału Chemicznego, rozwijając swą działalność. Jeszcze w czasie pobytu w Niemczech, wobec braku cyny, opracował do łożysk kolejowych wagonów stop bez cyny a oparty na ołowiu. Zarząd Niemieckich kolei zakupił ten pomysł za duże pieniądze. Czochralski zaproponował zastosowanie tego stopu na PKP i zażądał skromnego honorarium zależnego od ilości panewek zastosowanych z tego stopu. Prof. Broniewski, chorobliwie ambitny i pełen zarozumiałości i pychy nie zniósł swego usunięcia w cień a wystawienia na czoło w tej dziedzinie prof. Czochralskiego. Rozpoczął więc intrygi, które skończyły się artykułem w jednym z codziennych pism, gdzie prof. Czochralski przedstawiony został jako niemiecki szpieg, opłacany przez

57 Jan Czochralski (1885–1953) – metaloznawca, wynalazca powszechnie stosowanej do dzisiaj metody otrzymywania monokryształów krzemu, nazwanej później metodą Czochralskiego, podstawy procesu produkcji układów scalonych. Najczęściej cytowany polski uczony we współczesnym świecie techniki.

zob. *Nowa encyklopedia powszechna PWN, t. 1*, Warszawa 1998, s. 851;
https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Czochralski, (08.06.2017).

nasz Rząd. Sprawa oparła się o sąd, który w dwóch instancjach skazał prof. Broniewskiego na kilkumiesięczne więzienie za ciężkie oszczerstwo. Ponieważ w tym czasie prof. Broniewski zmarł zatruty bromem, związano te dwa fakty razem w dodatkowym przypuszczeniu, że doświadczony eksperymentator wiedział jak się obchodzić z bromem i wiedział o jego szkodliwości dla organizmu.

Życie na Wydziale Mechanicznym biegło normalnie, ustalone metody kształcenia dawały doskonałe wyniki, absolwenci tego wydziału cieszyli się najlepsza opinią w kraju i w pracy zagranicą. Aby związać bliżej profesurę ze studentami zostały przez młodzież urządzane co jakiś czas przedstawienia kabaretowe pod nazwą „Wesoły Mechanik" gdzie utwory wierszowane, muzyczne i aktualne anegdoty z życia wydziału były opracowywane przez studentów. Niektóre piosenki i powiedzenia były w użyciu przez szereg lat. Jako ilustrację tych przedstawień wspomnę o takim obrazku. W tym czasie modne w kabaretach stały się tzw. gerlsy czyli po polsku gerlaski. Otóż po podniesieniu zasłony na scenie kabaretu znalazło się kilkunastu młodzieńców, ubranych w robocze kombinezony, którzy w takt odpowiedniej muzyki naśladowali tańce gerlasek przez ewolucje taneczne z wyrzucaniem nóg itp. Na tych przedstawieniach dostawało się i profesorom, choć uszczypliwie ale bardzo kulturalnie.

Przed samą wojną, czy nie w 1938 roku zmarła zacna i kochana nasza teściowa, Józefa Jaxa-Kwiatkowska, którą pochowano w mieście jej młodości i rodziny – w Wilnie, na Antokolu obok swego męża. Ela i dzieci chowały się dobrze, a Jerzy dochodził do matury podobnie jak i Marysia.

I oto oczekiwana, ale nie w tym terminie, wybucha 1.9.39 wojna niemiecko-polska.

Wojna i okupacja niemiecka

To co przytaczam niżej nie ma charakteru ogólnego czy historycznego, a tylko przeżycia moje osobiste o charakterze raczej anegdotycznym. Co widziałem, doświadczyłem i zapamiętałem z tych strasznych czasów to tutaj podaję.

Jakkolwiek większość narodu liczyła się z możliwością wybuchu wojny jednak wobec zapewnienia władz wojskowych nie wyobrażaliśmy sobie jej przebiegu tak groźnie, licząc na silną pomoc lotniczą dla nas a jednocześnie na wystąpienie armii francuskiej nad Ren. Mimo to miała miejsce mobilizacja przedwrześniowa poszczególnych pułków czy dywizji, między innymi Dżok powołany jako rezerwista, z pułkiem wyruszył na południe. Stacjonowali w Bożej Woli, majątku PAU, gdzie go przy sposobności odwiedziłem, pancernika z ostrogami, bo jego ułański pułk z Rzeszowa został już zmotoryzowany. Ogólna mobilizacja pod naciskiem państw zachodnich, naszych gwarantów, została opóźniona, nawet cofnięto wyznaczony termin, aż dopiero 28 VIII. została ponownie ogłoszona. Staś [Około-Kułak] poszedł do 7 pułku ułanów do Mińska Mazowieckiego, dr Szczeniowski do jakiegoś oddziału zmotoryzowanego, biorąc ze sobą żonę i swój samochód. Przebieg mobilizacji odbywał się w porządku i w dobrym nastroju.

Pierwszego września zbudził nas hałas samolotów, które zobaczyliśmy z mieszkania, a które zrzuciły widocznie spadające bomby, tak się nam wydawało, na dworzec główny. Jednocześnie radio bez przerwy nadawało komunikaty informacyjne i podtrzymujące ducha z dużym udziałem prezydenta miasta Starzyńskiego. Któryś z pułkowników, Umiastowski[58], zaczął nawoływać, by opuszczać miasto i udawać się na wschód. Wywołało to ten wynik, że wielkie tysiące warszawiaków, z tobołami na plecach i na wózkach – wielkim potokiem wypełniającym całkowicie jezdnie – emigrowało przez mosty na Pragę. Uważając to zarządzenie za historyczną pomyłkę zostaliśmy na miejscu, widząc po paru dniach powracających w okropnym stanie, zmęczonych i głodnych, którzy doszli najdalej do Mińska Mazowieckiego, hamując wszelki ruch kołowy na drodze. Okazało się, że ten apel do wycofywania się z miast dotarł również do wielu miejscowości i ku utrapieniu wojsk zahamował wszelką możliwość przesuwania kolumn. Tymczasem wiadomości z pantoflowej poczty powtarzały plotki uzupełniające komunikaty urzędowe, w każdym razie, że choć z oporem i w walce Niemcy posuwają się naprzód, wyzyskując swą wielokrotną przewagę w lotnictwie, bombardując i paląc miasta, ale głównie dezorganizując kolumny i transporty wojskowe oraz wykorzystując taktycznie lotnictwo w bitwach.

Huku dział nie było słychać, natomiast ranni zaczęli masowo napływać. Między innymi dowiedziałem się, że nasz pracownik, Lange, ślusarz doskonały, inteligentny

58 Roman Umiastowski (1893–1982) – historyk wojskowości, pułkownik dyplomowany piechoty Wojska Polskiego. Podczas kampanii wrześniowej był szefem propagandy w Sztabie Naczelnego Wodza. 6 września 1939 wygłosił przez radio komunikat, nawołujący ludność Warszawy do ewakuacji, budowy barykad i kopania rowów przeciwczołgowych. Apel ten wywołał w mieście panikę, co spowodowało dymisję Umiastowskiego z funkcji szefa propagandy.

zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Roman_Umiastowski, (08.06.2017).

i zacny człowiek, powołany do swego pułku, zdaje się 30 pp., ciężko ranny pod Mławą przywieziony został do szpitala naprzeciw Politechniki, gdzie był ścisk i wielki zamęt. Udało się go przetransportować do Szpitala Św. Łazarza na Książęcą. Mimo opieki nad nim kilku znajomych lekarzy, mimo środków lekarskich dostarczonych przeze mnie, wina na podtrzymanie serca, po kilku dniach zmarł. Czarnecki zrobił trumnę i pochowaliśmy go, na chłopskiej furce wioząc zwłoki, na cmentarzu na Bródnie. Śmierć nastąpiła przez zakażenie organizmu, a penicylina, której wówczas nie znano, byłaby ocaliła życie tak porządnego obywatela.

Sklepy z żywnością opróżniły się z towarów, ale życie mimo bombardowania i pożarów utrzymywało się. Cukiernia Pomianowskich, której wyroby stale nabywaliśmy, paczkowała zapasy swej mąki i rozdawała swym klientom bezpłatnie. Ludność samorzutnie budowała barykady z płyt brukowych i chodnikowych, w czym brali udział ludzie wszystkich warstw społecznych. Używano do tego również wagonów tramwajowych, uszkodzonych samochodów ciężarowych i tworzono już wówczas przejścia poza barykadami przez sklepy i lokale piwniczne. Bombardowanie miasta było coraz dotkliwsze, wywołując nie tylko burzenie domów, ale jeszcze gorsze w skutkach pożary. Ludność z tych domów obarczona tobołami przenosiła się do innych mieszkań, a wobec braku wody gaszenie natrafiało na trudności i przeważnie było niemożliwe. Władze wojskowe opróżnić kazały nasz dom na Koszykowej 75 z mieszkańców, więc przenieśliśmy się do doktorowej Gnoińskiej na Kruczej obok Alei Jerozolimskich. Doktorowa Gnoińska, jako koleżanka Eli z POW, zaproponowała nam lokum w swym kilkopokojowym mieszkaniu, gdzie przebywaliśmy aż do kapitulacji. Jerzyk wyjechał z prof. Bohdanem Lachertem[59] jego samochodem w lubelskie, a Marysię i Adama zabrała Jadzia przez Strzegocin do Krzywowoli. Tymczasem bombardowanie było coraz gwałtowniejsze, a więc i zniszczenia i pożary potęgowały się. Po rozstrzygnięciu na naszą niekorzyść bitwy nad Bzurą koło Kutna coraz więcej wojska i cywilów ściągało do Warszawy, gdzie z żywnością było coraz gorzej, nie było światła i wody. W czasie walk już na przedmieściu wolskim został zabity, wychyliwszy się z czołgu, starszy syn profesora Wojny[60], Jurek. Grobów przybywało coraz więcej na placach i ulicach, podwórzach domów, często bez nazwiska na wetkniętym w mogiłę krzyżu lub tabliczce. W nocy miasto oświetlone było łunami płonących kamienic.

Politechnikę trafiło kilka bomb lotniczych burząc część Gmachu Głównego i Chemii. Materiały łatwopalne a cenne zakopywano na trawnikach Uczelni. Nasz Zakład przechował w piwnicy zapasy benzyny w beczkach i alkoholu, używanego do doświadczeń z silnikami. Niezastąpionym gospodarzem na terenie był Fr. Czarnecki,

---

59 Bohdan Kazimierz Lachert (1900–1987) – architekt, jeden z twórców architektury awangardowej, autor gmachu PKO (1948), południowej części osiedla Muranów (1948-1952) w Warszawie. Profesor Politechniki Warszawskiej.

zob. *Nowa encyklopedia powszechna PWN, t. 3,* Warszawa 1998, str. 650; *150 lat wyższego szkolnictwa technicznego w Warszawie 1826–1976*: materiały z sesji naukowej 13-14 grudnia 1976, kom. red. E. Domański et. al., Warszawa 1979, s. 358.

60 Tadeusz Jerzy Wojno (1884–1971) – petrograf i mineralog, profesor Politechniki Warszawskiej. Pierwszy dziekan Wydziału Chemicznego Politechniki Łódzkiej.

zbiory archiwalne Pracowni Historycznej.

który strącił z dachu hali maszyn parę bomb zapalających, natomiast nie mając dostępu do zamkniętej sąsiedniej hali obrabiarek nie mógł tego samego zrobić i hala spłonęła i do dziś (1964 r.) nie została odbudowana.

Prezydent Starzyński w sposób męski przemawiał przez radio, dopóki ono nie zostało zniszczone, podtrzymując ducha mieszkańców, a koło niego skupiała się inicjatywa działania tych co byli czynni. Magistrat stał się ośrodkiem życia ideowego i administracyjnego a Starzyński był główną osobą w mieście.

W końcu nadeszła wstrząsająca wieść o przerwaniu działań bojowych i kapitulacji zawartej pomiędzy najstarszym generałem Kutrzebą i delegatami Niemców. Warunki podpisanej gwarancji nie zostały przez okupanta dotrzymane. Wojsko było w rozpaczy, żołnierze nie chcieli oddawać broni, niszczyli ją, zakopywali, a niektórzy nie chcąc iść do niewoli, przebierali się w ubrania cywilne i wsiąkali w tłum mieszkańców. Widok na mieście był przygnębiający. Dopalające się domy, na ulicach zwoje drutów tramwajowych, nieżywe konie, które ćwiartowano na chodnikach na mięso, a tu i ówdzie niepochowane jeszcze zwłoki ludzi. Zjechało długim ciągiem "gestapo", lokując się w dawnym Ministerstwie Oświaty w Alei Szucha. Oficerowie SS z pejczami skórzanymi w ręku chodzili po ulicach jak władcy.

Choć ustało bombardowanie i pod tym względem ludzie odchwycili się – wszyscy byli przygnębieni przejściem od wolności do niewoli, z której okropności jeszcze sobie nie zdawano sprawy.

Po kapitulacji kilka taksówek zajechało na teren Politechniki, a kierowcy pozostawili je a sami skryli się. Pod wpływem inż. Mieszkowskiego[61] jedną „Dekawkę" ze stojących na trawnikach zabraliśmy do laboratorium. Również dorożkarze, a także taboryci puścili konie na trawniki Politechniki, pozostawiając je samym sobie. Ela widząc, że im tak bardzo brak wody przyniosła wiadro z wodą, konie rzuciły się do niej i szły za nią jak psy prosząc o jeszcze, a wody nie było. Wszystko to było straszne!

Nurtował nas i męczył niepokój o Dzieci, o których nic nie wiedzieliśmy w tych czasach wojny, zabójstw i pożogi. Mieszkanie nasze, do którego po kapitulacji wróciliśmy nie było obrabowane, tylko zniszczone opadającym od wybuchów gruzem, drzwi do kuchni przestrzelone, a schody kuchenne zrujnowane i niezdatne do komunikacji. Szyb brakło, a noce były zimne, więc zatykaliśmy je kartonowymi papierami z rysunków technicznych. I tak oto zaczęliśmy nowy okres życia, okres okupacji niemieckiej, okropniejszej od tego cośmy przeżyli dotąd. Nie będę opisywał życia „pod Niemcami", bo tyle już o tym napisano, wspomnę tylko o naszych osobistych przeżyciach.

---

61 Marian Mieszkowski (1913–2007) – inżynier specjalizujący się w pomiarach cieplnych, wykładowca akademicki, autor szeregu opracowań naukowych i artykułów. Inicjator i pionier konstrukcji urządzeń pomiarowych mocy silnika w Polsce, honorowy członek Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich (SIMP). Inicjator powstania i współorganizator Muzeum i Księgi Pamięci Politechniki Łódzkiej, oraz przewodniczący Komitetu Budowy Pomnika pierwszego rektora prof. Bohdana Stefanowskiego.

zob. *Profesorowie Politechniki Łódzkiej*, red. E. Chojnacka, Z. Piotrowski, R. Przybylski, Łódź 2006, s. 171.

Kochana Jadzia [Około-Kułak] zaopiekowała się dziećmi naszymi tak, że przez palące się wsie dojechała do Strzegocina, skąd przewiozłem je do Warszawy. O Jerzyku nie było wieści od czasu jego „rajzy" z Bohdanem Lachertem, w końcu wrócił zdarty i sterany z lubelskiego, czy nie z Ciechanek, majątku rodziców Bohdana.

Oczywiście przystąpiliśmy o głodzie i chłodzie do doprowadzenia do porządku urządzeń Zakładu Techniki Cieplnej, gdzie asystenci Młodziński, Mieszkowski, Karpiński, i Knabe łącznie z niezapomnianym majstrem Czarneckim, dawali wszystko z siebie co mogli. Któregoś dnia przychodzi do mnie Karpiński Bogdan i mówi czyby nie poradzić biedzie i zacząć coś wyrabiać. Zaproponował żeby dostarczyć Wedlowi olejków, estrów i eterów zapachowych do wyrobu cukierków a on podejmuje się je sporządzić ze spirytusu, którego mieliśmy kilka beczek. Uważając ten pomysł za dobry udałem się do Wedla, którego znałem, robiąc w swoim czasie w fabryce na Pradze jakieś pomiary. Oświadczył on, że bardzo chętnie nabędzie, bo zapasy angielskich pachnideł wkrótce wyczerpią się a obecnie kupić nie można, ale warunek, żeby te olejki owocowe były dobre. Kol. Karpiński, jako chemik, przystąpił więc do studiów technologii chemicznej tego działu, do patentów, no i rozpoczął pracę. Po jakimś dłuższym okresie pracy znalazł metodę otrzymywania wonnych olejków o teoretycznym zamachu cytryny, wiśni, malin itp., ale próbki te, zaniesione do p. Wedla, nie znalazły uznania a więc i chęci nabycia w większej ilości.

Odbudowa a raczej restauracja posiadanego wyposażenia Zakładu wymagała kupna różnych części zapasowych i materiałów po biednych składzikach na Bagnie[62] itp., więc kiedyś w sierpniu 40 roku, pojechaliśmy z p. Karpińskim naszą przechowywaną taksówką prowadzoną przez kol. Mieszkowskiego do miasta. Przy zbiegu Marszałkowskiej z Alejami Jerozolimskimi widzimy jakiś stan specjalny, wielu wojskowych niemieckich i pewien zator. Do naszej taksówki podbiega jakiś sierżant z rewolwerem w ręku, zatrzymał taksówkę i każe wysiadać. Na zwróconą mu uwagę, że nie można zatrzymywać taksówki, bo występuje korek, kazał wykręcić w Aleje, zatrzymał i z krzykiem wysadził nas, kierując do gromady takich jak my przechodniów. Na to przychodzi mi na myśl o możliwym skutku okazania mojej legitymacji V.d.J.[63] z przed wielu lat, kiedy byłem członkiem tego inżynierskiego stowarzyszenia, jednego z najpoważniejszych w Europie. Legitymacja była podpisana przez ówczesnego prezesa inżyniera Todta, który obecnie stojąc na czele przemysłu zbrojeniowego nosił tytuł „Reichsministra". Gdy feldfebel zobaczył moją legitymację z podpisem Todta, nie tylko odsalutował i pozwolił wrócić

62 Ulica Bagno – jedna z ulic warszawskiego Śródmieścia, biegnąca od ul. Zielnej do placu Grzybowskiego i ul. Raoula Wallenberga. Od połowy XIX w. aż do II wojny światowej przy ulicy działało targowisko ze starzyzną i żelastwem, nazywane Pociejowem. W okresie międzywojennym ulicę Bagno zamieszkiwała głównie ludność żydowska. W listopadzie 1940 r. ulica w całości znalazła się w granicach warszawskiego getta. W marcu 1941 r. z dzielnicy zamkniętej została wyłączona parzysta (wschodnia) strona ulicy Bagno, a mur getta został przesunięty na jej środek. Ulica wraz z całym tzw. małym gettem została włączona do „aryjskiej" części miasta w sierpniu 1942 r.

zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Ulica_Bagno_w_Warszawie, (08.06.2017).

63 Verein Deutscher Ingenieure (VDI) – wielobranżowe stowarzyszenie inżynierów niemieckich z siedzibą w Düsseldorfie, założone w 1856 r.

zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Verein_Deutscher_Ingenieure, (08.06.2017).

do samochodu, ale schylił się i zbierał znaczki pocztowe, które wypadły mi z portfelu na chodnik przy wyjmowaniu legitymacji. W pierwszej chwili nie mieliśmy świadomości wielkiego niebezpieczeństwa, dopiero później okazało się, że to była pierwsza zbiorowa „łapanka" na ulicach w celu dostarczenia pierwszych ofiar do budowanego właśnie Oświęcimia. Zobaczyliśmy kilka dużych grup cywilów eskortowanych przez żołnierzy i widać było, że zabrani byli wprost z ulicy i od pracy, bo byli tam także w białych fartuchach fryzjerskich. Dobry los nas wtedy uchronił od mąk, głodu i śmierci.

Chwilowo, jak się pokazało, chroniącym od „łapanki" i wywiezienia był dowód pracy „Arbeitskarte", o którą należało się postarać. Jerzyka udało się ulokować w Elektrowni na Leszczyńskiej jako robotnika, który nabrał tam takiej praktyki, że zaczął pracować samodzielnie jako spawacz w brygadzie starszego spawacza Nowakowskiego, ideowego i prawego Polaka, z którym wszedł w bliski stosunek koleżeński, który przetrwał okres „powstania" i późniejszych czasów. Marysia kończyła szkołę pielęgniarek mrs. Bridge[64], tam ją zastało zakończenie wojny, a po ukończeniu studiów pracowała w szpitalu, bodaj ujazdowskim. Najmłodszy nasz syn, ucząc się ulokowany został w fabryce torebek papierowych, która wystawiła mu „Arbeitskarte".

Z pieniędzmi, a więc i z jedzeniem było coraz gorzej, trzeba było sprzedawać kolejno nową „Brunswigę", maszynę do liczenia, nowoczesny, ostatni typ maszyny do pisania „Underwood", kupioną przed samą wojną, a wreszcie, co było najboleśniejsze, jubiler Turczyński kupił ładny pierścionek, który otrzymałem od Eli jako zaręczynowy, a który nosiła Ela bardzo do niego przywiązana.

Od 1 września prof. Kazimierz Drewnowski, obejmując stanowisko rektora, starał się wchodzić w nasze położenie również i materialne. Nawiązał kontakt z wydziałem szkolnym w Guberni, gdzie dzięki przyzwoitemu człowiekowi, Austriakowi, na stanowisku kierownika tego działu, uzyskał prawo do zorganizowania na terenie Politechniki państwowej wyższej szkoły technicznej (P.W.S.T), która była właściwie kontynuatorką Politechniki pod inną nazwą. Ci sami wykładowcy, ten sam program i te same już odtworzone laboratoria. Dyrektorem tej szkoły został mianowany profesor politechniki w Akwizgranie, p. Guttinger, elektryk. Jak się okazało bardzo przyzwoity człowiek choć partyjny lecz nie hitlerowskiego pokroju, a jego pełnomocnikiem był profesor naszej politechniki, Kazimierz Zarankiewicz[65]. Dzięki tym dwóm ludziom życie w Politechnice było podtrzymane.

---

64 Warszawska Szkoła Pielęgniarstwa – powstała w 1921 r. Pierwsza tego rodzaju szkoła zorganizowana po odzyskaniu niepodległości przez Polskę. Powstała z inicjatywy Ignacego i Heleny Paderewskich oraz Henryka Sienkiewicza jako fundacja z prywatnych ofiar pieniężnych. Jej sponsorami byli: Dorothea Hughes – amerykańska pielęgniarka pochodzenia polskiego, Amerykański Czerwony Krzyż, Fundacja Rockefellera, Polski Czerwony Krzyż, Ministerstwo Zdrowia i Wydział Lekarski Uniwersytetu Warszawskiego. Pierwszą dyrektor szkoły była Helen Bridge.

zob. Helena Witkiewicz, *Rys historyczny Warszawskiej Szkoły Pielęgniarstwa w Warszawie przy ulicy Koszykowej 78*, http://www.wmpp.org.pl/pl/szkoly-pielegniarskie/szkoła-warszawska.html, (09.06.2017).

65 Kazimierz Zarankiewicz (1902–1959) – matematyk, profesor Politechniki Warszawskiej. Współzałożyciel i pierwszy prezes Polskiego Towarzystwa Astronautycznego, wiceprzewodniczący Międzynarodowej Federacji Astronautycznej.

zob. *Nowa encyklopedia powszechna PWN, t. 6*, Warszawa 1998, s. 986.

Tymczasem któregoś dnia rozeszła się tragiczna wiadomość, że rektor Drewnowski został aresztowany i wywieziony najpierw do Majdanka pod Lublinem a potem do Niemiec do obozu pod Berlinem, gdzie jako elektrykowi dali za zadanie ogrzewanie elektryczne plantacji ogrodniczych. Dowiedzieliśmy się o tym z jego urzędowego listu na blankiecie obozowym z jego podpisem, w którym prosi o przysłanie odpowiednich książek z jego pracowni, ze wskazaniem nie tylko tytułu ale i miejsca gdzie one leżały w jego gabinecie. Szczęśliwie przetrwał obóz i wrócił po zakończeniu wojny do Warszawy, a w parę lat później zmarł na udar serca w Zakopanem, siedząc z żoną na ławce.

W okresie okupacji wielu ludzi w Polsce było zasilanymi paczkami pocztą z Portugalii i z Turcji. Oczywiście na zlecenie i przy finansowaniu przez Rząd Polski w Londynie. Gdy rektor Drewnowski był jeszcze na swobodzie, otrzymałem parokrotnie od niego skromny zasiłek finansowy w złotych, również skierowany przez Delegaturę londyńską na kraj.

Nauka w P.W.S.T szła prawie normalnie, okupanci czy nie wiedzieli o tym czy nie chcieli wiedzieć. Poza tym odbywały się kursy kreśleń technicznych, co było tylko kryptonimem na poziomie politechnicznym, w których brałem razem z kol. Tołłoczko udział jako wykładowca. Odbywały się one w opróżnionych pokojach przy prywatnych mieszkaniach. Inicjatorem i realizatorem tych kursów był inż. Jagodziński, nieprzeciętny człowiek, bardzo miły i serdeczny w stosunkach osobistych. Charakterystyczne, że ranna godzina wykładu rozpoczynała się odczytaniem jednozdaniowym wersetu z Pisma Świętego o treści moralnej związanej z życiem młodzieży. Odczytywał to sam p. Jagodziński. Po wojnie wielu uczestnikom kursów tych zostały poszczególne przedmioty po przeegzaminowaniu przez profesorów Politechniki zaliczone do studiów.

Kiedyś koło południa rejon Politechniki został otoczony przez wojsko z wystawieniem na ulicy, gdzie ruch był wstrzymany, licznych karabinów maszynowych. We wszystkich mieszkaniach odbyła się rewizja. W naszym mieszkaniu mało szczegółowa, dzięki przyzwoitym oficerom Wehrmachtu, z którymi rozmawiała Ela po francusku, nie chcąc rozmawiać po niemiecku, a oficerowie znali francuski. Dzieci nie było w domu ani mnie, za wyjątkiem Marysi, która pod pretekstem konieczności wyprowadzenia psa mogła wyjść do ogródka, unosząc ze sobą to, co było „trefne". W czasie tej rewizji któryś z oficerów otworzył szkicownik leżący na stole, szkicownik Adasia, który, mając talent rysunkowy, choć nie uczony, wiele rysował i to przeważnie sceny wojenne, w których zwycięzcami były wojska nasze, a Niemcy jeńcami z rękami uniesionymi ponad głowę. Ela przeraziła się następstw oglądania tych rysunków szczególnie gdy jeden z oficerów zapytał, kto to rysował, a na odpowiedź, że to mały syn (15 lat) spytał czy chodzi do szkoły nauk plastycznych. Odpowiedź brzmiała „klei w fabryce torebki" – A to szkoda, to talent. – No trudno, okupacja!

W tym czasie syn pp. Chrzanowskich, Zdzisław, został przypadkowo aresztowany przez Gestapo, gdy poszedł do kolegi po notatki do nauki. Okazało się, że ten lokal był konspiracyjną placówką. W różny sposób robione starania o uwolnienie Zdzisia nie dały wyniku i został wkrótce rozstrzelany wraz z całą grupą młodych. Chłopiec (16 lat) bardzo wartościowy pod każdym względem, ładny i miły. Tak płynęły te ciężkie dni pełne krwawych wieści o działalności gestapo. Któregoś dnia po rewizji zabrali

naszego sąsiada prof. K. Smoleńskiego[66], jego żonę i córkę dorosłą wszyscy zginęli na Pawiaku i w Oświęcimiu. Pretekstem do aresztowania tego wybitnego specjalisty były względy rasowe albowiem jego żona była Żydówką (Szwarc). Cenna biblioteka poszła do Jeziorny na ścier, przypadkiem będąc w papierni coś udało mi się uratować.

W tym czasie coraz powszechniej rozrastała się podziemna prasa niepodległościowa, wydawana nie tylko na powielaczach, ale stopniowo doszło nawet do jednego z pisemek wydawanego drukiem. Każda większa organizacja podziemna, występująca pod zbliżonymi do siebie tytułami i często nieświadoma istnienia innej o podobnych tendencjach, stopniowo zanikały wiążąc się z pokrewną organizacją i tworząc z czasem tzw. Armię Krajową, „AK" w odróżnieniu od armii na obczyźnie. Własnym przemysłem budowano anteny radiowe, odbiorcze i nadawcze tak, że była łączność z Londynem, dająca nowe wskazówki ogólne postępowania oraz otrzymując stamtąd zrzuty samolotami z bronią i pieniędzmi. Te jednak osiągnięcia organizacyjne okupione były wielkimi stratami najlepszych często pełnych entuzjazmu ludzi przeważnie młodzieży, harcerzy, młodych rzemieślników i byłych wojskowych, podoficerów i oficerów. Niemcy coraz szczelniej zaciągali oczka sieci, rozstrzeliwując, wieszając i zsyłając na śmierć wśród cierpień do Oświęcimia. Tak zginął syn profesora Zawadzkiego[67], Tadeusz, niezwykle dzielny i zasłużony podporucznik, organizator „Szarych Szeregów" czyli dawnych harcerzy, pod nazwą batalionu „Zośka". Albowiem stopniowo przystąpiono do organizowania kadr wojskowych, tworząc podchorążówki z których po dłuższym szkoleniu wychodzili jako podchorążowie a nawet podporucznicy. Pod kierunkiem lekarzy tworzono zakonspirowane kursy sanitarne a dla młodszych dziewczyn kursy łączniczek, które odegrały później ważną rolę i zapłaciły w wielu wypadkach życiem. Bardzo czynni byli dwaj synowie zmarłego profesora H. Mierzejewskiego, Czesław i Jerzy, zwany Iszką, którzy pracowali w drukarniach, przy sporządzaniu legitymacji fałszywych, dochodząc do niebywałej w tej dziedzinie wprawy. Szczęśliwie przeszli przez ten okres z życiem a dziś są wybitnymi inżynierami „mistrzami techniki".

Grunt był podminowany, ale tak konspiracyjnie, że szczegóły, kierownictwo nie były znane. Ludzie, szczególniej rodzice dzieci, które brały udział w organizacji wojskowej mogli się domyślać, że coś się dzieje nie wiedząc naprawdę nic o udziale dzieci i nie wypytując daremnie o powody częstego przebywania poza domem. Do publicznej wiadomości dochodziły nie tylko wieści o wielkich zdarzeniach, jak uwolnienie pod Arsenałem wiezionych na Pawiak po śledztwie chłopców z Szarych Szeregów Zośki, jak napad na szefa gestapo generała SS Kutscherę i zastrzelenie go, ale ciągle spotykano na domach znak AK, kotwica utworzona jako symbol WP, Polski Walczącej. Rewizje, aresztowała, łapanki, rozstrzeliwania i wywożenie z Pawiaka do Oświęcimia

66 Kazimierz Smoleński (1876–1943) – chemik-organik, cukrownik, profesor Politechniki Warszawskiej, członek Polskiej Akademii Umiejętności. Zamordowany na Pawiaku.

zob. *Nowa encyklopedia powszechna PWN, t. 5*, Warszawa 1998, s. 910.

67 Józef Zawadzki (1886–1951) – fizykochemik i technolog, rektor i doktor honoris causa Politechniki Warszawskiej, prezes Polskiego Towarzystwa Chemicznego, członek PAU.

zob. *Nowa encyklopedia powszechna PWN, t. 6*, Warszawa 1998, s. 993.

i innych obozów śmierci – trwały bez przerwy. Ludzi o wyglądzie semickim jako Żydów wywożono na śmierć do komór gazowych Oświęcimia, Bełżca, Treblinki co skończyło się utworzeniem „Getta" w Warszawie, a podobnie i w innych większych skupiskach miejskich. W getcie warszawskim wymierali ludzie z głodu masowo za wyjątkiem pewnej części tam uwięzionych, którzy żyli na wyjątkowym poziomie pod względem odżywiania się i nawet spędzania czasu w restauracjach i kabaretach (patrz książka Żyda, profesora, wybitnego hematologa Hirschfelda, któremu szczęśliwie udało się wymknąć z getta). Ci tylko Żydzi z Kongresówki przeżyli te czasy, którym udało się w porę uciec do Związku Radzieckiego gdzie również początkowo przeszli ciężkie próby nawet przy karczowaniu północnych lasów. Dopiero po utworzeniu ludowego wojska polskiego przy armii radzieckiej przeszli do tej organizacji(...)

W okresie okupacji aby myśl odciążyć od okropnych codziennych przeżyć, zbieraliśmy się wieczorami w gabinecie prof. Witoszyńskiego na koncerty z licznych świetnych płyt, które dostarczał prof. Huber. Niezapomniane były te chwile. Niekiedy prof. Witoszyński grał nam na wiolonczeli. Często inż. Szyszkowski asystent w zakładzie aerodynamiki dostarczał nam w ustnym referacie wiadomości polityczne ze świata. Tak żyjąc pod złą pięścią niemiecką czekaliśmy, często łudzeni nieprawdziwymi, optymistycznymi wiadomościami, na koniec męki i wyniszczania najlepszych Polaków. Aż wreszcie ujrzeliśmy długie karawany niemieckie ciągnące ze wschodu przez most na Wiśle, ale jakże inaczej to wyglądało niż poprzednio przy posuwaniu się na Wschód. Wozy chłopskie z dugami[68] obok ciężarówek, wszystko wyładowane rzeczami nie wojskowego typu, często na wozie siedziała Ukrainka czy Rosjanka sądząc z ubioru a za wozami ciągnęły się krowy. Ten widok dodawał otuchy wobec zbliżającego się wyraźnie pogromu Niemców. Na trawnikach Politechniki zastaliśmy kiedyś tłumy Niemców w zniszczonych, obdartych ubraniach, bez uzbrojenia wylegujących się na słońcu na trawie.

W okresie okupacji niektórzy mieszkańcy gmachów politechnicznych dostali pozwolenie na zajęcie pod działki ogrodnicze niewielkich części ogrodu. Myśmy dostali koło nowej Chemii, w sąsiedztwie pomnika prof. Mościckiego, działkę na której posadziliśmy około 80 krzaków pomidorów i nieco jarzyn jak fasola szparagowa, marchew itp. wszystko to było na bardzo małej przestrzeni a jednak wymagało wiele pracy przy podlewaniu i pieleniu. Ela zajmowała się tym z całym zamiłowaniem do ziemi i wsi, choćby w tej mikroskali. Kiedyś pomagając w podlewaniu pomidorów słyszę powitanie po polsku. Odwracam się i widzę feldfebla z żelaznym krzyżem na piersi, który mówi, że po polsku umie tylko powitać i pyta jak polsku nazywają się „tomaten". Po tym zaczyna biadać nad skutkami wojny, że profesorowie muszą być ogrodnikami, na co odpowiedziałem, że to robię nie z musu a z przyjemnością. Wtedy on mówi *tyle nieszczęścia z tej wojny, a jej koniec dla Niemców będzie katastrofalny, każde dzieło, które ma dać dobre wyniki musi być poczęte z miłości, a jeżeli dała powód do wojny nienawiść, jak to zrobił Hitler – musi się skończyć wielkim*

68 Drewniany element zaprzęgu fury chłopskiej używany we wschodniej części Podlasia. zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Fura, (09.06.2017).

nieszczęściem. Wobec tego zamilkłem i zabrałem się do podlewania. Czuć już było koniec wojny.

Dzieci pracowały, Jerzy w elektrowni wykształciwszy się na dobrego spawacza, Marysia kończyła swe stadia pielęgniarskie, a Adam dobrze się uczył mając zdolnych kolegów, którzy później zajęli w życiu większe stanowiska, w literaturze czy w zawodzie, jak inż. Kozłowski i inni.

Nastroje pośród personelu Politechniki naukowego i technicznego, były doskonałe. Mimo życia w codziennych troskach, wszyscy byli nastawieni patriotycznie i bardzo antyniemiecko. Profesor Trechciński[69] miał w swoim zakładzie zmyślnie ukryty aparat radiowy, dzięki czemu mieliśmy wiadomości ze świata a wieczorami zbieraliśmy się w ogrodzie na ławeczce i prowadziliśmy dyskusje. Któregoś dnia przychodzi prof. Wolfke[70] z wystraszoną miną, że był u niego żołnierz i zapowiedział wizytę pułkownika na dzień następny. Wytłumaczyliśmy że przed aresztowaniami nikt wizyty nie zapowiada. Drugiego dnia przychodzi na ławeczkę prof. Wolfke ale z miną rozjaśnioną. Okazuje się, że będąc docentem we Wrocławiu poznał i wziął ślub z Eryką córką możnych Niemców, którzy uważając to małżeństwo za mezalians, zerwali stosunki a córką. Z czasem Wolfke przyjechał z żoną i dwojgiem dzieci do Warszawy i otrzymał w Politechnice Katedrę Fizyki. Gdy doszły wiadomości o ciężkich pod każdym względem losach na okupacji, w Generalnym Gubernatorstwie, zmiękło serce rodziny p. Wolfke i wykorzystując wyjazd przez Warszawę na front znajomego pułkownika, przysłali paczki dla Wolfków, które doręczył zapowiedziany wojskowy, v. Labetzki. W rozmowie jaka się z nim nawiązała okazało, się, że to jest p. Łabędzki którego dziadek był Polakiem, ziemianinem spod Zbąszynia, ożenionym z Niemką. I tak w trzecim pokoleniu nastąpiło zniemczenie ale nie całkowite, bo ten pułkownik próbował mówić po polsku, był w Zakopanem i prosił na drogę o polską książkę i otrzymał „Wierną rzekę" Żeromskiego. Na zapytanie Wolfkego jak się wojna skończy, odpowiedział, że wojsko niemieckie do końca swą rolę będzie wypełniać a wojna zakończy się pod wpływem olbrzymiego nacisku i przewagi potencjału materialnego amerykańskiego.

A rozprzęganie na froncie postępowało dalej. Znów znalazł się na terenie Politechniki oddział zdemoralizowany, bez broni. Dwóch żołnierzy podeszło do mnie na naszej plantacji pomidorów i rozpoczęli rozmowę. Ja nie chciałem rozmawiać wówczas oni powiedzieli, że nie potrzebuję się obawiać, *bo my jesteśmy komuniści, antyhitlerowcy. Przesiedzieliśmy za drutami już przeszło rok i musi być już bardzo źle, kiedy teoretycznie przyszedł do nich Hitler i powiedział „kommt Kinder" i zabrali co zdrowszych do linii. Oni zostali rozbici pod Berezyną podczas cofania się.*

---

69 Roman Trechciński (1882–1944) – inżynier elektryk, elektrotechnik, profesor Politechniki Warszawskiej, członek Akademii Nauk Technicznych. Zginął w czasie powstania warszawskiego na posterunku w Politechnice.

zob. *150 lat wyższego szkolnictwa technicznego w Warszawie 1826–1976: materiały z sesji naukowej 13-14 grudnia 1976*, kom. red. E. Domański et. al , Warszawa 1979, s. 278-279.

70 Mieczysław Wolfke (1883–1947) – fizyk, badacz niskich temperatur, profesor Politechniki Warszawskiej, członek PAU. W 1920 r. odkrył podstawy holografii. W 1927 r. wraz z W.H. Keesomem odkrył istnienie dwóch odmian helu.

zob. *Nowa encyklopedia powszechna PWN, t. 6*, Warszawa 1998, s. 876.

Nauka w politechnice trwała z dobrym wynikiem, choć dokoła zbrodnicza działalność Niemców stwarzała nastrój powszechnego przygnębienia. Co kilka dni odbywały się publiczne egzekucje. Ostatnio na ulicach Pięknej, w Alejach Jerozolimskich, na Marszałkowskiej, Nowym Świecie, Emilii Plater i wielu innych miejscach. Przywożonych w samochodach więźniów lub zakładników, w grupach od kilkunastu do kilkudziesięciu, powiązanych drutem, o zagipsowanych ustach rozstrzeliwano, a zwłoki wywożono tymi samymi samochodami. Nie zawsze ogłaszano to plakatami. Tak między innymi zginął prof. Bryła, zresztą jak wielu innych profesorów. Poza tym na Pawiaku rozstrzeliwano indywidualnie. Tylko szczęście czy traf ratował ludzi od męki i śmierci. Jak np. zdarzyło się z prof. Walerym Goetlem. Gdy po objęciu władzy w Krakowie Frank jako Generalny Gubernator zaprosił imiennie do siebie profesorów UJ na pewną godzinę, prof. Goetel spóźnił się nieco i toczył bezskuteczną walkę z żołnierzem pilnującym drzwi, gdzie byli zebrani profesorowie, więc wrócił do domu. Okazało się, że wszystkich profesorów zebranych w sali wywieźli do obozu, skąd wrócili po paru miesiącach ale nie wszyscy, niektórzy nie znieśli warunków życia w obozie. Tak to traf w życiu nieraz rządzi.

Wiadomości z Zachodu o niepowodzeniach Niemców, o lądowaniach w Afryce północnej wojsk francusko-armerykańskich, a przede wszystkim o zbliżaniu się wojsk radzieckich, podnosiły nastrój wśród zorganizowanych oddziałów akowskich i z niecierpliwością oczekiwano na walkę z okupantem.

1-go sierpnia 1944 o 5-ej popołudniu, co przypuszczaliśmy, ale nie byliśmy pewni, usłyszeliśmy strzały karabinowe, był to wybuch powstania w Warszawie.

Powstanie

Wybuch powstania w Warszawie w dniu 1 sierpnia 1944 roku o godz.17-ej zastał żonę i mnie w Warszawie w naszym mieszkaniu na terenie Politechniki przy ul. Koszykowej 75. Nasze dzieci, starszy syn jako podporucznik, córka jako sanitariuszka i najmłodszy, piętnastoletni syn, jako szeregowiec wraz ze starszym bratem poszli na wyznaczone im stanowiska. Na terenie Politechniki starsi profesorowie utworzyli coś w rodzaju straży obywatelskiej obejmującej opiekę nad gmachami i licznymi rodzinami pracowników tej uczelni, zamieszkałymi na miejscu oraz nad przygotowaniami do walki z możliwymi pożarami. Przewodnictwo wziął w swe ręce prof. Józef Zawadzki. Teren Politechniki był ostrzeliwany na razie z ręcznej broni z dzisiejszej Alei Niepodległości. W gmachu tym kwaterowało wojsko niemieckie, mając doskonały cel do Politechniki co pociągnęło za sobą od razu ofiary. W dzień przebiegać należało od krzaka do krzaka, od zasłony budynku do budynku. Kiedyś w dzień przebiegając przez skwer przed kreślarnią zostałem uderzony w stopę, szczęśliwie nie kulą karabinową, która padła na ziemię tuż koło mnie a uderzeniem powietrza wywołanego przez przelatująca obok kulę. Było to uderzenie czysto mechaniczne, jakby kijem, nie powodujące żadnych złych następstw. To było wytłumaczeniem tzw. kontuzji przy ciężkich wybuchach pocisków.

Którejś pięknej, jasnej nocy na wezwanie komendy terenowej część pracowników Politechniki pobiegła do budowy barykady przeciwczołgowej na ulicę w okolicy Belwederu. Ponieważ górne piętra wówczas dwupiętrowego domu mieszkalnego były zbyt eksponowane na strzały Niemców z sąsiednich koszar, mieszkańcy przenieśli się do mieszkań parterowych a niektórzy do obszernych piwnic. W pierwszych dniach sierpnia w dzielnicach opanowanych już przez oddziały polskie jak np. na Powiślu, zapanowała radość i podniesienie ducha, manifestowane także wywieszaniem chorągwi o barwach narodowych. Liczono na pomoc nadciągających zza Wisły wojsk I armii wojsk polskich i wojsk radzieckich Frontu Białoruskiego pod komendą marszałka Rokossowskiego. Tymczasem karmiono się optymistycznymi wiadomościami, podtrzymywanymi przez pułkownika rosyjskiego Kołodina (?), który posiadał przenośną stacje radiową, kolportowanymi ustnie lub przez ulotki.

W dniu 5 sierpnia ostrzeliwał teren Uczelni czołg. Nagle przybiegają do mnie z wiadomością, że stojący osobno mały domek parteru przy ul. Koszykowej 75 pali się a wewnątrz są dzieci. Wybiegłszy wraz z kierowcą Skierą i gospodarzem domu Szlomsem, stwierdziliśmy, że domek się nie pali i dzieci tam nie ma, natomiast wracając zostaliśmy ostrzelani przez tenże czołg granatem, który wybuchł obok, raniąc nas swymi odłamkami. Wybuch granatu dał mi się odczuć uderzeniem w łydkę i falą gorąca a po chwili zobaczyłem cieknącą z nogi krew. Okazało się, że wszyscy trzej byliśmy jednocześnie ranieni w nogi. Moje spodnie na lewej nodze były rozdarte i okrwawione. Przeniesieni do piwnicznego schronu przez szwagra prof. Trechcińskiego i przygodnego lokatora schronu p. Żukowskiego poddani prowizorycznemu opatrunkowi przez ochotniczkę-pielęgniarkę. Leżeliśmy tam parę dni, Szlomsa i Skierę zabrano do szpitala, dokąd ja nie chciałem się udać. Tymczasem ofensywa Niemców na Politechnikę, prowadzona od strony Alei Niepodległości doprowadziła do konieczności, z rozkazu odpowiedniego wojskowego komendanta tego odcinka frontu, opróżnienia z mieszkańców domu i schronu piwnicznego, w którym znajdowaliśmy się, przy ul. Koszykowej 75.

6 i 7 VIII. Niedziela i poniedziałek – krwawienie nogi ustało, natomiast noga bolała i miałem gorączkę. W celu wyłuszczenia licznych odłamków granatu, tkwiących w mięśniach łydki robiono okłady z rivanolu. Opatrunki trwają nadal, polepszenia nie widzę. Cały parter zajęło wojsko. Nastrój wśród załogi nie tęgi, bo brak amunicji, automatów i granatów. Mówi się o opuszczeniu Politechniki.

9 VIII. Środa – w nocy wdarli się Niemcy na teren Politechniki, ale ich wyparto. Ciągle się mówi o ewakuacji. Pp. Warchałowscy i Gierdziejewscy przenieśli się na ul. Noakowskiego do prywatnych mieszkań. Ela trzyma się dzielnie, ale bardzo wyczerpana, śpi w ubraniu, ciągle z narażeniem życia coś przynosi z naszego mieszkania na trzecim piętrze, które jest pod obstrzałem z dawnego Min. Spr. Wojskowych na Topolowej, dzisiejszej Al. Niepodległości, na wprost Politechniki. Drewniane schody zostały zburzone, a w najbardziej na zachód eksponowanej naszej kuchni są duże szkody, charakterystyczne, że moździerz mosiężny, znajdujący się w szafie, został na wylot przestrzelony. Z jedzeniem możliwie dzięki przynoszonym przez Elę z naszej kuchni zapasom, jest woda i światło. O dzieciach żadnych wiadomości.

We czwartek 10 VIII okna na parterze są fortyfikowane workami z piaskiem. Zrobiono przejście z naszego gmachu do gmachu nr 3 do kreślarni a stamtąd do Chemii, bo wyjść na zewnątrz nie można, kule latają jak pszczoły. Zginął poczciwy nasz laborant Romanowski, który nie słuchając rad biegł wzdłuż kreślarni oraz została ranna sanitariuszka, która podeszła do Romanowskiego by go ratować. Czołgi ciągle ostrzeliwują teren Politechniki. Uczucie przykre, ale do schronu nie schodzimy pozostając w parterowym mieszkaniu pp. Iwanowskich.

Piątek 11 VIII P. Deptuła, nasz pracownik, przyniósł mi kule, próbuję chodzić. Pożary dookoła, podobno palą się Aleje Jerozolimskie i Muzeum Narodowe. Miasto bombardują „stukasy" zrzucając po trzy bomby jednocześnie. Spaliła się apteka „Pod Politechniką".

O dzieciach brak wiadomości. Ze względu na ewakuację naszego mieszkalnego gmachu przy Koszykowej 75 większość pozostałych mieszkańców przeniosła się do schronu w gmachu Fizyki. P. Chrzanowska została.

W niedzielę 13 VIII wobec zarządzeń komendanta odcinka, żeby rannych, chorych i starych oraz dzieci ewakuować z terenu Politechniki, Ela zdecydowała by przenieść i mnie. Przed świtem przy pomocy szwagra prof. Trechcińskiego, nieznanego mi dotąd i p. Żukowskiego, zaopatrzony w kulę i laskę, zostałem przeniesiony na noszach na ul. Noakowskiego pod nr 16 i tam mnie na chodniku postawiono na noszach. Tam pod opieką żony wyczekaliśmy do 8-ej z myślą, by skorzystać z gościnności dr. Karnickiego, kawalera, znajomego Eli jeszcze z Wilna a mieszkającego w tym domu. Tymczasem spotkaliśmy p. Irenę de Virion, która zakomunikowała mam, że ten projekt jest nierealny bo po pierwsze dr K. ożenił się świeżo a po drugie już tam jest pełno ewakuowanych. Powędrowaliśmy więc do p. Romanowskiej do sąsiedniego domu, na odbywające się tam niedzielne nabożeństwo w prywatnym mieszkaniu. Tam spotkaliśmy mecenasa p. Tomasza Puchalskiego, który skomunikował nas z p. Śleżańskim, budowniczym, posiadającym duże mieszkanie, z którego jeden pokój przeznaczył na szpitalik o dwu łóżkach dla rannych i chorych tego domu. Otrzymaliśmy więc pokój z porządnym łóżkiem jako dla jedynego na razie pacjenta. Otoczono mnie opieką i serdecznością zacnych i przedobrych ludzi, gospodarzy mieszkania, otrzymywałem na razie podwójny obiad od p. Karnickich i od gospodarzy p. Śleżańskich. Ela ciągle jeszcze sama jedna prawie na Politechnice, donosząc to i owo z zapasów kuchennych, spędzając cały prawie dzień ze mną i dysponując wobec patroli przepustką ważną tylko do 20-ej. Któregoś dnia zasiedziała się Ela przy mnie do późniejszej godziny, została więc na noc. Tymczasem w nocy Niemcy zajęli gmach tzw. B w którym poprzednio mieszkaliśmy. Że żona została u mnie było to szczęściem, bo Niemcy wpadłszy do domu szukali po mieszkaniach pozostałych ludzi i mordowali ich. Zginął prof. Trechciński i jego szwagier, który mimo namowy żony mojej nie chciał się ewakuować ze względu na stan zdrowia a dla jego towarzystwa pozostał i jego szwagier. Również zginęła sekretarka Politechniki p. Matusewicz ze swą równie starą opiekunką i pięknym wyżłem irlandzkim. Zwłoki ich po wielu latach znaleziono przy okazji kładzenia kabla, pod samym domem zakopane na trawniku. Poznano po zachowanych częściach metalowych garderoby i obroży.

Z mieszkania nic się nie dało uratować, wszystko przepadło a żal cennych papierów rodzinnych i parutysięcznej biblioteki ułożonej wzdłuż ścian na wysokich półkach a zbieranej przez długie lata. Został na pamiątkę jedynie blaszany lichtarz z którym Ela przyszła do mnie świecąc sobie przy przejściu przez piwnice.

Poniedziałek 14 VIII. Mecenas Puchalski sprowadził chirurga, dr. Degę, który nie znalazł powodu do operacji a zalecił tylko dalsze okłady z rivanolu. Poznałem tu niezwykłą dziewuszkę, Hanię, córkę pp. Puchalskich. Zacności wielkiej, dobrego serca i energii dziewczyna, która okazała mi wiele serca w pielęgnacji.

We wtorek 15 VIII 44 dr Karnicki sprowadził dr Stefanowskiego i dr Zachwieja, którzy orzekli konieczność operacji by spuścić ropę i wyjąć odłamki pocisku. Tymczasem mimo gorączki czułem się dobrze i miałem odwiedziny wielu osób. Pewnego dnia odwiedziła mnie starsza osoba, zapytując czy jej nie znam, bo jej nazwisko jest Mira Wleklińska. W pierwszej chwili odpowiedziałem negatywnie, ale po chwili przypomniałem sobie żółty afisz na słupie reklamowym przed Politechniką, na którym była duża odbitka młodej kobiety w wieczorowej sukni z bukietem na piersi, a pod spodem był napis „Mira Wleklińska – radzi i przepowiada przyszłość" oraz podany był adres. To było kilka lat temu, gdy zainteresowany treścią afisza przeczytałem go. Przypomniawszy to sobie powiedziałem o tym p. Wleklińskiej, na co uzyskałem potwierdzenie, że to władnie o nią chodzi i że ten afisz został zrobiony przed szeregiem lat. W rozmowie, jaka się wywiązała, dowiedziałem się, że p. Mira jest chemikiem, b. asystentką sławnego prof. Olszewskiego[71] z UJ, że zna szereg języków nowożytnych i że ma się za dobrze wykształconą w psychologii, teoretycznie i doświadczalnie. Zapytałem czy wróży? Odpowiedziała, że znając dobrze psychologię ludzką tylko radzi swym „pacjentom" i z wyników tych rad sądzić może, że oddała usługi wielu ludziom. *No cóż, muszę żyć* mówi, *więc za wizyty czy poradę biorę po 20 zł. Mogę przypuścić* – mówi – *że coś we mnie jest, czego inni nie mają, bo oto kiedyś przychodzi do mnie jakaś pani z prośbą o radę w jej sytuacji życiowej. Siedziała obok mnie i ja czuję, że moja ręka jest przyciągana silnie w kierunku jej brzucha. Usunęłam rękę w innym kierunku i powtórzyło się to samo, więc poradziłam jej by poszła poradzić się do doktora. Po kilku tygodniach przyszła do mnie z wielkim podziękowaniem, bo okazało się, że miała jakiś rozrastający się nowotwór niezłośliwy, który łatwo dał się usunąć, natomiast po jakimś czasie zabieg byłby już poważny*. W czasie jednej z rozmów, a odwiedzała mnie parokrotnie, spytała o datą urodzenia mojej żony i synów i bezpośrednio dała doskonałą charakterystykę ich usposobienia, czym byłem zdumiony.

Minęło parę dni. Niemcy posuwali się stopniowo w kierunku ul. Noakowskiego, gdzie leżałem w prowizorycznym szpitaliku w mieszkaniu pp. Ślężańskich.

W piątek 16 VIII – nadeszła tragiczna wiadomość od Deptuły o śmierci Korabia (Bogdan Karpiński) mego asystenta. Trafiony został kulą karabinową na teranie Poli-

---

71 Karol Stanisław Olszewski (1846–1915) – fizyk i chemik, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1883 r. przeprowadził pierwsze na świecie skroplenie w stanie statycznym tlenu, azotu i tlenku węgla oraz zestalenia dwutlenku węgla i metanolu. W 1884 r. skroplił wodór w stanie dynamicznym.

zob. Gizmajer W., *Karol Stanisław Olszewski (1846–1915)*, w: *Słownik Biograficzny Techników Polskich, z. 11*, red. naczelny Z. Skoczyński, Warszawa 2000, s. 110-112.

techniki, koło kotłowni. Stan był nie do uratowania. Wielka szkoda człowieka, zdolny, rozumny, o poczuciu obywatelskim, rokujący dużą przyszłość.

W nocy 19 VIII taka strzelanina, że spać nie można było. Po południu przyszedł komendant Bloku i oświadczył, że cały dom stanowić będzie linię obronną, okna będą ubezpieczone workami z piaskiem jako strzelnice przeto należy przenieść mieszkańców do innych domów na innej ulicy. W chwilę potem zjawiła się u mnie p. Wleklińska z zapytaniem, czy ja będę się ewakuował, na co odpowiedziałem, że o własnych siłach tego zrobić nie mogę, więc zostaję. Na to odpowiedziała p. W., że wobec tego i ona zostaje, bo ja jestem „maskotką" i w moim otoczenia nic nikomu się złego nie stanie z wyjątkiem mojej osoby, której to się nie tyczy. Czy się ewakuowała czy nie – nie wiem, bo się tym nie interesowałem. U mnie wystąpiła silna gorączka z powodu ropienia się ran nogi zanieczyszczonej odłamkami granatu. Po tarapatach 16 VIII z przeniesieniem mnie na długich noszach przez wąskie i kręte korytarze przebite pomiędzy piwnicami różnych domów, dzięki pomocy organizacyjnej dzielnej żony i poczciwej pani Puchalskiej, znalazłem się w dawnej, prywatnej lecznicy na Lwowskiej 13, gdzie był zorganizowany szpital. Oczekiwali mnie prof. Stefanowski wraz z asyst., zaraz uśpiono mnie i założono dreny po dokonanej operacji, umieszczono nogę w blaszanej rynnie i przeniesiono z powrotem na Noakowskiego. Pp. Ślężańscy przechodzili siebie w staraniach o mnie. Wobec zarządzenia komendanta o ewakuacji przeniesiono mnie 19 VIII do „Sano"[72] na Lwowską 12. Trafiłem tam na wielki rozgardiasz, bo wszystkich wojskowych przeniesiono na Koszykową 43, a nas cywilów zostało tylko 8 osób. Zespół lekarski był doskonały, bo poza prof. Marianem Stefanowskim, byli dr Dega, Biernacki, Lewicki i Zachwiej. Aprowizacja leżała w rękach córki dyr. Biernackiego a przy jej poświęceniu i umiejętności organizacyjnej stała jak na owe głodowe czasy na dobrym poziomie. Wieczorami, przy przygaszonych światłach gdyż chorzy już drzemali, zbierali się lekarze przy moim łóżku i prowadziliśmy ściszonymi głosami rozmowy na bieżące polityczno-wojskowe tematy, których w tym czasie nie brakło. W czasie naszych rozmów opowiedziałem anegdotycznie o p. Wleklińskiej i o mnie jako o „maskotce". Ela pozbawiona mieszkania, w dodatku z niedoszłą narzeczoną Jerzego, Ireną Chodkiewiczówną, szukała jakiegoś legowiska. Początkowo umieścić się chciały u zapraszającego gościnnie naszego nadwornego krawca Starczyka na Pięknej, ale następnie przeniosły się do mieszkania prof. Xiężopolskich[73]

---

72 Szpital „Sano" przy ul Lwowskiej 13 ulokowany w prywatnej Klinice Ginekologicznej. Pierwsi ranni powstańcy trafili do niego już w godzinach popołudniowych 1 sierpnia. Pracowało tu wielu wybitnych lekarzy chirurgów, do szpitala kierowano najcięższe przypadki. Szpital przeżył ciężkie chwile w czasie ataku Niemców na Politechnikę 3 sierpnia. Część rannych wtedy ewakuowano. We wrześniu szpital nie miał elektryczności, w nocy operacje odbywały się przy świetle karbidówki. Początkowo szpital dysponował 35 miejscami, pod koniec było ich 85, wszystkie przeniesione do dużych i przestronnych piwnic kliniki.

zob. Maciej Janaszek-Seydlitz, *Służba sanitarna w Powstaniu Warszawskim*, www.sppw1944.org/index.html (09.06.2017).

73 Antoni Xiężopolski (1861–1951) – inżynier technolog, specjalista budowy taboru kolejowego, konstruktor parowozów i przemysłowiec. Od 1921 r. profesor Politechniki Warszawskiej.

zob. Piłatowicz J., *Antoni Xiężopolski (1861–1951)*, w: *Słownik Biograficzny Techników Polskich, z. 6*. red. naczelny T. Skarzyński, Warszawa 1995, s. 174-175.

przy ul. Poznańskiej 3. Przyjęto ją niezbyt chętnie, bo już tam było jedenaście osób, ale oddano Eli salon dwuokienny, bez szyb bo wyleciały wskutek wybuchu bomby, gdzie mieszkańcy nie chcieli przebywać, ponieważ był to pokój frontowy, narażony na strzały i odłamki. Oczywiście bez mebli i tam na gołej podłodze ulokowała się żona z nieodstępnym szkotem Billym, znoszącym z pokorą tarapaty. Ela początkowo, jak wspomniałem, miała się ulokować u naszego krawca Starczyka przy Pięknej, ale Adam, który był przy tem uparł się by tam nie sprowadzać się. Oto w dzień później pada bomba i kilka osób, będących w tym lokalu, zostało zabitych. Irka przyłącza się do Eli i jako sanitariuszka jest podobno gdzieś czynna. O Marysi nie mamy żadnych informacji. Ela coraz mizerniejsza, trzyma się dzielnie, ale tylko nerwami.

W nocy 31 VIII dłutowano naszego pracownika Bolesława Sznajdra, który jako oficer służbowy sprawdzał w nocy placówki. Posterunek wziął go za Niemca i uderzył kolbą w głowę, wywołując załamanie się czaszki. Dzisiejszy dzień będzie decydujący dla jego życia. Ma 38^0 temperatury. Dziś przyszła do nas Irka Chodkiewiczówna z poleceniem lekarskim odleżenia w spokoju 5 dni, gdyż, jak skonstatowano, bóle podbrzusza są charakteru nerwowego i wywołane przez strach i wstrząsy wywołane przeżyciami wojennymi. To nie jest ślepa kiszka. Zobaczymy jak to się ułoży. Dziś w nocy zupełnie nie spałem, trochę nerwy a głównie odgłosy wojenne, strzelano w sąsiedztwie z wszelkich rodzajów broni, łącznie z „krową”[74]. Na frontach bez mian, sytuacja bez promyka nadziei na pomyślne rozwiązanie. Pomocy z zewnątrz nie ma. Od dzieci żadnej wiadomości. Obaj są w elektrowni. Ela coraz mizerniejsza.

P. Broniewska 1 IX przyniosła wiadomość, że Wiesio Chrzanowski został lekko draśnięty w nogę, leży w szpitalu na ul. Pierackiego. Od Marysi żadnych wiadomości. Ela coraz bardziej wyczerpana fizycznie i nerwowo. Trzeba szukać dla mnie lokum i to znów na Elę spadnie, bo lada dzień mnie ze szpitala wypiszą. Po południu u nas zmiany, naszą salę „3” zajmują dla ciężko chorych z trepanacją czaszki. Zaproponowano dwu chorym przeniesienie się na salę „1”. Zgłosiliśmy się z porucznikiem Gustawem[75] a do nas przyłączył się Sznajder. Oto jesteśmy na dużej sali, gdzie obok nas trzech innych chorych oraz po operacji porucznik „Gustaw”. Odwiedziła mnie Ela, bardzo zbiedzona, trudno przewidzieć jak się dalej nasze życie potoczy. Prof. Sławiński Witold przynosi codziennie wiadomości, ale to raczej o charakterze plotek.

---

74 Nebelwerfer (z niem. „miotacz mgły”) – niemieckie wieloprowadnicowe wyrzutnie rakietowe z okresu II wojny światowej. Zasadniczym celem ich użycia było prowadzenie szybkiego, zmasowanego i zaskakującego wroga ognia przeciw celom naziemnym. W okresie Powstania Warszawskiego przylgnęła do nich polska nazwa szafa lub krowa (z uwagi na charakterystyczny dźwięk jaki był słyszalny podczas odpalania salwy pocisków). Żołnierze amerykańscy przezywali je *screaming Mimi*. Niemcy używali nieoficjalnej nazwy *Stuka zu Fuß*.

zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Nebelwerfer, (09.06.2017).

75 Ludwik Gawrych ps. Gustaw (1907–1979) – major, członek Narodowej Organizacji Wojskowej i Armii Krajowej. W Powstaniu Warszawskim objął dowództwo batalionu 1427, który od jego pseudonimu przyjął kryptonim „Gustaw”.

zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Ludwik_Gawrych, (09.06.2017).

2 IX. Sobota. Jesteśmy od wczoraj na nowej sali, dużo luźniej i dobre powietrze. Przeniesiono tu również por. Gustawa, rannego w rękę koło Lardellego[76]. Łączniczki nie odstępują go, stale są koło niego, opędzając muchy itp. a w nocy nie dają spać innym, prowadząc z chorym rozmówki bardzo ogólnej, salonowej raczej natury. Sala powoli zapoznaje się i zżywa się z chorymi. Dr Stef. oświadczył, że jestem już rekonwalescentem i że rana już się zaciąga. Próbuję już wstawać i o kuli chodzić do lekarza na opatrunek. Przyszedł do mnie z Hanią Puchalską krawiec nasz Starczyk, który przyniósł wyreperowane po granacie spodnie. Nie przypuszczałem, że było tyle dziur od odłamków. Nie chciał nic wziąć za robotę. Ela wygląda coraz gorzej, głodując i dzieląc lichą i małą porcję z publicznej kuchni z Billym, który nie bardzo chce jeść tę niby zupę.

3 IX. Nareszcie zjawił się Jerzy, wywołując zrozumiałą radość. Zmizerniał, ale dobrze się trzyma, tylko jak wszyscy pyta co dalej? Kiedy koniec? Widział ludzi wycofanych ze Starego Miasta. Bardzo zmordowani i obdarci, wrócili przez ściekowe kanały. Jerzy dostał "walecznych" za zniszczenie samochodu pancernego. Adaś pisał do Eli, miewa się dobrze i jest razem z Jerzym na pozycji Elektrowni. Boję się bardzo o losy chłopców, bo pewno wkrótce zacznie się taniec i koło Elektrowni. Udało się im rozbroić oddział jej pilnujący i uzyskali nieco broni i amunicji. Dowodzi na tym odcinku inż. Skibniewski. Irka, która jest u nas od kilka dni, chce już wracać mimo że lekarze zalecają jeszcze kilkudniowy odpoczynek.

4 IX 44. Poniedziałek. Prasa codzienna pusta, jeżeli chodzi o naszą sprawę to tylko wyrazy współczucia ze strony sprzymierzonych, żadnej pomocy i żadnych postępów sowieckich na froncie. Były wiadomości o armii, która się wycofała ze „Starówki". W strasznym stanie fizycznym, ale dobrze uzbrojona i pełna ducha bojowego. Wczoraj wrócił z miasta p. Sławiński mówiąc o strasznych zniszczeniach. Niemcy roztrącili pomnik Poniatowskiego i przez grób nieznanego żołnierza oraz przez Ogród Saski zrobili drogę dla wojska i pojazdów na zachód. Podobno silnie był bombardowany pl. Napoleona z powietrza i z ziemi. Bardzo jesteśmy zaniepokojeni brakiem wiadomości od Marysi. Jerzy wysunął myśl, by przez Nowakowskiego, montera z Elektrowni, nabyć za złote 5 zł, które posiadamy, trochę jedzenia, bo już bardzo głód czujemy. Niepokoję się o losy Elektrowni gdzie są nasi obaj chłopcy, bo podobno szykują się Niemcy do ataku z kilku stron. W szpitalu dotąd bez zmian.

5 IX 44. Wtorek. Przedłużające się walki spowodowały coraz większy dopływ rannych tak, że nie tylko zsunięte do siebie łóżka są zajęte ale i na pozostałych wolnych miejscach ustawiano nosze z lżej rannymi.

Wczoraj 4-go, podniósł się nieco u nas na sali nastrój wobec wiadomości przez „radio", że Eden[77] oświadczył, że jakoby doszło już do porozumienia pomiędzy Anglią

76 Sieć cukierni założonych przez Jana Jakuba Lardellego, *wł. Giovanni Giacomo Lardelli* (1870–1941) pochodzącego z Włoch szwajcarskiego mistrza cukierniczego.

zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Jakub_Lardelli, (09.06.2017).

77 Robert Anthony Eden, 1. hrabia Avon KG, MC (1897–1977) – brytyjski polityk, premier Wielkiej Brytanii, przywódca Partii Konserwatywnej. Trzykrotny minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii.

zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Anthony_Eden, (09.06.2017).

i Rosją co do baz lotniczych, z których Polska będzie zasilana. Na ten temat powstało wiele optymistycznych plotek i komentarzy tak, że liczono się z przełomem w Warszawie. Rzeczywistość wykazała coś innego, całą noc bombardowano Warszawę a obecnie grasują „Stukasy". Ciągle nie schodzą nam z myśli Marysia i Chłopcy a niepokój ten wzrósł jeszcze z chwilą, gdy zabrakło światła, więc z Elektrownią jest źle. Podobno wszędzie szaleją ogromne pożary.

6 IX 44. Środa. Wczoraj koło 1-ej przyszli Jerzy z Adasiem. Zmordowani, w okropnym stanie, czarni od sadzy, mizerni, wprost przerazić się można patrząc na nich. Z ich opowiadań wynika, że wskutek bombardowania z 4 na 5 IX w nocy oraz w ciągu dnia 5-go Elektrownia została całkowicie zniszczona, ściany zwalone, kupa gruzów, generatory w ogniu, rozdzielnia w gruzach, a tam miał swe stanowisko przy karabinie maszynowym Adam. Już po opuszczeniu Elektrowni przez załogę, o czym Adam nie wiedział, będąc na boku, bo nie zawiadomiono go o tym więc trwał na stanowisku. Dopiero Jerzy wdrapał się po rumowisku i wyprowadził go poza Elektrownię, już w okropnych warunkach przez ogień i gruzy. Jak słychać chłopcy z całą załogą dzielnie się trzymali do ostatniej chwili, strzelali, broniąc rumowiska. Znajomi z tej placówki szczęśliwie z bronią się uratowali, natomiast ci co skryli się do schronu trafieni przez bombę zginęli, nikt się nie uratował. Elektrownię zdobyto głównie dzięki bombom lotniczym, przed którymi nie było żadnej obrony. Bomby były dużej mocy, do 500 kg. Sąsiednie ulice, przez które chłopcy przechodzili były również w ogniu i ruinach. Wracając Jerzy odszukał Irkę i z nią przyszli. Co robić dalej z chłopcami – nie wiemy. Wyjście do lasów Kabackich nie wydaje się nam trafnym rozwiązaniem, mały las łatwo może być otoczony, bo ponoć ze strony Grójca i Warki są duże skupienia wojska niemieckiego. Raczej trafniej, zdaje się, byłoby przedostać się do Kampinosu i w stronę Modlina, gdzie są jeszcze nasze oddziały, a w tamtą stronę, podobno, nacierają bolszewicy. W nocy przyniesiono do naszej sali pięciu rannych z Pięknej z Polskiego Radia, które zostało zburzone. Z innej kwatery na razie nic nie wychodzi, Ela męczy się dalej i głoduje na Poznańskiej, a my z nią. Jerzy z Irką wyszli na stanowiska w okolice kościoła na Koszykach, ona jako sanitariuszka w okolicznych domach. Adasia ze względu na jego stan i wiek, 16 lat, zatrzymała Ela przy sobie. O Marysi nadal nic nie wiemy.

7 IX. Czwartek. Wiadomości polityczne nie tęgie. Warszawa stopniowo jest gruntownie niszczona a walec niszczący zbliża się już do Alei, ogarniając Ordynacką, Warecką, pl. Napoleona, Jasną, Sto-Krzyską itd. Ludność uchodzi do południowych dzielnic, a zagęszczenie koło nas staje się coraz większe. Np. państwo X. wymówili nam mieszkanie, bojąc się kompromitacji politycznych wobec przebywania u nas, choć dorywczo chłopców. Matka jest bez jakiegoś oparcia się o możliwe noclegi. Jerzy szuka dla nas i dla siebie locum, nie wiem czy im się to uda. Z żywnością coraz gorzej. Wręcz nie ma co jeść poza zupą „publiczną", która jest wodą z rzadko pływającymi krupami. (...) Do szpitala przynoszą coraz więcej rannych, robi się już pełno. Widząc ten stan, wobec tego, że dr Stefanowski Marian uznał mnie już za rekonwalescenta, prosiłem ordynatora, zdaje się dr Zachwieja, o wypisanie mnie ostatecznie, by zrobić miejsce dla bardziej potrzebujących a przy pomocy żony spróbuję ulokować

się w prywatnym mieszkaniu. Przy pomocy kuli ćwiczę się w chodzeniu po sali, więc może potrafię przewędrować, pielęgniarka może przyjść na opatrunek, a do lekarza może dowlekać się będę z pomocą żony co parę dni. Nie wiem gdzie zamieszkamy i co będę jeść. Parę godzin później przyszedł do mego łóżka komendant Szpitala w otoczeniu kilku lekarzy z naleganiem bym się jeszcze nie wypisywał. Na moje słuszne argumenty, usłyszałem od Komendanta odpowiedź, że wprawdzie szpital już przepełniony, więc i w razie uderzenia pocisku wielu chorych może zginąć, ale on słyszał, że p. Wleklińska uznała mnie za maskotę, mówiąc, że tak długo nie wyprowadzi się z ul. Noakowskiego, jak długo ja pozostanę. W końcu uzyskałem zgodę na wypisanie się. Ale teraz problem dokąd pójść. Państwo X. zgodzili się w końcu mnie przyjąć. Oprócz pp. X. była tam liczna rodzina pp. Korolkiewiczów i jeszcze kilka osób. Przez przekop pod ul. Koszykową obok domu 59 przeszedłem przy pomocy Eli na Poznańską. Pobyt tam nie należał do komfortowych, bo spaliśmy na gołej podłodze, podkładając pod głowy zwinięty dywan. Pies Billy, do którego żona była bardzo przywiązana, spał między nami. Kilka nocy spędziliśmy pod stołem w jadani obok leżących pokotem lokatorów z psem koło siebie, który był wrażliwy na huk pocisków. Brak wody i jedzenia nie ułatwiał życia. Ela swym staraniem wydostała wiadro wody ze studni na podwórzu Wydziału Architektury, ale przekraczając w przekopie przez główną rurę wodociągową o średnicy około 1 m pośliznęła się wylewając część z takim wysiłkiem zdobytej wody.

Piątek. 8 IX. Sprawa mieszkania dla nas ciągle otwarta. Pp. X. obecnie już nie chcą nas puścić od siebie, ale pomijając niewygodę i głód – fatalny jest tam nastrój depresji i paniki. Jest do naszej dyspozycji mieszkanie po pp. Puchalskich na Pięknej 35 m 2. Dziś ma Ela to mieszkanie zarezerwować. Jerzy z Irką nierozłączni, znaleźli mieszkanie na Koszykowej, czwarty dom za cukiernią Gajewskiego. (...) Matka bardzo kiepsko wygląda, z aprowizacją źle. Plotek kursuje bez miary. Dziś po pertraktacjach z PCK, duża ilość emigruje z Warszawy. Podobno zdrowych zabierają do kopania okopów, dzieci i chorych do Pruszkowa za druty. Pogłosek kursuje coraz więcej o stosunku Rządu do powstania, o chęci Niemców do pertraktacji, wreszcie o ruchach wojsk niemieckich. (...)

10 IX. Niedziela. Wczoraj odbył się ślub Jerzego z Ireną Chodkiewiczówną w prywatnym mieszkaniu na 4-tym piętrze w narożnej kamienicy przy ul. Koszykowej i Lwowskiej, nad sklepem Jechny. Ślub dawał kapelan AK i on podpisał dokument. Na tym obrzędzie była Ela i kilka osób przygodnych, ja nie mogłem się dodrapać. W czasie tego obrzędu był silny nalot tak, że podobno mieszkanie się chwiało. Państwo młodzi po ślubie poszli do swoich oddziałów, Irka na punkt sanitarny, Jerzy do oddziału w pobliżu kościoła na Koszykach. Na plac po dawnym ogrodzie pomologicznym, będący pod obstrzałem padały zrzuty, Jerzy je przyciągał, za co dostał wyróżnienie w rozkazie. Była to przeważnie jaglana tłusta kasza sowiecka, którą tylko bardzo zgłodniali chcieli spożywać.

11 IX 44. Poniedziałek. Zaczynam w oparciu o laskę coraz lepiej chodzić tak, że mogę już przynosić wodę z sąsiedniego podwórza od ul. Koszykowej, gdzie przy studni pełni wartę syn naszej gospodyni Dominiki, co ułatwia sprawę.

12 IX 44. Wtorek. Wybrałem się do jednego z mieszkań w oficynie, gdzie jakiś jegomość wypiekał chleb a sprzedawał go za złote pieniądze. Chleb kupiony za posiadaną pięciozłotówkę smakował jak najlepsze ciastko wobec gaszenia głodu wodzianką z publicznej kuchni. W domu p. X. nastrój paniczny, przy każdym hurkocie wszyscy chowają się do kuchni, jako bezpieczniejszej i do przedpokoju, a profesor zajmuje miejsce w bezokiennej „wygódce". Pojawiają się już z rzadka samoloty sowieckie, rozpoznawane nie tyle okiem co uchem, różnią się turkotem. W ogóle z lokatorami mieszkania prawie nie komunikujemy się, bo tam słychać szczękanie talerzy. Pp. Korolkiewicze, chcąc się zabezpieczyć, przywieźli zapasy spiżarniane na Poznańską tak, że w pewnej mierze byli samowystarczalni. O Jasiach Nowakowskich nic nie wiemy. Jerzy wpada rzadko.

13 IX Środa. Marian Mieszkowski, zacny i kochany jak zawsze, odwiedził nas i przyniósł pół bochenka chleba. Jest w oddziale saperskim i reperował jakieś lokalne wodociągi pod obstrzałem. Żona po zmarłym profesorze Sójkowskim zginęła ugodzona pociskiem. „Pogrzeb" miał się odbyć na podwórzu domu przy Marszałkowskiej, gdzie mieściły się sklepy przyborów rysunkowych i wyświetlarnia Skiby i Wyporka.

14 IX. We czwartek Ela mimo wielkiego ryzyka poszła, chowając się za barykadę wzdłuż ul. Wilczej przy Poznańskiej i przez podwórza dotarła do zwłok. Było kilka osób, pochowano ją, zasypano ziemią i nakryto blachą zerwaną z dachu a leżącą na podwórzu. Ja ze swoją nogą nie towarzyszyłem Eli.

Piątek 15 IX. pocisk o średnicy 60 cm z działa kolejowego uderzył w róg ul. Poznańskiej i Wilczej, w odległości 30 – 40 m od nas, burząc całkowicie pięciopiętrową narożną kamienicę i tworząc na jezdni głęboką i szeroką jamę. W pokoju naszym jako we frontowym, wobec braku szyb, zrobiło się ciemno od kurzu powstałego ze wstrząsu i od dymu. Później udało mi się dostać z architektury stare prace dyplomowe na grubej tekturze i tymi zastąpiłem brakujące szyby i choć nieco osłoniliśmy pokój od chłodu, ale w dzień czy w nocy było jednakowo ciemno, a ze świecami czy lampami było bardzo źle. Jerzy odwiedzał nas co jakiś czas, przychodząc ze swej pozycji przy ul. E. Plater obok kościoła na Koszykach. Ja zaczynam chodzić coraz lepiej, podpierając się już tylko laską.

16 IX. Dochodzą wiadomości o okrucieństwach popełnianych przez Niemów na Woli i na Starówce. O Marysi nic nie wiemy, ktoś jakoby ją widział na Chmielnej w walce obok „Cristalu", już nie jako sanitariuszkę a jako żołnierza z karabinem. Prof. Sławiński ciągle przynosi optymistyczne wiadomości. Dobrano się do składów Haberbusza[78], gdzie był jęczmień, żyto oraz pszenica. Całe karawany ludzi z workami na plecach wędrowały po zboże przez piwnice i wertepy, bo głód coraz większy.

78 Haberbusch i Schiele – istniejąca w latach 1846-1948 spółka prowadząca zakład produkcji piwa, który mieścił się na ul. Krochmalnej 59 w Warszawie. Jego założycielami i właścicielami byli Błażej Haberbusch, Konstanty Schiele i Henryk Klawe.

zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Haberbusch_i_Schiele, (09.06.2017).

17 IX. Niedziela Poruszenie na naszym odcinku wielkie, bo przy huku zenitówek[79] ukazało się kilkadziesiąt barwnych spadochronów ze zrzutami. Wszyscy wylegli na ulice, niestety, jak można się było zorientować wiele zrzutów padło na teren niemiecki. Entuzjazm mieszkańców był niebywały, żywiołowy. Ktoś o nas myśli.

18 IX. Poniedziałek. Na podwórzu naszego domu coraz więcej mogił. Bywam na podwórzu idąc na II piętro po chleb wypiekany za złote 5-złotówki z Chrobrym, kupione kiedyś dla Dzieci w Banku jako pamiątkę, których jeszcze dwie zostały. Mimo zasłoniętych tekturą okien coraz zimniej w nocy. Już chodzę coraz pewniej. Naprzeciw naszych okien był kiedyś sklep z wędlinami, dziś oczywiście sklep pusty, tylko na wystawie zostało kilka szklanych słoiczków z musztardą. Młodzi chłopcy z naszego mieszkania, mimo obstrzału karabinowego z poczty przy Nowogrodzkiej, biegiem dostali się do tej wędliniarni i przynieśli bez wypadku i postrzału tych kilka słoiczków, z których jeden i nam się dostał. Tak byliśmy głodni, że w ciągu kilku minut spożyliśmy tę musztardę bez chleba, którego nie było. Naszą bramę obłożono workami z piaskiem jako osłonę od odłamków, zostawiając tylko wąskie ryglowane przejście między workami i organizując stały dyżur w bramie.

21 IX. Czwartek. Pp. X. i Korolkiewicz dostarczyli nam parę talerzy zupy, robionej z ich zapasów przywiezionych przed powstaniem z Saskiej Kępy. Z wielką wdzięcznością podziękowaliśmy, bo to jednak nareszcie coś pożywnego choć raz na dzień zjedliśmy. Był Jerzy, czynny w nocy przy wyławiania zrzutów radzieckich na teren ogrodu pomologicznego. Były przy tym ofiary w ludziach. Nastroje nie tęgie. Ciągły pobyt pod obstrzałem z dział i bombardowaniem z samolotów, wobec niemożności przeciwdziałania – nie przyczynia się do optymizmu w ocenie sytuacji. Przynoszone pogłoski o interwencji wojsk zza Wisły – nie sprawdzają się.

23 IX. Czwartek. Wiadomości ze Starówki i z Sadyby pod Wilanowem, na Czerniakowie – straszne! Niemcy mordują wszystkich kogo spotkają. Dotąd żadnej pomocy. Mieliśmy wiadomość od Marysi, która nadzwyczajnie się spisuje już nie tylko jako sanitariuszka na przednich liniach, ale z automatem w ataku na „Cafe Cristal" na rogu Al. Jerozolimskiej. Podobno miedzy Marszałkowską i Nowym Światem została na Chmielnej utworzona linia bojowa przez przebicie przejść wzdłuż całej ulicy. Zastano tam w opuszczonych mieszkaniach nie tylko piękne dzieła sztuki w postaci obrazów najlepszych malarzy, ale i zasoby odkryte w jednej ze spiżami – parę worków „sago", w innej baterię „weków". Tak więc odżywiają się słodkimi leguminami.

27 IX. Poniedziałek. Zrzuty coraz trudniej kierować, dzięki czemu dużo wpada do rąk niemieckich. Magazyny browaru Haberbusza zostały już przez ludność opróżnione z jęczmienia. Głód coraz większy. Poczciwi pp. Xiężopolscy i Korolkiewicze dopuścili nas do swych dużych zapasów, przewiezionych z Saskiej Kępy przed powstaniem, tak, że raz dziennie jemy wspólny obiad wojenny. P. Zbyszek Korolkiewicz, plenipotent wilanowskich dóbr Branickich, dostał przy rozrachunku pożegnalnym przed powstaniem 32 butelki starej starki.

---

79 działo lotnicze umożliwiające ustawienie lufy pod kątem prostym do powierzchni ziemi; Zenitka. zob. http://sjp.pl/zenitówka, (09.06.2017).

29 IX 44. Środa. Coraz głośniej mówi się o pertraktacjach pokojowych w Warszawie. Podobno żołnierze mają być wywiezieni do obozów jako jeńcy wojenni.

2 X 44. Została zawarta umowa kapitulacyjna z Niemcami. Dzieci wróciły, Marysia i Jerzy z nową żoną, z tym, że w zwartych szeregach mają wyjść 4 X do obozu w Ożarowie, mężczyźni i kobiety, również i sanitariuszki.

3 X 44. Niemcy ogłosili, że wszyscy muszą opuścić Warszawę w oznaczonych godzinach w dniu 4, 5 i 6 października przez wyznaczone ulice, prowadzące na zachód, którymi mają warszawiacy wychodzić.

4 X 44. Doszły wiadomości, że na granicy miasta na Zieleniaku obrabowują uchodzących własowcy[80] i dzieją się po nocy okropne sceny. Zonia powiedziała, że choć cały dom się ewakuował, ona zostaje mimo naszych namów by razem wyjść.

5 X 44. Całe mieszkanie pp. Xiężopolskich wraz z pp. Korolkiewiczami i z nami wyruszyło przez Wawelską, obstawioną żołnierzami z bronią, na dworzec Zachodni, gdzie czekały kolejowe platformy, którymi odwieziono nas do warsztatów w Pruszkowie. Szczęśliwie było choć zimno ale pogodnie. Zgromadzono tłumy tysiączne, zresztą bez osobistej rewizji, do jednej z hal warsztatowych, zupełnie pustej, gdzie na betonowej podłodze ludzie się rozłożyli. Udało się gdzieś znaleźć pod ścianą wyrwane drzwi wagonowe i na tych drewnianych podkładkach zamiast sienników, spędziliśmy we trójkę noc. W różnych miejscach ogromnej hali paliły się ogniska, dając nieco światła, a najbliższym również i ciepło. My byliśmy daleko więc zmarznięci doczekaliśmy dnia. Rano tyraliera żołnierzy z krzykiem usunęła wszystkich na plac przed halą, gdzie jakiś wojskowy postępujących a ustawionych w długi szereg warszawiaków dzielił według swego „widzimisię" na dwie grupy, odprowadzane zaraz przez wojskowych do pociągów. Jak się później okazało jedni pojechali do pracy do Niemiec, inni na południe Polski, gdzie ich wyładowano i pozastawiano samym sobie. Za chwilę podchodzi do nas już w pustej hali jakiś żołnierz i z krzykiem pyta, czemu nie wyszliśmy ze wszystkimi. Zaproponowałem mu cygaro i poszedł sobie, a my zostaliśmy, by mieć czas porobić jakieś starania o wydostanie się z tego obozu. Cygara miałem z przypadku. Już po ogłoszeniu ewakuacji Warszawy spotykam na ulicy żonę mego kolegi Konopczyńskiego, która mając duże zapasy rożnych dóbr codziennego użycia, zaproponowała mi pudełka cygar, które i tak musi zostawić. Z tego pudełka wziąłem trzy, które odegrały pewną rolę w naszych losach, bo podobna historia z żołnierzem, starającym się nas usunąć z hali, powtórzyła się jeszcze dwukrotnie. Tymczasem starania Eli, robione jak zwykle w ciężkich chwilach pełną energią, dały wyniki. Pp. Korolkiewicze, również znaleźli się w Pruszkowie. P. Zbyszek K. jako członek

---

80 Rzeź Ochoty – fala masowych pogromów, grabieży, podpaleń, rozstrzeliwań i gwałtów, jakie przetoczyły się przez warszawską dzielnicę Ochota w czasie Powstania Warszawskiego. Największe zbrodnie popełniono w szpitalach Ochoty, w budynku Instytutu Radowego, kolonii Staszica i obozie przejściowym na tzw. Zieleniaku (róg ul. Grójeckiej i Opaczewskiej). Ogółem śmierć w powstaniu poniosło ok. 10 tysięcy mieszkańców Ochoty.

Żołnierze Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej – kolaboracyjnej formacji zbrojnej złożonej głównie z Rosjan, nazywani potocznie własowcami od jej dowódcy - generała Andrieja Własowa.

zob.https://pl.wikipedia.org/wiki/Rosyjska_Armia_Wyzwoleńcza, (09.06.2017);

https://pl.wikipedia.org/wiki/Rzeź_Ochoty, (09.06.2017).

R.G.O.[81] miał pewne funkcje przy żywieniu warszawiaków. Dzięki niemu i szczególnie jego siostrze p. Marysi Korolkiewicz, zacnej i mądrej, udało się przydzielić Adasia naszego do kuchni obozowej, skąd dotąd nie wywożono transportami na roboty do Niemiec. Dalsze starania o uwolnienie z obozu naszej grupy nie ustawały. Okazało się że p. Zbyszek, uchodząc z Warszawy z domu wziął ze sobą tzw. klasera, mieszczącego zbiór swoich znaczków pocztowych. Koło komendanta obozu w Pruszkowie kręciła się jakaś Ukrainka, która za otrzymywane złoto i walutę uzyskiwała przepustki na wyjście za druty. P. Korolkiewicz zaproponował jej, by za cenę znaczków komendant zgodził się wypuścić 26 osób spisanych na prowizorycznej liście. Była to rodzina pp. Korolkiewiczów, nas troje i jeszcze kilka osób. W swoim czasie nabyłem jako pamiątkę, legalnie w Banku Polskim, po podwójnej cenie w stosunku do ówczesnych banknotów, dla Żony i Dzieci złoto: jedną dwudziestozłotówkę i trzy dziesięciozłotówki z podobizną Chrobrego. Te monety, które miałem przy sobie służyły nam do zakupu chleba – kilogram za pięć złotych złotówek. Została mi jedna dwudziestozłotówka, którą wręczyłem p. Korolkiewiczowi. Wkrótce Ukrainka wróciła, przynosząc podpis z pieczęcią komendanta na wspomnianej liście, co upoważniało do opuszczenia obozu. I rzeczywiście cała nasza grupa wyszła przez boczną bramę na ulice Pruszkowa. Po przeszło dwumiesięcznym pobycie w Warszawie, niemal żyjąc jak jaskiniowcy, głodni, nerwowo i fizycznie wyczerpani, widząc stale dokoła ruiny i brak wszelkiego życia na ulicach, znalazłszy się w Pruszkowie – zobaczyliśmy normalne życie, ludzie pojedynczo i w grupach chodzili beztrosko po ulicach, przy których w sklepach widać było owoce i artykuły spożywcze a nawet kwiaty. Po pierwszych oszałamiających wrażeniach trzeba było coś zdecydować. Idąc ulicą, przypadkowo trafiliśmy na furtkę przy parterowym domku, za którą była łączka a na niej pasąca się krowa. A więc jest tu mleko. Na spotkanie naszej trójki wyszła jakaś kobieta, jak się okazało żona miejscowego dorożkarza, a właścicielka domku i krowy. Zaprosiła nas do siebie, widząc że jesteśmy z obozu. Za chwilę na stół wniosła wazę gorącej kawy z mlekiem i chleb. Wkrótce waza była pusta, a po chlebie zostały okruszki. Za poczęstunek poza podziękowaniami pieniędzy nie przyjęła. Duch w nas wstąpił i trzeba było myśleć co dalej. Wyszedłem na uliczkę i, o szczęście, spotkałem, nazwiska nie pamiętam, montera z elektrowni pruszkowskiej, który mnie poznał, gdyż kiedyś byłem w elektrowni jako ekspert. Dowiedziawszy się o naszym losie zaprowadził nas do bardzo porządnego swego mieszkania, gdzie odstąpił nam jeden z pokoi na chwilowe mieszkanie wraz z utrzymaniem, za sumę, która jeszcze odpowiadała naszym możliwościom finansowym.

81 Rada Główna Opiekuńcza (RGO) – polska organizacja pomocy działająca w czasie obu wojen światowych, obejmująca swoją działalnością m.in. prowadzenie sierocińców, kuchni dla ubogich, rozdawnictwo odzieży i obuwia, wysyłanie paczek dla jeńców wojennych i więźniów, pomoc w rozlokowaniu na terenie Generalnego Gubernatorstwa Polaków wysiedlonych z terenów polskich włączonych do Rzeszy, pomoc dla wysiedlonych mieszkańców Zamojszczyzny uchodźców z Wołynia, pomoc mieszkańcom Warszawy podczas powstania i po wypędzeniu z miasta.

zob. *Nowa encyklopedia powszechna PWN, t. 5*, Warszawa 1998, s. 429;
https://pl.wikipedia.org/wiki/Rada_Główna_Opiekuńcza, (09.06.2017).

Profesorowa Iza Chrzanowska przed ewakuacją z Warszawy, spotkawszy Elę, zaproponowała jako punkt oparcia mieszkanie u siebie w Boczkach. Zmarły profesor Chrzanowski posiadał niewielki majątek z domem, jako resztówkę „Boczki" o 7 km od Łowicza, traktując to jako letnisko dla rodziny i lokatę oszczędności. Odsapnąwszy w Pruszkowie u tego montera, którego z wdzięcznością wspominam za jego gościnność, a któremu za dwa lata później mogłem się w inny sposób odwdzięczyć, ruszyliśmy z Pruszkowa we trójkę do Łowicza, a stamtąd dorożką do Boczek. Boczki kiedyś były własnością malarza Chełmońskiego, ku uczczeniu którego pamięci był w ogrodzie wielki głaz z odpowiednim napisem. Tam też obok domu mieszkalnego był piękny, archaiczny drewniany kościółek, zabytek dawnego budownictwa sakralnego, w którym zresztą odbywało się co jakiś czas niedzielne nabożeństwo. Tutaj mimo przepełnienia domu przez uchodźców z Warszawy oraz przez dowództwo niemieckiego oddziału, profesorowa Chrzanowska nie tylko nas przyjęła, ale okazała bardzo dużo serdecznej gościnności i serca.

W Boczkach przebyliśmy z Elą i Adamem parę tygodni, aż zacząłem chodzić już swobodniej o lasce i wówczas znalazłem pracę w Częstochowie w fabryce „Społem" na ul. Przemysłowej, gdzie otrzymawszy lokal do pracy, miałem zlecony projekt gospodarki cieplnej dla fabryki chemicznej „Społem" w Aniołowie pod Częstochową oraz kotłowni na miejscu w fabryce. Jako lokum dla siebie otrzymałem duży pokój na ul. Dąbrowskiego odnajęty od jakiejś rodziny, ale jak się później okazało, rojący się od pluskiew. Oczywiście żadnych sanitarnych urządzeń nie było. Tam przeżyłem parę miesięcy najpierw sam, a następnie z żoną i synem Adamem.

Po jakimś czasie[82], gdy tymczasem rozpocząłem realizację zlecenia, Ministerstwo Oświaty organizując politechnikę w Łodzi, proponuje mi przeniesienie się do Łodzi. Zamieszkaliśmy całą naszą gromadką w Łodzi, w pałacu Scheiblerów przy Wodnym Rynku, gdzie mieściły się tymczasowo biura politechniczne i mieszkało paru profesorów, więc prof. Achmatowicz[83] z rodziną, prof. Dorabialska[84] z matką, prof. Pogorzelski. Tam mieściły się pokoje gościnne dla przyjezdnych profesorów i również była zorganizowana stołówka. Szczegóły naszego życia na terenie Łodzi w latach 1945–1948 podałem w rękopisie omawiającym organizowanie Politechniki w Łodzi pod tytułem „Jak powstawała Politechnika Łódzka" napisanym w 1964 roku.

W tym czasie Adam uczył się w liceach łódzkich, chwaląc sobie bardzo personel pedagogiczny i szykując się do matury. Zdał pomyślnie i przeniósł się do Warszawy

---

82 Już po zakończeniu II wojny światowej. [red.]

83 Osman Achmatowicz (1899–1988) – chemik organik, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, rektor Politechniki Łódzkiej, członek Polskiej Akademii Umiejętności, Polskiej Akademii Nauk i Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Wiceminister szkolnictwa wyższego.

zbiory archiwalne Pracowni Historycznej.

84 Alicja Dorabialska (1897–1975) – fizykochemik, profesor Politechniki Lwowskiej, Warszawskiej i Łódzkiej. Uczennica Marii Skłodowskiej-Curie. Członkini Polskiego Towarzystwa Chemicznego, Polskiego Towarzystwa Badań Radiacyjnych im. Marii Skłodowskiej-Curie, Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, Łódzkiego Towarzystwa Naukowego, Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego.

zbiory archiwalne Pracowni Historycznej.

Politechnika Łódzka. Profesor Bohdan Stefanowski stoi pierwszy od prawej.
Od lewej stoją: żona Maria Gabriela Stefanowska, syn Adam Stefanowski,
profesor Alicja Dorabialska z Matką, profesor Osman Achmatowicz. 1945 rok

na Nowowiejską 22, bo dom, gdzie było nasze dawne mieszkanie przy ul. Koszykowej 75, był spalony i nie odbudowywany. Następnie po konkursie rozpoczął studia na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej.

W 1945 roku przyjechali z Meppen z oddziałów czołgowych Maczka córka z mężem, którego nie znaliśmy, a którego poślubiła podczas okupacji Ziem Zachodnich przez oddziały Polskie oraz Jerzy z żoną Ireną z Chodkiewiczów. Jerzy z żoną pojechali do Warszawy i zamieszkali w paropokojowym mieszkaniu teściowej na Polnej 22. Podobnie i Marysia z mężem znaleźli locum w dużym niezamieszkanym mieszkaniu teściowej p. Odechowskiej, na ul. Fałata 7. Tak znaleźliśmy się wszyscy razem, rozpoczynając nowe życie powojenne w Warszawie.

Szwagierka moja, Zofia, nie chciała przy ewakuacji Warszawy usunąć się z mieszkania mimo, że byłem u niej w przeddzień naszej ewakuacji, proponując pomoc i opiekę w czekającej ją wędrówce – odmówiła kategorycznie. Jednak w dwa dni później zdecydowała się ostatecznie wyjechać na przygodnej chłopskiej furce. Znalazła się wysadzona z pociągu w okolicy Chabówki, skąd stopniowo wróciła najpierw do Częstochowy, a następnie do Łodzi, gdzie dostała nawet posadę w Województwie i osobny pokój na ul. Ogrodowej 12, gdzie dotąd mieszka. Dziś jest schorowaną rencistką z chorym na zaćmę okiem.

Działalność moją na terenie Warszawy, rozpoczynając od 1948 roku, mam zamiar opisać osobno, jako dalszy ciąg i koniec „kroniki mego życia".

Powrót mój z Łodzi do Warszawy

W końcu namówiono prof. Edwarda Warchałowskiego[85] do przyjazdu z Kielc, gdzie się urządził z rodziną i prowadził szkołę mierniczą, do gruzów Warszawy, dając mu gotowe mieszkanie przy ul. Lwowskiej 7 w kamienicy nowoczesnej, przydzielonej Politechnice. Mianowicie dzięki staraniom moich dawnych asystentów, mgr inż. Stanisława Kowalczewskiego, który w tym czasie został mianowany wysokim urzędnikiem Magistratu oraz inż. dypl. Mariana Mieszkowskiego, uzyskano od ówczesnego prezydenta Warszawy inż. arch. Mariana Spychalskiego przydział dla Politechniki niespalonego i niezniszczonego, zbudowanego przed samą wojną, domu przy ul. Lwowskiej 7. Ten dom dał początek nowemu życiu Politechniki. Wydziały nauk inżynierskich i chemicznych udało się zorganizować pod względem personalnym po nieudanej próbie utworzenia politechniki w Lublinie. Natomiast wydział nauk mechanicznych był w 1947 roku jeszcze nieczynny, nie było ani personelu naukowego i pomocniczego, ani tak ważnego dla nauczania wyposażenia, laboratoria były uszkodzone pociskami i zniszczone. Odwiedzałem samochodem (opel) ofiarowanym mi przez byłych studentów od czasu do czasu Warszawę w sprawach Politechniki Łódzkiej i zatrzymywałem się na nocleg u niezapomnianego Franciszka Czarneckiego, którego spore, paropokojowe mieszkanie w wybudowanej przez mnie dobudówce nad laboratorium techniki cieplnej, nie było uszkodzone przez ogień, pociski i bomby jak to miało miejsce z sąsiednimi gmachami Uczelni. Stykając się podczas moich przyjazdów z prof. E. Warchałowskim na Lwowskiej 7, gdzie mieścił się również organizowany rektorat, byłem ciągle usilnie namawiany do powrotu do Warszawy i do zorganizowania i uruchomienia życia wydziału mechanicznego. Tu stale oświadczałem, że dopóki nie skończę rozpoczętej roboty i nie wypełnię swego zadania w Łodzi – nie wrócę do Warszawy. Te moje odmowy odbiły się i później jeszcze na naszym wzajemnym osobistym stosunku, silnie go ochładzając.

W 1948 roku, gdy Politechnika Łódzka zaczęła już żyć pod każdym względem normalnie, dysponując wysokokwalifikowanym personelem naukowym na wszystkich poziomach i posiadała już pomoc laboratoryjną i gdy pomieszczenia uczelni były już wygodne i reprezentacyjne nawet, wyposażone w odpowiednią aparaturę i urządzenia, zdecydowałem się na powrót do Warszawy. Odżyły we mnie dawne uczucia do warszawskiej uczelni, w której przy pracy spędziłem trzydzieści najlepszych lat mego życia i to zaważyło na mojej decyzji. Uzyskawszy zgodę Ministra, mimo silnego sprzeciwu, na zwolnienie mnie i nominację na mego następcę prof. Osmana Achmatowicza jako rektora, namówiłem również na powrót do Warszawy dwóch moich dawnych asystentów, mgr Jerzego Młodzińskiego i mgr inż. Mariana Mieszkowskiego. Byli oni doskonale obeznani z potrzebami katedry i w ogóle Politechniki której oddali ogromne

85 Edward Warchałowski (1885–1953) – geodeta, specjalista w zakresie geodezji wyższej. Rektor Politechniki Warszawskiej (1933-1936, 1945-1952). Współorganizator Wydziału Geodezji Górniczej w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Członek Akademii Nauk Technicznych i PAN.

zob. Walczak S., *Edward Warchałowski (1885–1953)* w: *Słownik Biograficzny Techników Polskich, z. 4-5*, red. naczelny T. Skarzyński, Warszawa 1994, s. 162-163.

usługi, a na swoim miejscu pozostawiłem prof. dr Ignacego Mostowskiego doskonałego znawcę dyscypliny, sumiennego teoretyka.

Tak oto znalazłem się w Warszawie na stałe, najpierw sam a następnie z rodziną, pozostawiając w Łodzi uczelnię już normalnie pracującą.

Ponieważ w Łodzi, mieszkając w dawnym pałacu Scheiblerów, mieliśmy kompletne wyposażenie mieszkania i doskonale prowadzoną stołówkę z całodziennym płatnym utrzymaniem na miejscu, musieliśmy się po warszawskim pogromie całkowicie na nowo wyposażyć w meble i sprzęt gospodarski. Postanowiliśmy zakupić to w niezniszczonej Łodzi, gdyż w zrujnowanej Warszawie tych rzeczy nie było, nie mówiąc o targowisku szabrowanym towarem na zamkniętej dla ruchu kołowego ul. Poznańskiej. Zakupiliśmy więc w sklepach meblarskich tapczany, stołowy pokój z kredensem i serwantką, jakieś konieczne sprzęty kuchenne i porcelanę stołową. Ceny wówczas były niskie, bo zbytu na miejscu nie było a pieniędzy w obiegu było jeszcze mało.

Otrzymaliśmy trzypokojowe mieszkanie przy ul. Nowowiejskiej nr 22, w odnowionym i przerobionym przez prof. Czesława Duchnowskiego[86] domu, dawniej znanym „A". Dom „B" w którym przed powstaniem mieszkaliśmy, był jako wypalony jeszcze nie odbudowywany. Politechnika przydzieliła nam sosnowe biurko do pracy, dwie szafy i kilka biurowych krzeseł, które po kilku latach na wniosek rektoratu zostały ocenione komisyjnie i sprzedane posiadającym go użytkownikom z personelu politechnicznego, nie tylko w naszym mieszkaniu, i przeszły na naszą własność. Poza tym zakupiliśmy w Łodzi pościel z poduszkami i kołdrami.

W ten więc sposób rozpoczęliśmy nasze bytowanie w Warszawie, przy moim częstym dojeździe do Łodzi na wykłady, które jeszcze jakiś czas prowadziłem i w sprawach ogólnych. Prof. Młodziński dostał w tym samym domu mieszkanie dwupokojowe na parterze. Prof. Mieszkowski zamieszkał w Łodzi w nowoczesnym domu przy ul. Kilińskiego w ładnym i wygodnym mieszkaniu. Posiadając niezniszczone przez wypadki wojenne dom pokoje przy Alejach Ujazdowskich i nie użytkując ich – przekazał je prof. Warchałowskiemu, tymczasowo dla kogoś z personelu naukowego. Sprawę tę p. W. zaniedbał i po dłuższym czasie puste mieszkanie przejął kwaterunek i zamieszkał tam jakiś adwokat. Mieszkanie zostało stracone dla p. Mieszkowskiego i dla Politechniki, a sprawa stała się aktualna wobec pracy kolegi Mieszkowskiego w Warszawie przy organizacji pracowni Techniki Cieplnej, skazując go na dojazdy z Łodzi i zatrzymywanie się na noclegi u pp. Czarneckich.

Jak tylko życie urzędowe zaczęło w 1947 roku odżywać w Warszawie, pierwszy prof. K. Zembrzuski[87] oświadczył, że wraca do Warszawy, nie dając nikogo na swego

86 Czesław Duchnowski – wykładowca na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej. Laureat licznych nagród na otwartych konkursach architektonicznych. Jeden z pierwszych organizatorów Biura Odbudowy Stolicy. Kierownik i projektant odbudowy gmachu Politechniki Warszawskiej i projektant gmachów Politechniki Łódzkiej.

zob. http://mazowsze.hist.pl/files/Notatki_Plockie/Notatki_Plockie-r1968-t13-n3_(47)/Notatki_Plockie-r1968-t13-n3_(47)-s27/Notatki_Plockie-r1968-t13-n3_(47)-s27.txt, (09.06.2017).

87 Kazimierz Zembrzuski (1905–1981) – inżynier mechanik, profesor Politechniki Warszawskiej. Konstruktor parowozów oraz specjalista w dziedzinie napędów pociągów i trakcji kolejowej.

zob. *Profesorowie Politechniki Łódzkiej*, red. E. Chojnacka, Z. Piotrowski, R. Przybylski, Łódź 2006, s. 308.

następcę, mimo że wydział mechaniczny był tam już czynny i mimo że miał ładne duże mieszkanie dla siebie oraz rodziny, wyposażone w potrzebny sprzęt domowy. Jak sądzić mogę, chciał sobie zapewnić pracę w odbudowywanym ministerstwie komunikacji, jako specjalista od parowozów. Oczywiście nie sprzeciwiałem się temu. (...)

Na miejsce prof. Zembrzuskiego udało mi się namówić dr Hipolita Sobolewskiego[88] z fabryki parowozów w Poznaniu.

Po moim przeniesieniu się do Warszawy nie było generalnego powrotu do Warszawy a raczej każden z warszawskich profesorów zorganizował swoją katedrę i dobierał ew. następcę. Tak więc szykował się do powrotu dzielny i mądry naukowiec prof. Wacław Moszyński[89], oddając losy katedry w ręce doświadczonego konstruktora i rozumnego dydaktyka, późniejszego profesora, Mariana Chwaliboga, dając mu do pomocy, również późniejszego profesora, Witolda Korewę. Wkrótce przeniósł się do Warszawy prof. W. Pogorzelski zorganizowawszy katedrę matematyki i nadając jej od razu wysoki poziom naukowy a pozostawiając jako następców dr Jana Charzyńskiego, dr Włodzimierza Krysickiego i dr Witolda Janowskiego, zresztą dojeżdżając do Łodzi na wykłady wybrane wyższego poziomu. Swoją katedrę, jak wspominałem, oddałem w ręce dr Ignacego Mostowskiego dodając do części eksperymentalnej i aplikacyjnej inż. Feliksa Kotlewskiego. Stopniowo zakończywszy organizację swych katedr i pozostawiając odpowiednich następców, powrócili na swe dawne stanowiska w Warszawie prof. Aleksander Uklański, angażując prof. Władysława Gundlacha z Zurychu do turbin, i prof. Bolesław Tołłoczko – oddając prowadzenie katedry mgr inż. Janowi Kozdębie, doświadczonemu kotlarzowi ze Stowarzyszenia Dozoru Kotłów Parowych.

Tak więc praca organizacyjna została zakończona w Łodzi, a zespół profesorski skompletowany i stopniowo wzbogacony przez zastęp naukowy pracowników pomocniczych stopniowo uzyskujących tytuły doktorskie i habilitacje oraz przez licznych, jak się później okazało wyjątkowo wartościowych pracowników z przemysłu o zainteresowaniach naukowych. Wyjeżdżając z Łodzi mogłem uważać że zadanie moje pod każdym względem zostało w Łodzi wypełnione i że zostawiłem po sobie uczelnię choć małą, ale zajmującą stanowisko wiodące i naczelne pośród innych, jeszcze młodszych politechnik i mającą wszelkie dane do dalszego bujnego rozwoju, co się też okazało realnym przewidywaniem.

Podczas mego pobytu w Łodzi syn Jerzy uzyskał dyplom inżyniera mechanika a młodszy – maturę w gimnazjum im. Żeromskiego, udając się na wydział architektury do Warszawy. Córka kończyła studia medyczne.

W Warszawie wpadłem w wir zajęć różnego rodzaju, jak zorganizowanie robót budowlanych, mających doprowadzić budynki Zakładu Techniki Cieplnej do stanu uży-

---

88 Hipolit Sobolewski (1911–1997) – specjalista z dziedziny konstrukcji i projektowania parowozów, profesor Politechniki Łódzkiej.

zbiory archiwalne Pracowni Historycznej.

89 Wacław Moszyński (1892–1953) – inżynier, specjalista w dziedzinie norm maszynowych, podstawy budowy maszyn i trybologii. Profesor Politechniki Warszawskiej i Politechniki Łódzkiej. Członek PAN, Towarzystwa Warszawskiego Naukowego, współzałożyciel SIMP.

zob. *Profesorowie Politechniki Łódzkiej*, red. E. Chojnacka, Z. Piotrowski, R. Przybylski, Łódź 2006, s. 178.

walności, więc odbudowanie dachów i zburzonych ścian itp. Dalej roboty montażowe i remontowe poniszczonych urządzeń, zaopatrzenie w potrzebną aparaturę i wreszcie zorganizowanie według dawnego programu wykładów i zajęć dla licznych już studentów – wypełniały z nadmiarem dzień pracy. Wszystko to zostało w ciągu dwóch lat po moim powrocie do Warszawy doprowadzone do pomyślnego końca. Wielką zasługą była pomoc zespołu pracowników, przede wszystkim z niezapomnianym mgr inż. Jerzym Młodzińskim na czele, mimo trudnych warunków materialnych. Rektorat zaangażowany w odbudowę Gmachu Głównego pozostawił Wydział Mechaniczny nam, nie angażując się w pomoc a oczekując wyników.

Rosnąca ilość nowych zagadnień naukowych skierowała myśl moją do tej dziedziny, przygotowując podstawy do prac nad nimi. Do listy przedwojennych współpracowników, którzy uzyskali tytuły naukowe, jak dr hab. Bolesław Szczeniowski, dr Jerzy Dowkontt, dr hab. Roman Dobrowolski, obecnie przybył dr Jan Juda, odnawiając dawne tradycje naukowe Katedry.

W tym czasie organizowana jako spadkobierczyni Akademii Umiejętności w Krakowie i jako centralny ośrodek prac naukowych Polska Akademia Nauk powołała mnie od razu na członka rzeczywistego, dając tak zaszczytne wyróżnienie. Poza tym zostałem udekorowany Orderem Sztandaru Pracy pierwszego stopnia i uzyskałem Nagrodę Państwową za moją dzielność naukową. Towarzystwo Naukowe Warszawskie, reprezentujące poprzednio na terenie Kongresówki naukę, a którego widomym znakiem był Gmach Staszica, mianowało mnie członkiem rzeczywistym.

Przed moim wyjazdem z Łodzi na życzenie kolegów zaproszono artystkę malarkę p. Marię Koźniewską do zrobienia mego portretu olejnego w todze i z insygniami rektorskimi. Portret ten został zawieszony w sali posiedzeń Senatu PŁ. Wtedy p. Koźniewska

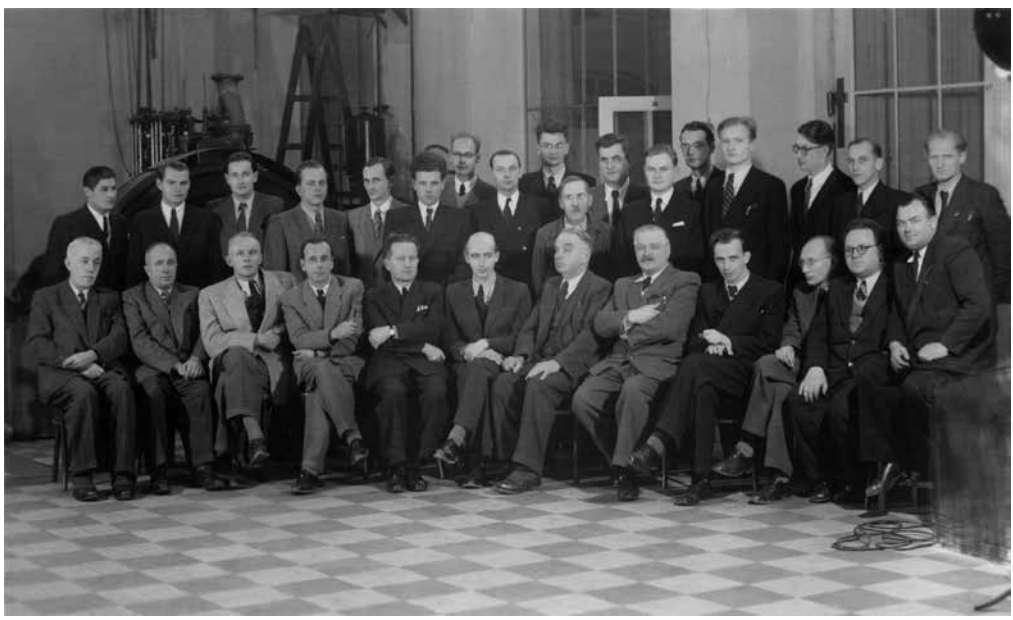

Politechnika Warszawska. Profesor Bohdan Stefanowski w gronie współpracowników. 1952 rok

zrobiła pastelami portret mojej żony. Drugi portret mój, już w Warszawie, zrobiła p. Mikulicz-Horodyska na jej życzenie, bo regulamin Związku Plastyków, którego była członkiem, wymaga, by co roku jakaś praca była przez każdego członka wystawiana i to wobec okresu „kultu jednostki", praca o charakterze technicznym, więc zostałem uwieczniony na tle przyrządów laboratoryjnych. Portret został zakupiony przez Min. Kultury i Sztuki i został wystawiony w Muzeum Narodowym. Po kilku latach portret ten został umieszczony w składach muzealnych, więc zwróciłem się do Ministra Kultury i Sztuki o odstąpienie go dla mnie. W krótkim czasie otrzymałem zgodę i wskazówki, gdzie mam ten portret odebrać. Obecnie wisi w moim gabinecie w mieszkaniu.

W Warszawie po skompletowaniu wyposażenia laboratoryjnego udało się szczęśliwie skompletować zespół doskonałych współpracowników z B. Staniszewskim na czele. Praca naukowa w zagadnieniach cieplnych, głównie nad wymianą ciepła, zaczęła się rozwijać tworząc ośrodek tej dziedziny wychodzący poza mury Uczelni i dając w wyniku coraz nowe doktoraty i bardzo mocnych, pełnych zdolności i zapału do prac naukowych adiunktów, asystentów i nawet stażystów. Tak więc poza dr Judą, otrzymali doktoraty na zasadzie dobrych, wartościowych prac naukowych B. Staniszewski, H. Szymanik, K. Brodowicz, P. Wójcik, St. Wójcicki, Wł. Merc, B. Ferens i M. Zgorzelski, a z posiadających w końcowym stadium opracowania prac wymienić mogę T. Szolca, W. Kierkusa, Ed. Radwańskiego, B. Abramowskiego, St. Chróściela, M. Mieszkowskiego, dalsi zapowiadają się bardzo dobrze. Utworzyła się już „Szkoła" Stefanowskiego, a choć ja już stopniowo usuwam się, wytworzona tradycja robi swoje, na którą dodatnio oddziaływa swymi wiadomościami naukowymi i charakterem prof. dr B. Staniszewski, ciesząc się wielkim uznaniem podopiecznych.

Załatwiwszy sprawę nadania życia naukowego w odbudowanych pomieszczeniach dawnego Zakładu Techniki Cieplnej na terenie Politechniki, skierowałem swoją myśl na budowę specjalnego gmachu. Ilość pracujących w Zakładzie studentów kilku wydziałów, wzrastająca ilość asystentów, których trzeba było zająć rozwiązywaniem problemów naukowych, nowych, ciekawych, a ciągle powiększających się, usprawiedliwiała ten projekt. Przeprowadziwszy przez Radę Wydziału i Senat odpowiednią uchwałę, zabrałem się do realizacji tego zadania. Po ustaleniu samej koncepcji przyszłego Zakładu, a miałem zamiar zmienić go w przyszłości na Instytut Techniki Cieplnej, zadań dydaktycznych i tematyki naukowej oraz zasadniczego schematu realizacyjnego, uzyskałem zgodę na te założenia ze strony Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego i na wybudowanie gmachu o kubaturze 60.000 m^3. Wykonanie projektu architektoniczno-budowlanego zostało powierzone inż. arch. Józefowi Ufnalewskiemu, który lojalnie z nami współpracował, uwzględniając nasze potrzeby i wymagania. Zatwierdzenie projektu odbyło się bez długich a licznych posiedzeń KOPI[90], wkrótce więc, mając zapewnione kredyty, na razie w wysokości 25 mil. zł, przystąpiliśmy do budowy. Los szczęśliwy przypadkowo zetknął mnie z inż. Władysławem Leśniewskim, wybitnym inżynierem o wyjątkowo dodatnim i prawym charakterze, niecodzien-

90 Komisja Oceny Projektów Inwestycyjnych

nym człowiekiem, który po wyjściu z politycznego więzienia, osłabiony, przyszedł mi z pomocą w realizacji moich planów. Zgadzaliśmy się ze sobą w taktyce i poglądach doskonale. P. Leśniewskiemu w dużej mierze zawdzięczam tak udane i sprawne wykonanie budowy. W roku 1958 (?) został oddany do użytku gmach Zakładu Techniki Cieplnej przy ul. Nowowiejskiej 25, który w 1962 przeobraził się w Instytutu Politechniki o tym samym zadaniu.

Podczas mej pracy w terenie politechniki trafiłem na mgr inż. Bogumiła Staniszewskiego, wyjątkowego człowieka, młodego naukowca wysokiej klasy, a przede wszystkim mądrego i zacnego człowieka, który był asystentem przy mnie w Łodzi. Poznałem go jako wybitnego jeszcze studenta w Łodzi. Dziś jest moim następcą, habil. docentem, kierownikiem Katedry Techniki Cieplnej i proponowanym bez zastrzeżeń kandydatem na profesora nadzwyczajnego na Katedrze opróżnionej wobec mego przejścia w 1960 roku na emeryturę. Udało się go wyprawić na roczne studia do USA do instytutu M.I.T. (Massachusetts Institute of Technology) oraz do Oxfordu. Zewsząd otrzymywałem listy więcej niż pochwalnie wyrażające się o osobie prof. Staniszewskiego, który zajął się naukową stroną życia Instytutu, sam robiąc pracę habilitacyjną i zachęcając młodszych kolegów do prac naukowych – doktorskich.

Podczas prowadzenia Zakładu, przy jego budowie i eksploatacji w nowym gmachu miałem szczęście w doborze współpracowników administracyjnych, cenne usługi oddała nam p. Stanisława Aumiller nie tylko jako sumienna sekretarka, ale jako rekordzistka w pisaniu na maszynie. Skomplikowaną rachunkowość przy czerpaniu środków materialnych z kilku źródeł, więc z budżetu, z inwestycji i z gospodarstw pomocniczych prowadziły tak miłe panie, stojące na wysokim poziomie umiejętności i kultury, więc najdawniej p. Anna Bockowa, p. Jadwiga Podgórska, jako księgowa, a następnie p. Maria Hoserowa. Te panie ułatwiały mi przez swoją mądrą pracę wiele w stosunkach wyliczeniowych z Politechniką i Ministerstwem, przysługując się do pomyślnego zakończenia budowy. W miarę wykańczania urządzeń laboratoryjnych trzeba było starać się o coraz nowe dotacje z funduszów inwestycyjnych, co w dużym stopniu dodatnio normował dyr. dep. inwestycji p. inż. Dżuganowski, któremu za to należy się wielka wdzięczność. Uzyskaliśmy stopniowo dodatkowo jeszcze z 15 mil. zł na różne zakupy, wychodzące właściwie poza kosztorysowe roboty budowlano-wykończeniowe, a przydzielane w zrozumieniu istotnych potrzeb przyszłego zakładu naukowego. Podobnie i zespół pracowników technicznych udało się skompletować może nie na miarę śp. Czarneckiego co do ogólnego zainteresowania się sprawami Instytutu ale reprezentujący wysoką klasę specjalizacji i dobrej woli w pracy, więc precyzyjni mechanicy – Józef Kloss i St. Monsiel, specjalista silnikowiec Władysław Rosiak, chłodnik – Z. Ceplin, turbiniarz – E. Jasiński i szereg młodszych, doskonale pracujących i wyrabiających się rzemieślników.

Niestety w następnych latach przeżyłem ciężkie straty w ludziach współpracujących ze mną. Najpierw zmarł w Łodzi mądry, sumienny profesor termodynamiki w Politechnice Łódzkiej dr Ignacy Mostowski, pochowaliśmy go w 1953 r. w Łodzi. W listopadzie 1955 r. zmarł, chory na serce, prawie nagle, nieoceniony towarzysz pracy przy budowie inż. Władysław Leśniewski, który swoim doświadczeniem tech-

nicznym, taktem i rozumem bardzo dużo wniósł do budowy przyszłego Instytutu Techniki Cieplnej. Wielkim dla mnie ciosem a stratą nie do zastąpienia dla budowy i uruchomienia Zakładu była, po krótkotrwałej chorobie, śmierć nieodżałowanej pamięci docenta mgr inż. Jerzego Młodzińskiego, w dodatku z pewnym żalem do mnie o to, że nie dostał stanowiska profesora. Sprawę tę od dawna wielokrotnie poruszałem gdzie należy, więc w Ministerstwie, w Rektoracie i w Dziekanacie, ale bezskutecznie. Pisałem w tej sprawie memoriały, ale wszystko rozbijało się o brak jakichkolwiek prac naukowych. Próbowałem mu podsunąć różne rozwiązania, obiecując wszelkiego rodzaju pomoc. Wszystko to odrzucał, uważając, że za jego zasługi w Łodzi i w Warszawie należy mu się stanowisko profesora bez żadnych dodatkowych prac czy publikacji, co umotywowałem w dwóch obszernych referatach. Senat i Ministerstwo jednak stało na innym stanowisku, formalnym, że bez doktoratu lub równoważnych ogłoszonych prac, szczególnie wobec stanowiska dziekana Fiszdona, wymagającego prac teoretycznych, nominacja ta nie przejdzie. Smutne i ciężkie były to dla mnie przeżycia tak, że napisanego przeze mnie pożegnania nad grobem, ze względu na stan wzruszenia, nie byłem w stanie odczytać, prosząc o to dziekana Fiszdona. Było to w roku 1962.

Po zakończeniu budowy nowego gmachu katedry Techniki Cieplnej i po zainstalowaniu się szeregu profesorów w nowych pomieszczeniach jak prof. Uklańskiego, Rytla, Dyduszyńskiego, Orłowskiego, Bracha, Króla, Staniszewskiego i robiących prace doktorskie pomocniczych pracowników naukowych, należało się zabrać do wytworzenia odpowiedniej atmosfery naukowej, w czym bardzo wiele pomógł prof. Staniszewski dając z siebie wiele. Więc wspomnę o jego doktoracie i habilitacji, dzięki poziomowi owych prac wyrobił sobie nadzwyczajnie wysoką opinię pośród profesury nie tylko naszego wydziału. Powiększenie się liczby adiunktów i asystentów do liczby osiemnastu, wypełniających nie tylko czynności dydaktyczne, ale i pracujących naukowo, wymagało też zapewnienia im miejsc do pracy w ciszy, bez zgiełku licznie przychodzących studentów. Wyniki tych prac naukowych zaczęły się pojawiać. Pomijając doktorat i habilitację prof. B. Staniszewskiego, o czym już wspomniałem, ciąg naukowy dorobku pracowników pomocniczych otworzył dr Kazimierz Brodowicz, dr Stefan Gajczak, dr Piotr Wójcik, dr Wiesław Gogół, dr Bogusław Ferens, dr Maciej Zgorzelski i szereg dalszych adiunktów i asystentów, pracujących nad zagadnieniami głównie z dziedziny wymiany ciepła, opierając się na odpowiednio skomplikowanej aparaturze. W dalszym przebiegu weszły również do opracowania zagadnienia elektro-chłodnicze, termojonowe itp.

Tymczasem w życiu Wydziału Mechanicznego Konstrukcyjnego zaszła istotna, nie wiem czy korzystna i trwała zmiana. Mianowicie wobec tendencji redukcji ilości wydziałów przeszła uchwała o połączeniu wydziału mechanicznego o kierunku energetyczno-konstrukcyjnym z wydziałem lotniczym pod skróconą nazwą MEiL. Sprawa może ulegnie powrotowi do stanu poprzedniego tym bardziej, że obecnie opracowywany jest nowy program studiów, dążący do powiększenia i pogłębienia dyscyplin teoretycznych, a do redukcji – konstrukcyjnych technologicznych. Wobec mego późnego wieku nie reaguję już tak gwałtownie jak kiedyś, bo odchodząc ze sceny Politech-

niki – z natury rzeczy staję się dalszym wobec zmian przyszłościowych, obliczonych na dalsze lata, sądząc, że wymagania życia technicznego i przemysłowego unormują stosunki nie tylko w ramach studiów akademickich, ale przede wszystkim w ramach studiów średnich i inżynierskich, bo absolwentów dobrych tak bardzo przemysł potrzebuje.

W roku 1959, w styczniu lub lutym musiałem poddać się operacji prostaty, którą wykonał prof. Stefan Wesołowski z pomocą swego adiunkta dr Tadeusza Krzeskiego i dr Leona Słuckiego. Na razie jest wszystko dobrze a co będzie za jakiś czas – trudno przewidzieć. Po wyjściu z lecznicy byłem skierowany do Świdra, do małego sanatorium na kilkanaście osób pod nazwą „Maleńka", a potem do Krynicy, skąd wróciłem już po tygodniu nie widząc celu tam przebywania. Siostra moja zamieszkała przy córce w Szczecinie a mając blisko dziewięćdziesiąt lat podupadała stopniowo na zdrowiu, ostatnio prawie nie słyszała i już czytać nie mogła. W kwietniu 1963 roku zmarła. Na pogrzeb nie pojechałem, bo syn zmarłej, siostrzeniec i żona nie puścili mnie na pogrzeb ze względu na mój ówczesny stan zdrowia. Ciągle z różnych powodów przesuwał się mój termin odwiedzenia Siostry i nagle zgasła i nie zobaczyłem jej ostatnio jeszcze za życia, co mną ciągle nurtuje w formie wyrzutu.

Po wykończeniu budowy i zagospodarowaniu gmachu Zakładu Techniki Cieplnej złożył nam wizytę minister H. Golański, któremu, bardzo się tu wszystko podobało, łącznie z produkcją naukowej kadry pomocniczej. W związku z obecnością w Zakładzie poruszył sprawę przemianowania Zakładu na Instytut Techniki Cieplnej i jak napisał w księdze pamiątkowej, imienia mojego, oczywiście po mojej śmierci.

Już po powrocie do Warszawy wydrukowałem przez PWN III wydanie mojej „Termodynamiki Technicznej" a ponieważ kol. Staniszewski zrobił nie tylko korektę, ale wniósł inicjatywę w uzupełnieniu tekstu zdecydowałem to wydanie opatrzeć dwoma nazwiskami, moim i jego, co uzasadniłem w słowie wstępnym w książce.

W Polskiej Akademii Nauk, w miarę rozrastania się jej agend, zostało postanowione wydawanie naukowego kwartalnika pt. „Archiwum Budowy Maszyn". Zorganizowania tego wydawnictwa i funkcji naczelnego redaktora podjąłem się i od 1963 r. prowadzę do chwili obecnej a w ciągu lat dziesięciu pismo to wychodzi regularnie. Trudności zebrania materiału wydawniczego były znaczne, ale udało się zebrać poczet wybitnych naukowców, którzy obecnie zasilają swymi pracami tekę redakcyjną tak, że pod tym względem redakcja nie ma trudności. Doskonałym moim zastępcą a prawdopodobnie wkrótce i następcą jest prof. St. Król. Drukujemy tylko prace oryginalne, na wysokim poziomie naukowym.

W ramach Komitetu IV Nauk Technicznych PAN powstał w 1952 r. Komitet Budowy Maszyn. Mnie powierzono prowadzenie tej placówki naukowej a po dziesięciu latach w 1962 roku prowadzenie spraw Komitetu złożyłem w ręce prof. Fiszdona rezygnację. Motywem z mej strony był mój wiek i stan zdrowia a z drugiej strony proponowany kierunek działania Komitetu. Ciągłe planowanie prac w różnych wariantach z których większość pozostawała na papierze, nie wzbudzało we mnie entuzjazmu. Uważałem, że działalność naukowa a nie planowanie, jako rzecz nie najważniejsza, jest głównym celem istnienia Komitetu przez omawianie prac włas-

nych członków PAN i referatów w Sekcjach, jak to było dotąd. Obecnie pozostałem czynnym członkiem, biorąc udział w pracach i posiedzeniach.

W ciągu ostatnich lat dwudziestu napisałem szereg aktualnych artykułów na tematy związane z termodynamiką, ze studiami i rolą politechniki, drukowanych po polsku w „Nauce Polskiej" i po angielsku w „Review". Parokrotnie przemawiałem przez Polskie Radio i ukazywałem się z referatami w Polskiej Telewizji. Od szeregu lat jestem członkiem Rady Naukowej Instytutu Energetyki Ministerstwa Górnictwa i Energetyki. Przewodniczącym jest prof. Bogusław Leszek.

Wydane rozporządzenie z 15 czerwca 1963 r. o powołaniu do życia Instytutu Techniki Cieplnej Politechniki przy Wydziale MEiL ustaliło formalnie, że dyrektorem został profesor St. Andrzejewski, zastępcą prof. B. Staniszewski a mnie przypadło w udziale przewodniczyć Radzie Naukowej Instytutu o składzie dziewięciu osób profesorów Wydziału, delegata ministra i Rektora. Pierwsze posiedzenie odbyło się 17 III 63 bez specjalnego rozgłosu, w formie roboczej.

W 1953 roku, kończąc siedemdziesiąt lat, ze względu na mój wiek zgłosiłem do Ministra Szkolnictwa Wyższego prośbę o przeniesienie mnie na emeryturę, motywując to zmęczeniem dotychczasową działalnością. Moja prośba, nie została uwzględniona. Dopiero w 1960 roku łącznie z 220 profesorami innych akademickich uczelni zostałem ustawowo, ze względów formalnych, z powodu osiągnięcia siedemdziesięciu lat a miałem wówczas już siedemdziesiąt siedem, przesunięty na „etat rencisty". Nie odczułem zmiany w mojej pozycji w uczelni, nie tylko dlatego, że zrobiono to bardzo delikatnie przez Rektora i przy czułym liście Ministra, ale pozbywszy się administracji, pisaniny sprawozdań i czuwania nad stroną finansową Katedry, której prowadzenie objął prof. B Staniszewski – żyłem nadal życiem Katedry i Instytutu. Również finansowo nie zostałem skrzywdzony.

Po powrocie do Warszawy byłem wielokrotnie uhonorowany odznaczeniami, tak więc członkostwem rzeczywistym Pol. Akademii Nauk, Nagrodą państwową za prace naukowe, orderem Sztandaru Pracy I klasy, otrzymałem kolejno Krzyże Odrodzenia Polski – oficerski, komandorski i wreszcie gwiazdę do tego orderu jako jedyny spośród profesorów. Ale najmilszymi dla mnie było udzielenie mi tytułu „doktora honoris causa" przez Politechnikę Łódzką i Warszawską. Obie te związane z tym uroczystości były, szczególnie w Łodzi, nad wyraz serdeczne, okazano mi gorące uczucia przyjaźni ze strony kolegów, byłych i obecnych studentów.

W miarę sił moich i czasu biorę udział w pracach, jako członek, Komitetu Energetyki PAN i Polskiego Komitetu Energetycznego (Word Power Conference), którego przed wojną byłem wiceprzewodniczącym oraz delegatem do współpracy z zagranicą. W związku z tym poznałem wielu ciekawych ludzi i poznałem szereg miast i ośrodków naukowych.

W latach 1962–1964 wydałem drukiem dwie prace: „Pojęcie ciepła w rozwoju historycznym" i „Technika bardzo niskich temperatur z zastosowaniem do skraplania gazów", które traktuję jako rozdziały dużej pracy monograficznej pt. „Ciepło".

Obecnie, jeżeli mi ochoty i sił starczy, chcę przystąpić do opracowania dalszego rozdziału tej monografii, mianowicie „Zasoby energii cieplnej i jej wykorzystywanie".

Termin postawiłem sobie dwuletni, bez wiary, że zdążę to wykonać. Widzę swój bliski koniec, nie wiem z której strony on przyjdzie, tym się nie przejmuję, uważam to za naturalny i nieodwołalny koniec mej wędrówki po świecie, w czasie której, zdaje się, niejedno dobrze czy źle zrobiłem, byle nie męczyć otoczenia i siebie.

Bibliografia

- Bossak M., *Tymczasowy Komitet Doradczo-Naukowy*, http://imik.wip.pw.edu.pl/innowacje21/, (08.06.2017).
- Gizmajer W., *Karol Stanisław Olszewski (1846–1915)*, w: *Słownik Biograficzny Techników Polskich, z. 11*, red. naczelny Z. Skoczyński, Warszawa 2000, s. 110-112.
- Glass A., *Czesław Maciej Witoszyński (1875–1948)*, w: *Słownik Biograficzny Techników Polskich, z. 6*, red. naczelny T. Skarzyński, Warszawa 1995, s. 167-169.
- Janaszek-Seydlitz M., *Służba sanitarna w Powstaniu Warszawskim*, www.sppw1944.org/index.html, (09.06.2017).
- *Nowa encyklopedia powszechna PWN, t. 1-7*, Warszawa 1998.
- Piłatowicz J., *Witold Broniewski (1880–1939)*, w: *Słownik Biograficzny Techników Polskich, z. 2*, red. naczelny T. Skarzyński, Warszawa 1992, s. 27-28.
- Piłatowicz J., *Antoni Xiężopolski (1861–1951)*, w: *Słownik Biograficzny Techników Polskich, z. 6*, red. naczelny T. Skarzyński, Warszawa 1995, s. 113-114, 174-175.
- Popławski Z., *Dzieje Politechniki Lwowskiej 1844–1945*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1992.
- *Profesorowie Politechniki Łódzkiej*, red. E. Chojnacka, Z. Piotrowski, R. Przybylski. Łódź 2006.
- Skarzyński T., *Aleksander Wasiutyński (1859–1944)*, w: *Słownik Biograficzny Techników Polskich, z. 4-5*, red. naczelny T. Skarzyński, Warszawa 1994, s. 164-166.
- Walczak S., *Edward Warchałowski (1885–1953)*, w: *Słownik Biograficzny Techników Polskich, z. 4-5*, red. naczelny T. Skarzyński, Warszawa 1994, s. 116-117, 162-164.
- *Szlakiem II brygady legionów*, oprac. S. Kańczukowski, S. Firszt, Jelenia Góra 2015.
- Witkiewicz H., *Rys historyczny Warszawskiej Szkoły Pielęgniarstwa w Warszawie przy ulicy Koszykowej 78*, http://www.wmpp.org.pl/pl/szkoly-pielegniarskie/szkoła-warszawska.html, (09.06.2017).
- *150 lat wyższego szkolnictwa technicznego w Warszawie 1826–1976: materiały z sesji naukowej 13-14 grudnia 1976*, kom. red. Edward Domański et. al., Warszawa 1979.
- Archiwum Pracowni Historycznej Politechniki Łódzkiej.

Źródła internetowe:

- http://warszawa.wikia.com/wiki/Wyższa_Szkoła_Inżynierska_im._H._Wawelberga_i_S._Rotwanda (06.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Michał_Arct, (06.06.2017).

- https://pl.wikipedia.org/wiki/Polskie_Towarzystwo_Gimnastyczne_„Sokół”, (06.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Władysław_Żukowski, (06.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Tadeusz_Fiedler, (06.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Polskie_Drużyny_Strzeleckie, (06.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Organizacja_Młodzieży_Niepodległościowej_„Zarzewie, (06.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Stanisław_Downarowicz, (06.06.2017).
- http://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Sikorski-Wladyslaw-Eugeniusz;3975180.html, (06.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Władysław_Sikorski, (06.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Agenor_Maria_Gołuchowski, (06.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Zdzisław_Tarnowski, (06.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Roman_Damian_Sanguszko, (06.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Sławuta, (06.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Aleksiej_Brusiłow, (06.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Ofensywa_Brusiłowa, (06.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Tadeusz_Petrażycki, (06.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Eugeniusz_de_Henning-Michaelis, (07.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Kanty_Steczkowski_(1862–1929), (07.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Józef_Brudziński, (07.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Zygmunt_Straszewicz, (07.06.2017).
- http://www.polskieradio.pl/17/220/Artykul/1716111, Proces-w-MarmarosSziget-czyli-Lieberman-przeciw-Austrii, (07.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Józef_Panaś, (07.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Polski_Korpus_Posiłkowy, (07.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Juliusz_Rudnicki, (07.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Leon_Karasiński, (07.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Marian_Grotowski_(fizyk), (07.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Wacław_Günther, (07.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Wiesław_Chrzanowski_(inżynier), (07.06.2017).
- https://en.wikipedia.org/wiki/Waukesha_Engine, (07.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Stanisław_Manduk, (07.06.2017).
- http://bcpw.bg.pw.edu.pl/Content/4521/przeglad_techniczny_1924_t62_nr4_s4.pdf, (07.06.2017).
- http://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Swiatowa-Rada-Energetyczna;3984428.html, (08.06.2017).
- http://wec-pksre.pl/pl/o-nas/historia, (08.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Alfred_Wysocki, (08.06.2017).
- http://27pu.swiebodzin.pl/kadra/podoficerowie-menu/168-okolo-kulak-tadeusz-art, (08.06.2017).

- https://pl.wikipedia.org/wiki/Zygmunt_Puławski, (08.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Jerzy_Rzewnicki, (08.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Kazimierz_Michałowski, (08.06.2017).
- http://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Obrebowicz-Kazimierz;3949448.html, (08.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Towarzystwo_Oświaty_Ludowej, (08.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Uniwersytet_Latający, (08.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Czochralski, (08.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Roman_Umiastowski, (08.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Ulica_Bagno_w_Warszawie, (08.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Verein_Deutscher_Ingenieure, (08.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Fura, (09.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Nebelwerfer, (09.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Ludwik_Gawrych, (09.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Jakub_Lardelli, (09.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Anthony_Eden, (09.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Haberbusch_i_Schiele, (09.06.2017).
- http://sjp.pl/zenitówka, (09.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Rosyjska_Armia_Wyzwoleńcza, (09.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Rzeź_Ochoty, (09.06.2017).
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Rada_Główna_Opiekuńcza, (09.06.2017).
- http://mazowsze.hist.pl/files/Notatki_Plockie/Notatki_Plockie-r1968-t13-n3_(47)/Notatki_Plockie-r1968-t13-n3_(47)-s27/Notatki_Plockie-r1968-t13-n3_(47)-s27.txt, (09.06.2017).

Treść dotąd wydanych Zeszytów Historycznych Politechniki Łódzkiej:

Zeszyt 1, 2002

Biogramy profesorów:

Bohdan Stefanowski,
Osman Achmatowicz,
Andrzej Sołtan,
Bolesław Konorski,
Alicja Dorabialska,
Jerzy Werner,
Eugeniusz Jezierski,
Edward Józefowicz,
Mieczysław Serwiński,
Michał Skarbiński,
Stanisław Zagrodzki,
Walenty Starczakow,

Zeszyt 2, 2003

„Stulecie lotnictwa silnikowego. Wkład Politechniki Łódzkiej w początki powojennego przemysłu lotniczego w Polsce"

Zeszyt 3, 2005

Bohdan Stefanowski
„Jak powstawała Politechnika Łódzka 1945-1948"

Zeszyt 4, 2006

Zbigniew Piotrowski
„Póki pamiętam 58 lat z Politechniką Łódzką"

Zeszyt 5, 2007

Biogramy profesorów:

Edmund Nekanda Trepka
Stanisław Kiełbasiński
Władysław Bratkowski
Antoni Justat
Witold Iwaszkiewicz
Bolesław Rossiński
Jan Werner
Tadeusz Żyliński
Jadwiga Jakubowska
Czesław Jaworski
Włodzimierz Krysicki
Wincenty Wojtkiewicz
Bolesław Bochwic
Karol Przanowski
Edward Szwarcsztajn
Eligia Turska
Bronisław Sochor
Bolesław Bachman
Stanisław Chrzczonowicz
Aleksy Piątkiewicz
Marian Mieszkowski
Władysław Kuczyński
Henryk Błasiński
Zdzisław Pomykalski
Tadeusz Władysław Koter
PÓKI PAMIĘTAM:
Początki Bratniaka przy Politechnice Łódzkiej
Pierwsze niepokoje i manifestacje
Działalność wydawnicza w początkach Politechniki Łódzkiej
Wspomnienia z działalności w Komisji Wydawniczej Bratniej Pomocy Studentów PŁ
Wspomnienia z lat 1945-49, Bratnia Pomoc

Zeszyt 6, 2007

Krzysztof Baranowski
„Geneza Politechniki Łódzkiej”

Zeszyt 7, 2008

Czesława Garnysz
„Biblioteka Politechniki Łódzkiej 1945-2007”

Zeszyt 8, 2008

Biogramy profesorów:

Atanazy Boryniec
Stanisław Dzierzbicki
Jan Wereszczyński
Jerzy Leyko
Włodzimierz Surewicz
Zygmunt Lasocki
Mirosław T. Leplawy
Marian Kryszewski
Edward Galas
Zdzisław Kembłowski
Jerzy Samujłło
Józef Góra
PÓKI PAMIĘTAM:
Dziekan stanu wojennego
List, który zmienił nasze życie, rzecz o prof. dr hab. Janie Kapuścińskim. Wspomnienia żony

Zeszyt 9, 2009

„Wspomnienia z dawnych lat”.
Zeszyt specjalny

Zeszyt 10, 2010

„25 lat Muzeum Politechniki Łódzkiej”

Zeszyt 11, 2010

Władysław Pękala
„Studium Wojskowe Politechniki Łódzkiej 1949-1991”

Zeszyt 12, 2011

„Filia Politechniki Łódzkiej w Bielsku-Białej 1969-2001”

Zeszyt 13, 2011

– Wiesław Kaniewski
„Inżynier Wacław Kalinowski (1920-1999)”
– Wacław Kalinowski
„Moje wspomnienia związane z pracą na Politechnice Łódzkiej”
– Wacław Kalinowski, Jerzy Żurak
„Historia Zakładu Remontowo-Budowlanego Politechniki Łódzkiej”
PÓKI PAMIĘTAM:
– Bolesław Bolanowski
„Budujemy Zwarciownię”

Zeszyt 14, 2013

„50 lat chemii radiacyjnej w Politechnice Łódzkiej”

Zeszyt 15, 2015

Wydział Chemiczny Politechniki Łódzkiej 1945–2015

Zeszyt 16, 2015

45. rocznica powstania (1970 r.) Instytutu Inżynierii Chemicznej na prawach wydziału

Zeszyt 17, 2016

Maciej Jeżewski
„Inżynierowie na scenie”

BOHDAN STEFANOWSKI

„URODZIŁEM SIĘ W LUBLINIE 17 CZERWCA 1883 ROKU JAKO SYN ADAMA STEFANOWSKIEGO I ZOFII Z KAMIŃSKICH... PO ZDANIU MATURY POSTANOWIŁEM PÓJŚĆ DROGĄ TECHNICZNYCH NAUK I ZAPISAŁEM SIĘ NA WYDZIAŁ ZWANY WÓWCZAS „BUDOWY MACHIN" POLITECHNIKI WE LWOWIE... STUDIUJĄC W POLITECHNICE, SKOŃCZYŁEM NAUKĘ W CZTERY NIESPEŁNA LATA UZYSKUJĄC DYPLOM Z ODZNACZENIEM ZE WSZYSTKICH PRZEDMIOTÓW I Z EGZAMINACYJNEGO ELABORATU... PO TAK DOBRZE ZDANYM MOIM EGZAMINIE KOŃCOWYM OTRZYMAŁEM OD PROF. TADEUSZA FIEDLERA PROPOZYCJĘ OBJĘCIA U NIEGO ASYSTENTURY W KATEDRZE TEORII MASZYN... PO MOIM OŚWIADCZENIU REKTOROWI GODLEWSKIEMU O MEJ DECYZJI PRZENIESIENIA SIĘ DO WARSZAWY, ZOSTAŁEM ZASYPANY ARGUMENTAMI BY ZOSTAĆ WE LWOWIE, JEDNAK GDY WYSUNĄŁEM ZE SWEJ STRONY KANDYDATA NA SWOJE MIEJSCE... ZDOŁAŁEM UZYSKAĆ APROBATĘ NA WYJAZD DO WARSZAWY... BYŁ MARZEC 1918 ROKU. ROZPOCZĄŁEM WYKŁADY..."

ISSN 1731-6553